

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



1

(33) 2003

Przemysł i Ziemia Przemyska ♦ Prof. A. Żaki o romańskiej rotundzie ♦ Prof. J. Nalepa o prapolskich nazwach geograficznych ♦ P. Krasny o kościołach ♦ Prof. Z. Dudrówna o Storożce ♦ K. Grzegocka o plenerach ♦ A. Kostecka o Mościskach ♦ S. Sochaniewicz pisze o wycieczkach ♦ Sylwetki ♦ Słownik ♦ Wydarzenia ♦ Książki

---

## ZIEMIA PRZEMYSKA

Ten numer poświęcamy Ziemi Przemyskiej i Przemysłowi. Należy się to i temu miastu i tej ziemi, bo położone pomiędzy Krakowem i Lwowem, między Małopolską Zachodnią i Wschodnią, stanowią między nimi pomost geograficzno-historyczny, komunikacyjno-handlowy i kulturowy, choć istota tego pomostu była i jest szczególna: zmieniała się kilkakrotnie w ciągu tysiąca lat naszych dziejów.

Będzie na pewno zaskoczeniem dla większości Czytelników, że uformowana w średniowieczu Ziemia Przemyska uległa w naszych czasach przenieciu podobnie, jak cała Małopolska. Bo historycznie owa Ziemia to nie tylko Przemyśl, Rzeszów, Przeworsk, Jarosław, to nawet nie tylko Mościska, Sambor i Turka, ale także Drohobycz i Stryj. I całe wschodnie Bieszczady aż poza dolinę rzek Stryja i Oporu. Zasięg ten ulegał oczywiście wielu zmianom: w ciągu wieków, a nawet w 20-leciu międzywojennym ukształtowały się inne podziały administracyjne. Co zdarzyło się po II wojnie, przypominać nie trzeba.

Tamtej więc zabranej części Ziemi i diecezji przemyskiej jest głównie poświęcony niniejszy numer. I to wcale nie same sentymenty nami kierowały. Udało się bowiem zebrać sporo materiałów, które przedstawiają prawdę o historii tej małopolskiej dzielnicy. I kilkusetletnią polskość jej kultury. I wielkich Polaków tam urodzonych. Najważniejsze z tych materiałów nie zostały wcale teraz dla nas napisane. Od dawna już są w tzw. obiegu naukowym, ale mamy niejakie wątpliwości, czy dotarły do tych mędrców, którzy ciągle uzurpują sobie prawo do nauczania nas nieprawdziwej historii tamtego obszaru. Nie dziw więc, że i my nie mieliśmy o tym pojęcia. To jest właśnie powód, dla którego postanowiliśmy je zebrać i przedstawić. Polecamy Czytelnikom uważne przeczytanie artykułów (trzeba się dobrze skupić, ale warto!) profesorów J. Nalepy i A. Żakiego, i wszystkie inne.

To jest więc pierwsza, historyczna przyczyna naszego zainteresowania tamtą Ziemią. Drugą przyczyną jest sam Przemyśl i wszystko, co nam to wierne miasto ma do zaoferowania w czasach dzisiejszych. Z wielkim uznaniem odnosimy się do pomocy duchowej, jaką udzielają przemysłanie Polakom zza kordonu. Na szczególną uwagę zasługuje opieka nad młodą inteligencją polską z tamtej strony – pisze o tym K. Grzegocka, opowiada M. Olbromski. Także pomoc materialna i organizacyjna, którą na rzecz odciętych rodaków świadczą i sami przemysłanie, i osiadli nad Sanem wygnańcy z różnych stron zabranej Ziemi. Postawa mieszkańców Przemysła budzi w wielu sprawach nasze uznanie, wdzięczność i poparcie.

W niniejszym numerze nie udało się nam zmieścić wszystkich związanych z Ziemią Przemyską materiałów, których zgromadziło się sporo. Zostaną zamieszczone w następnych numerach. Będzie to przede wszystkim dalszy ciąg pracy prof. J. Nalepy – na temat Łędzian, którzy wraz z Polanami, Wiślanami i kilkoma jeszcze innymi plemionami utworzyli naród polski.

\* \* \*

Ktoś tu w Krakowie powiedział nam, że w CL nie należy zamieszczać zbyt poważnych artykułów, o trudnych sprawach w historii i teraźniejszości, bo to ludzi nie interesuje. A my – jak na złość – poruszamy coraz częściej sprawy poważne, bo uważamy, że wszyscy powinni je poznać. Dlaczego? Niech każdy sam sobie odpowie. Jesteśmy przekonani, że nasz kwartalnik czytają w większości ludzie na poziomie, zainteresowani wieloma stronami polskości naszej małej ojczyzny. Potwierdzają to liczne listy z pochwałami, jakie otrzymujemy (staliśmy się przez to szalenie zarozumiali!). A może my sami takie listy do siebie pisujemy?

Przy okazji prosimy Czytelników o wypowiedzi: co się w naszym kwartalniku bardzo podoba, co mniej, a co się nie podoba? Artykuły, wiadomości, omówienia, słownik, wiersze i proza, strona graficzna? Czekamy i z góry dziękujemy (można pisać anonimowo)!

Redakcja

---

# FELIETON O LUDZIACH STAMTAŃ

*N*igdy nie byłam w Samborze. a tym bardziej w Starym Samborze. Nawet gdyby mnie ktoś zapytał, jak tam dojechać, to nie umiałabym odpowiedzieć. Ale Stary Sambor mimo to znam bardzo dokładnie: rynek, na który schodzi się po schodkach, zabudowania trochę wiejskie, trochę miejskie i stacja kolejowa, z której wyjeżdżało się w daleki świat. A dla Jarearów wielki świat stanowiły Lwów i Kraków. Tak więc rodzeństwo – pięciu braci i dwie siostry, z którymi po latach się przyjaźniłam – podzielili się między Lwowem a Krakowem. Ale po wojnie nie było już innego wyjścia i wszyscy znaleźli się w Krakowie. I do tego właśnie miasta wraz z nimi przyjechał Stary Sambor. Ze śpiewną mową, taką trochę inną niż lwowska, z bezpretensjonalnym sposobem bycia i przyjacielskim stosunkiem do każdego człowieka. I z wielką życiową energią.

Pierwszy w Krakowie pojawił się Józef. Już na Akademii Sztuk Pięknych zakładał teatryki, ale sławny stał się, kiedy w Domu Plastyków założył teatr, który został nazwany z niewiadomych przyczyn – „Cricot”. Był to Cricot 1, którego kontynuacją stał się po wojnie Cricot 2 Kantora. Za Józefem przyjechała jego młodsza siostra Maria, później wybitna malarka i rzeźbiarka, i brat Władysław, twórca teatryku lalki i aktora (to połączenie było jego pomysłem) „Grotoska”. A potem przybyła reszta rodzeństwa. Ich osobliwością było to, że gdziekolwiek pojawili się ktoś z rodzeństwa Jarearów, to w najbliższym czasie zjawiała się i reszta. Drugą cechą znamionną było, że bardzo lubili się między sobą spierać. Ale niechby ktoś spoza rodziny wziął udział w sporze i stanął w obronie jednego spośród nich, cała rodzina jak jeden mąż stawiała przeciwko intruzowi, który usiłował wtrącić się w rodzinne sprawy. Wszyscy Jarearowie przedstawiali się jako ludzie zabawowi i byli takimi nawet w czasach stalinowskich, kiedy nietawo było wesółkom, którzy urządzali sobie kpiny z nadętych urzędników. Nie korzystali więc z taryf ulgowych, nie dla nich były jakiegokolwiek życiowe ułatwienia. Ale cóż, byli to ludzie, którzy własny honor szanowali bardziej aniżeli wątpliwej wartości zaszczyty. I potrafili być weseli: śpiewać pieśni ze swoich stron, opowiadać o Starym Samborze, bo byli dumni ze swego rodzinnego miasteczka.

Kiedy to piszę, nikt z nich nie chodzi już po tym świecie. Lecz została po nich żywa legenda: rzeźby i obrazy Marysi, teatr, dla którego opracowywała scenografię, i atmosfera ludzi nie podających się przeciwieństwu losu. Czasy, w których żyli, to nie były czasy dla takich jak Oni. Były to czasy bardzo smutne, lecz rodzeństwo Jarearów pokazało, że najlepiej przeciwstawiać trudnościom życiowym wesółść, a przede wszystkim nie poddawać się.

Barbara Czałczyńska

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS  
został wydany przy pomocy finansowej  
Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa

Redakcja składa serdeczne podziękowania  
w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

---

Na I stronie okładki:

Krół BOLESŁAW CHROBRY. W 1018 r. odebrał Rusi Ziemię Czerwieńską wraz z Ziemią Przemyską, leżące na obszarach łędziańskich, zaanektowane w r. 981 przez księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego, utracone jednak ponownie na rzecz Rusi w 1031 r. Próby odzyskania tych ziem podejmowali też następni Piastowie: Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek Biały, Konrad Mazowiecki.

Krół KAZIMIERZ WIELKI. W latach 1340-49 przyłączył na nowo do Polski utracone ziemie, w oparciu o zapis ostatniego księcia halicko-włodzimierskiego Jerzego II (Bolesława, syna Trojdena, Piasta mazowieckiego), przy aprobacie ludności i części skłóconego bojarstwa. Zbudował miasto Lwów.



### Mapa Ziemi Przemyskiej

Opracował Piotr Salska



-  granica państwowa
-  granica województw
-  granica ziem
-  granica wschodnia III Rzeczy
-  stolica ziem
-  inne miejscowości

Andrzej Chlipalski

# ZIEMIA PRZEMYSKA GDZIE I JAKA BYŁA

**Gród** nad Sanem istniał już dawno, zanim posłyszano o Lwowie. Powstał w miejscu, gdzie przeprawa przez tę największą rzekę między Wisłą a Dniestrem, na odwiecznym szlaku z północno-zachodniej Europy – wzdłuż podnóży Karpat – ku Morzu Czarnemu i Bliskiemu Wschodowi, była wygodna i względnie bezpieczna, bo ukryta wśród wzgórz. Strony te zamieszkane były zapewne przez zachodniostowiańskie, lechickie plemię Lędzian (czy Lęchów), współtworzące już na pewno w X wieku państwo pierwszych Piastów. I to właśnie od nich, a nie od Polan czy Wiślan, urobili sobie sąsiednie ludy z północno-wschodnio-południowej strony, nazwania Polaków. Litwini mówią o nas *Lenkas*, Węgrzy *Lengyel*, a Rusini *Lachy*.

Znamy dobrze zapis kronikarza ruskiego Nestora z XII wieku, ale dla przypomnienia trzeba go przytoczyć: *W roku 6489 (co wedle zachodnioeuropejskiej rachuby oznacza rok 981) szedł Włodzimierz na Lachów i zajął ich grody Przemysła, Czerwień i inne, które są do tego dnia pod Rusią. Nikt dotąd dobrze nie wie, gdzie leżał ów Czerwień: czy ma to być Czerwno między dzisiejszą Lubelszczyzną a Wołyniem (istnieje tam dotąd prehistoryczne grodzisko, ale takich jest wiele w różnych miejscach), czy może przedziej Czerwonogród, świetnie położony na południowej rubieży Podola, blisko Dniestru (koło późniejszych Zaleszczyk), co – podobnie jak pochodne nazwy *Grody Czerwieńskie* lub *Rus Czerwona* – wyjaśniałyby skały czerwonego koloru tam występujące (przykładem piaskowiec trembowelski!), a może gdzieś bliżej Przemysła? Co do samego Przemysła – nie ma niedomowień: do czasu ruskiej agresji był grodem polskim, polska więc ta ziemia, której był stolicą (o prapolskości tej ziemi świadczą również *toponimy*, o których można przeczytać także w tym numerze).*

Powód, dla którego władca ruski Włodzimierz zagarnął ziemię Lędzian – jakże odległą od ówczesnego politycznego centrum tego państwa – wydaje się dość oczy-

wisty: było to parcie ku zachodowi (niejako odwrotność niemieckiego *Drang nach Osten* i też w poszukiwaniu *Lebensraumu*, ale inaczej), bo wprawdzie przestrzeni życiowej miała Ruś pod dostatkiem, istniały natomiast nieustanne zagrożenia dla nich od wschodu, ze strony kotłujących się tam ciągle ruchów hord azjatyckich (Pieczyngowie, Połowcy, Chazarowie, Tatarzy). Nękanie Rusi, głównie przez Tatarów, doprowadziło w późniejszym okresie do całkowitego, dwuipół-wiekowego podporządkowania im państwa kijowskiego oraz ekonomicznego wyczerpania. Ludność ruska uciekała ku zachodowi, dogęszczając tereny lędziańskie, bo przecież w tej części Europy zaludnienie nie było wtedy zbyt intensywne. Włodzimierz wykorzystał więc sposobność i siłą poszerzył swoje państwo kosztem zachodnich sąsiadów. Zagarnięty kraj znany jest dotąd – przez kilka wieków – pod nazwą Rusi Czerwonej.

Jest przeto zrozumiałe, że władcy polscy usiłowali ziemię tę odzyskać. Najpierw uczynił to Bolesław Chrobry w 1018 r., za którego czasów powstał w Przemysłu zamek i kościół w formie rotundy (pisze o tym w niniejszym numerze prof. A. Żaki). W roku 1031 nastąpił kolejny ruski zabór Ziemi Czerwieńskiej, którą po 40 latach znowu odebrał Bolesław Śmiały, ale tylko na lat 15 (1071–1086). W 1099 r. stanęli po raz pierwszy pod Przemysłem Węgrzy, zostali jednak odparci przez ówczesnego księcia ruskiego z rodu Rościszłowiczów. W rodzinie tej – podobnie jak wśród wszystkich władców ruskich – trwały nieustanne wewnętrzne walki o władzę. Rościszłowicze opanowali w 1134 r. Halicz (dzierżony dotąd przez innych kniazów), łącząc pod swoją władzą całą Ruś Czerwoną. Nie był to koniec konfliktów: do kolejnych walk mieszały się i Węgrzy, i Polacy, to znosząc, to osadzając coraz to innych książąt, a także między sobą rywalizując. W 1250 r. dotarli na ziemi halicką Tatarzy, co zmusiło księcia halickiego Daniela do opuszczenia dotych-

czasowej stolicy i znalezienia innej, bezpieczniejszej siedziby. Do tego celu wybrał miejsce od Halicza odległe, na odludnym uboczu, z natury obronne i zarazem ukryte wśród wzgórz, gdzie na pewno istniała stara osada – w myśl przekonywującego przypuszczenia zamieszkała przez ludność dawniejszą, autochtoniczną – potomków Łędzian, a więc prapolską. Daniel założył tam obronny gródek, który wraz z drewnianym podgrodzem – nie zasługującym jeszcze na miano miasta – nazwał Lwowem.

Odzyskanie Ziemi Czerwieńskiej na trwałe udało się dopiero Kazimierzowi Wielkiemu w latach czterdziestych XIV wieku. Odebranie utraconych przed trzema i pół wiekami terenów ułatwił mu daleko posunięty rozkład całego państwa ruskiego. W Rusi Halickiej już dwaj ostatni władcy byli półkrwi Polakami, krewnymi króla polskiego (ich poprzednicy zostali prawdopodobnie otruci przez bojarów). W świetle ówczesnego prawa przejście księstwa drogą sukcesji było w pełni legalne i stosowane w całej Europie. Jedyne

część ruskich bojarów, zainteresowana chaosem i obawiająca się uporządkowania sytuacji – co ograniczyłoby ich samowolę – wystąpiła przeciw powrotowi tej ziemi do Królestwa. Jednak ludność, znękana walkami wewnętrznymi i napadami tatarskimi, przeciw królowi polskiemu nie wystąpiła (zwraca na to uwagę prof. W.A. Serczyk).

**Nowy** podział administracyjny nie powstał od razu. Na odzyskanym obszarze zaczęły się kształtować ziemie, związane z większymi miastami. W XV wieku powstało tu odrębne województwo, zwane *ruskim* (nazwa ta – jako potoczne nawiązanie do dotychczasowej sytuacji politycznej – świadczy o odwiecznej krótkowzroczności Polaków),

podzielonym na pięć ziem: przemyską, sanocką, lwowską, halicką i chełmską. Na czele ziem stali starostowie królewscy. Każda z ziem składała się z powiatów (z łacińska – dystryktów). Stolicą województwa stał się Lwów – położony od starszego Przemyśla bardziej centralnie – teraz już jako miasto z prawdziwego zdarzenia, lokowane na zasadach europejskich w r. 1356 (na tzw. prawie magdeburskim), zbudowane od nowa, w innym nieco niż ruski gródek miejscu.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego (1370) jego następca na polskim tronie, król węgierski Ludwik – przy pomocy zniemczonego Piasta, księcia Władysława Opolczyka – doprowadził w latach 1379–1387 do oderwania dawnej Rusi Czerwonej od Polski na rzecz Węgier. Polsce przywróciła ten obszar dopiero córka Ludwika, królowa Jadwiga (patrz CL 3/97, s. 38).

Zajmijmy się Ziemią Przemyską. Jej obszar podlegał w ciągu czterech wieków pewnym zmianom – w XVIII w. (przed pierwszym rozbiorem) obejmował nieco ponad 12 tys. km<sup>2</sup>. Podzielo-

no ją zrazu na 11 dość zróżnicowanych powiatów. Jednak w XVI w. odpadł powiat żydaczowski, który przeszedł do Ziemi Lwowskiej, a mniejsze powiaty – w tym mościcki, jarosławski, leżajski, łańcucki, przeworski i rzeszowski – włączono do powiatu przemyskiego. W XVI–XVII w. były więc cztery powiaty: p r z e m y s k i (ok. 7000 km<sup>2</sup>), s a m b o r s k i (ok. 2700 km<sup>2</sup>), d r o h o b y c k i (ok. 730 km<sup>2</sup>) i s t r y j s k i (ok. 1650 km<sup>2</sup>). W połowie XVII w. na powrót wydzielono z powiatu przemyskiego p r z e w o r s k i, najgęściej zaludniony, z miastami, oprócz Przeworska, takimi jak Jarosław i Rzeszów. W Przemyślu pierwszym znanym starostą był Mezбота, urzędnik ks. Władysława Opolczyka.



Plan Starego Miasta w Przemyślu (na podstawie planu z 1852 r.). Objasnienia do tego i następných planów miast – na III stronie okładki

Jak przedstawiało się położenie Ziemi Przemyskiej w ówczesnej Rzeczypospolitej? Sam Przemyśl – jak wspomnieliśmy – leży na odwiecznym szlaku ludzkich wędrówek, a od średniowiecza między dwoma większymi metropoliami – Krakowem (w linii prostej 205 km) i Lwowem (100 km). Z Ziemią Przemyską od zachodu graniczyła Ziemia Sanocka oraz województwa krakowskie i sandomierskie, od północy województwa lubelskie i bełskie, od płn. wschodu i wschodu Ziemia Lwowska. Na południu (ściślej południowym zachodzie) Ziemia Przemyska opierała się o główny grzbiet Karpat, a za nimi leżą Węgry (obecnie Zakarpacie, zabrane przez ZSRR, sędowane na państwo ukraińskie).

Którędy przebiegały granice Ziemi Przemyskiej? Zaczniemy od najbardziej nas interesującej strony wschodniej: na krańcu północnym granica przebiegała za Krakowcem, a idąc ku wschodowi dochodziła prawie do Jaworowa. Stąd ku południowi, obejmując Sądową Wiszniew, ale omijając Rudki, dochodziła do punktu ujścia Strwiąży do Dniestru, i dalej równoległe do Dniestru ku płd. wschodowi. Omijając Żydaczów skręcała na płd. zachód, górkim działem między rzekami Stryjem i Oporem a Świcą (skały w Bubniszczu były więc na samej granicy między Ziemiami Przemyską a Lwowską!) i dochodziła do granicy polsko-węgierskiej na grani karpackiej. Tym grzbietem (wschodniobieszczadzkim) dochodziła granica Ziemi Przemyskiej do Przełęczu Użockiej i źródła Sanu. Tu zaczynała się Ziemia Sanocka, a wspólna granica obu ziem biegła aż pod Rzeszów. Po stronie płn. zachodniej Ziemia Przemyska kończyła się nieco na północ od linii Rzeszów–Przeworsk–Jarosław, a następnie rzeczką Szkoło dochodziła w rejon Krakowca, od którego rozpoczęliśmy.



Współczesny plan starego miasta w Samborze

**Tak było** do czasu pierwszego zaboru. Województwo i ziemie przestały istnieć, gdy Małopolskę zajęli Austriacy w 1772 roku. Powstał ujednoczony kraj cesarskiej monarchii – Galicja. Zostały tylko powiaty, zwane teraz cyrkułami (w dobie autonomicznej nazwa powiatów wróciła). W Polsce Odrodzonej powstały nowe województwa: lwowskie objęło prawie całą niedysiejszą Ziemię Przemyską, z wyjątkiem powiatu stryjskiego, który przeszedł do województwa stanisławowskiego. Przemyśl stał się miastem powiatowym.

Po II wojnie światowej tragicznie niesprawiedliwa granica jałtańska odcięła od państwa polskiego zachodnią część województwa lwowskiego wraz z większą częścią historycznej Ziemi Przemyskiej. Powstało nowe województwo – rzeszowskie, z Przemyślem, Przeworskiem, Jarosławem. Nową jakością przyniósł rok 1975: wśród 49 małych województw powstało także przemyskie. W 1998 r. powrócił stan z lat powojennych.

A Drohobycz z Borysławiem i Truskawcem, Sambor, Stryj, Mościska, Sądowa Wisznia, Chyrow, Dobromil, Turka, Skole – miasta przez wieki związane ścisłymi więzami z naszą historią i kulturą, naszym życiem gospodarczym i społecznym, oświatą, literaturą i sztuką; miejsca urodzenia, wychowania i działalności niemałej liczby wybitnych Polaków – znalazły się poza Maciejrzą. Podzieliły smutny los całej odciętej Małopolski Wschodniej.

I jeszcze coś dla Krakowa: to właśnie z tamtych stron wywodzą się najwybitniejsi prezydenci tego miasta XIX i przełomu XIX/XX wieku: Józef Dietl z Podbórza k. Sambora, Mikołaj Zyblkiewicz ze Starego Sambora i Juliusz Leo ze Stebnika k. Drohobycza.

**Historia** Ziemi Przemyskiej towarzyszą dzieje diecezji przemyskiej. Chrześcijaństwo dotarło w rejony nadszańskie z zachodu w X–XI w. Dowodem tego są dwie przedromańskie rotundy w Przemyślu, utrzymane w zachodniej tradycji architektonicznej, analogiczne do innych znanych rotund wczesnopiastowskich w Polsce (Ostrów Lednicki, Giecz, Wiślica, Kraków, Cieszyn). Po zajęciu Przemyśla przez księcia kijowskiego Włodzimierza (981 r.) władcy ruscy usiłowali przekształcić oblicze religijne tej ziemi, organizując nawet w Przemyślu (przed 1218 r.) biskupstwo prawosławne. Nie wiadomo, jaki był w tym czasie status Kościoła łacińskiego. Od XIII w. rozpoczął się na tym terenie intensywny napływ duchownych katolickich z Polski i Węgier (przybyli także dominikanie i franciszkanie) oraz budowa kościołów.

Ostatni książę halicko-włodzimierski Jerzy II (właściwie Bolesław, syn Trojdena), wywodzący się z Piastów mazowieckich, utworzył w r. 1340 diecezję łacińską z siedzibą w Przemyślu. Diecezja przemyska

objęła Ziemię Przemyską i Sanocką, objęła więc także pas Podkarpacia z Samborem, Drohobyczem i Stryjem. Granice diecezji – z drobnymi korektami – utrzymały się do rozbiorów w końcu XVIII wieku. W tym okresie rządziło nią kolejno 53 biskupów. Za najwybitniejszego z nich uważa się Wacława Hieronima Sierakowskiego (rządził 1741–1760), który następnie został arcybiskupem lwowskim.

Katedrę przemyską budowano w latach 1460–1559, potem była parokrotnie przebudowywana. Liczba parafii w XIV w. wynosiła nieco ponad 30. W chwili I rozbioru w 1772 r. było ich 177. Seminarium duchowne powstało w Przemyślu w 1687 r.

W okresie zaboru wybitną postacią Kościoła przemyskiego był biskup Józef Sebastian Pelczar (rządził 1900–24), beatyfiko-

wany przez Jana Pawła II w 1991 r., obecnie w przededniu kanonizacji. Za jego czasów nastąpił intensywny rozwój diecezji, m.in. zbudowano ponad 100 kościołów.

Po II wojnie światowej diecezja przemyska utraciła 1/3 swego terytorium z 70 parafiami i pięcioma dekanatami: drohobyckim, mościskim, rudeckim, samborskim i wiszneńskim. Większość ludności polskiej-rzymskokatolickiej z obszaru zagarniętego przez ZSRR (i scedowanego później na państwo Ukraina) musiała opuścić swoją małą ojczyznę. Największą część skierowano na ziemie zachodnie, pewna ilość osiedliła się w części diecezji pozostałej po tej strony granicy.

Opuszczone kościoły, plebanie i niemal cała własność kościelna zostały w większości zdewastowane, obrabowane, częściowo zburzone przez sowieckich okupantów. Z 70 kościołów parafialnych i ok. 100 filialnych czynnych pozostało jedynie pięć. Likwidacji uległy wszystkie klasztory (w tym słynny konwikt chyrowski).

Po reaktywowaniu organizacji kościelnej w 1991 r. odcięty ob-

szar diecezji przemyskiej został włączony do archidiecezji lwowskiej w jej nowych granicach. Stolicami dekanatów są na tym terenie Mościska, Sambor i Stryj.

**Warto** na koniec podać inne jeszcze – poza dziejami – dane o historycznej Ziemi Przemyskiej.

**Geografia.** Dawna Ziemia Przemyska zajmowała środkową część dorzecza Sanu (górną część zajmowała Ziemia Sanocka), obustronne dorzecze górnego Dniestru oraz południowe dorzecze jego średniego biegu (określając to w granicach Małopolski Wschodniej, a nie całego biegu tej długiej rzeki aż do Morza Czarnego). Na długości ok. 50 km opierała się o główny grzbiet karpacki – Bieszczad wschodnich. Większość powierzchni tej Ziemi była gó-



Współczesny plan centrum Drohobycza ze starym miastem



rzysta, przeorana płynącymi ku północy lub wschodowi dopływami Dniestru: Strwiąża, Bystrzyca, Tyśmienica i Stryja z Oporem. Nizinne były jedynie rubieże północne: Nizina Nadniestrzańska oraz sam wschodni kraniec Niziny Nadwiślańskiej z dopływami Sanu: Szklęm i Wisznią.

Podstawowymi bogactwami naturalnymi były **n a f t a** i **s ó ł** oraz ich pochodne. Z solą, wydobywaną od czasów prehistorycznych w wielu miejscowościach (centrum stanowił Drohobycz), związane były źródła solankowe, na których bazie powstały liczne zdrojowiska: Truskawiec, Morszyn, Stara Sól i wiele pomniejszych. Ropa naftowa, odkryta dla celów przemysłowych w XIX w., stanowiła główne bogactwo ekonomiczne całej Małopolski Wschodniej. Centrum wydobycia ropy był Borysław wraz z pobliskimi Schodnicą i Tustanowicami. Na bazie kopalnictwa naftowego powstało szereg rafinerii, głównie w Drohobyczu.

**Z a b y t k i** (w części zabranej). Wszystkie większe i średnie miasta Ziemi Przemyskiej mają charakter zabytkowy, z cechami typowymi dla miast polskich, zakładanych od średniowiecza na prawie magdeburskim. Najwyższą klasę reprezentują do dziś (poza samym Przemyślem i miastami w zachodniej części Ziemi) – Drohobycz, Sambor, Stryj, Mościska. O ścisłych związkach miast tej Ziemi z kulturą zachodnią świadczą także liczne kościoły gotyckie: przede wszystkim katedra w Przemyślu i fara w Drohobyczu, a dalej w Samborze, Stryju, Felsztynie, Nowym Mieście; cenny kościół renesansowy w Dobromilu.

Wśród zamków i pałaców (poza Krasieczynem, Łańcutem i Rzeszowem w części zachodniej) – ruiny zamku Herburtów w Dobromilu, nieistniejąca rezydencja Mniszchów w Laszkach Murowanych, zburzone pałace Stadnickich w Krysowicach i Bielskich w Rychcicach, siedziba Pawlikowskich

w Medyce. Niezliczone dwory, przeważnie unicestwione po II wojnie – z pojedynczych zachowanych to dwór w Krukienicach, pięknie położony nad drogą z Mościsk do Sambora i rodzinny pałac Aleksandra Fredry w Beńkowej Wiszni.

Trudno zapomnieć trzy szczególne miejsca o znaczeniu ogólnopolskim. Pierwsze to słynna szkoła – konwikt jezuicki w Chyrowie (obiekt zachowany), gdzie wychowywali się synowie elity z całego kraju. Drugim takim szczególnym miejscem jest zdroj w Truskawcu – do II wojny jedno z trzech najważniejszych uzdrowisk polskich (obok Krynicy i Ciechocinka). Trzecie miejsce – bardziej

rozległe: dolina Opory o niezwyklej warunkach turystyczno-wypoczynkowo-sportowych, w lecie i w zimie. Przed wojną uważano, że najlepsze u nas warunki na ewentualną olimpiadę zimową byłyby właśnie tam – w rejonie Trościana.

Taka właśnie była wschodnia część dawnej Ziemi Przemyskiej.



Stare Miasto w Stryju

#### LITERATURA

- Antoni Podraza, *Dzieje Ukrainy do 1769 r.* [w:] *Ukraina, teraźniejszość i przeszłość*. Kraków 1970.
- Leszek Podhorodecki, *Zarys dziejów Ukrainy*. Warszawa 1976.
- Kazimierz Przyboś, *Granice Ziemi Przemyskiej w czasach nowożytnych XVI–XVIII w.* [w:] *Rocznik Przemyski* 29–30. Przemyśl 1994.
- Emilia i Kazimierz Arłamowscy, *Lustracja województwa ruskiego 1661–1665*. Wrocław 1974.
- Zdzisław Budzyński, Kazimierz Przyboś, *Rejestr poborowy Ziemi Przemyskiej 1628, 1651, 1658, 1674*. Rzeszów 1997.
- Gerard Labuda, *Narodziny polsko-ukraińskiej granicy etnicznej – w polskiej historiografii*. [w:] *Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko-rusko-słowackie w średniowieczu*. Rzeszów 1996.
- Jerzy Nalepa, *Prapolski bastion toponimiczny w Bramie Przemyskiej i Łędzanie*. [w:] *ibidem*.
- Piotr Hrabek, *Ziemia Przemyska i Lwowska*. Przemyśl 1921.

Jerzy Nalepa

# PRAPOLSKI BASTION

*Tekst (część pierwsza), który tu omawiamy, został przedstawiony na konferencji w Rzeszowie 9–11 maja 1995 pt. „Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko-rusko-słowackie w średniowieczu” i opublikowany w tomie materiałów pokonferencyjnych o tym samym tytule, wydanych wspólnie przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie oraz Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (Rzeszów 1996). Artykuł prof. dra Jerzego Nalepy nosi tytuł: „Prapolski bastion toponimiczny w Bramie Przemyskiej i Łędzanie”. Wyjaśnia-*

*my, że tekst oryginalny jest zbyt długi i zbyt fachowy jak na warunki naszego kwartalnika, nie mającego charakteru pisma naukowego (a szkoda – przydałoby się takie, poświęcone polskiej problematyce Ziemi Wschodnich!), wydaje się jednak, że ze względu na wagę tematu konieczne jest zapoznanie z nim Czytelników. Niektóre fragmenty cytujemy (ważniejsze podane drukiem wytłuszczonym). Zainteresowanych tematem odsyłamy do oryginału.*

*Jerzy Nalepa jest profesorem Uniwersytetu w Lund, Szwecja.*

**Zagadnienie najdawniejszej granicy między Polską a Rusią należy do kwestii spornych i od dawna dyskutowanych. Wiemy, że Polska graniczyła z Rusią już od początków istnienia państwa polskiego, tj. co najmniej od 2. połowy X wieku. Dowodzi tego w pierwszym rzędzie dokument z 991 lub 992 r., znany niestety z nader lakonicznego streszczenia. Opisu przebiegu tej granicy we wczesnym średniowieczu nie ma. Brak też niemal całkowicie bezpośrednich danych historycznych o przynależności poszczególnych regionów granicznych do Polski względnie do Rusi. Poniższe uwagi poświęcone są jej południowej części, w przybliżeniu ziemiom między górnym Bugiem a górnym Sanem. Celem tych uwag nie jest omawianie całości złożonej problematyki dawnego pogranicza polsko-ruskiego, lecz wskazanie na możliwość szerszego niż dotąd wykorzystania źródeł językowych.**

W niektórych dawniejszych opracowaniach historycznych i należących do nich ujęciach kartograficznych podaje się, że granica polsko-ruska biegła wzdłuż Wieprza<sup>1</sup> i Wisłoka<sup>2</sup>, ogólnie biorąc na zachód od górnego Sanu. Tak np. przedstawia jej przebieg znany historyk u k r a i ń s k i M. Hruszewskij. Nie dość tego, wspomniany badacz uważa, że *mieszane względnie słabo zaludnione pogranicze w czasach for-*

*mowania się państwa kijowskiego sięgło po... Dunajec i od jego ujścia po średnią Wisłę aż po dzisiejszą Warszawę.*

Linia Wieprz–Wisłok podawana jest też w innych pracach ukraińskich – autor wymienia takie z lat 1963 i 1967, a także ukraińską mapę, wydaną w 1937 r. we Lwowie oraz atlas historyczny Ukrainy, opublikowany przed kilkoma laty w Kaniadzie. W pracy z 1967 r. zamieszczono mapę, na której ziemie wschodniosłowiańskie zaznaczone są nawet kilkadziesiąt kilometrów na południe od Krakowa. Oś tego pogranicza, czy raczej strefy granicznej, pokrywa się z południkiem Lublina. Te ukraińskie koncepcje zostały przejęte przez niektórych autorów polskich.

Tymczasem literatura naukowa dotycząca tego odcinka granicy polsko-ruskiej w najdawniejszych czasach jest bardzo bogata. Przypominane jest m.in. nie kwestionowane przez nikogo ustalenie A. Brücknera, że nazwa wojewódzkiego ongiś miasta **Bełz** jest nie ruska, lecz niewątpliwie polska. Ruska forma tej nazwy brzmiałaby *Bołz*, a taka nie jest poświadczona ani w źródłach historycznych, ani w miejscowych gwarach. Nazwa ta dotyczy nie tylko miasta, ale również rzeki, nad którą Bełz leży. Dziś rzeka ta nosi nazwę Sołokija, ale w dawnych źródłach występuje ona jako *Bełz* lub *Bełza*. Poza tym znane są dwa potoki o nazwie *Bełzec* w dorzeczu górnego Bugu oraz miejscowość *Bełzec*.

**Nazwa Bełz (oraz Bełza, Bełzec i Bełzec) może być pierwszym dowodem na**

to, że region górnego Bugu zamieszkiwany był pierwotnie przez ludność mówiącą językiem zachodniosłowiańskim, a więc z czasem prapolskim i staropolskim, i że rutenizacja tego obszaru jest zjawiskiem p ó ł n i e j s z y m.

Przypominane są również opinie A. Szełagowskiego i A. Brücknera o nazwach grodów.

Przemysł i Czerwień, które Ruś zabrała Polakom w roku 981, o czym donosi Nestor w „*Powieści lat doczesnych*”: *Poszedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich, Przemysł, Czerwień i inne grody, które po dziś dzień są pod Rusią*. A. Brückner ujął tę kwestię następująco: *Przemysł (stąd Przemysł) było ulubionym imieniem zachodnim, nie ruskim. Może więc nie przypadkiem Grody Czerwieńskie [...] z Przemysłem Chrobry Rusi odbierał, może szczerwowa granica sięgała niegdyś dalej na wschód?* Jeśli idzie o Czerwień, to nazwy od rdzenia *czew-* częstotliwością stanowczo przeważają na ziemiach polskich (około 80), podczas gdy na ziemiach wschodniosłowiańskich, o wiele większych, jest ich zaledwie kilka.

Nie mogłem ustalić, czy wszystkie mają pewną etymologię, a także czy Czerwonogród pod Zaleszczykami nie został założony przez Polaków. Niestety Czerwienia z r. 981, od którego powstało określenie Grody Czerwieńskie, nie udało się dotąd zlokalizować.

\* \* \*

Autor zwrócił uwagę m.in. na leksykalne archaizmy toponimiczne\* występujące wyłącznie u Słowian zachodnich i południowych, a nieznane zupełnie na rozległych przestrzeniach wschodniosłowiańskich. Skupisko trzech z nich znalazł około 15–20 km na płn. wschód od Przemysła, na prawym brzegu Sanu. W miejscu tym sąsiadują z sobą następujące wsie: **Barycz, Stubno i Nakło**.

Nazwy te wraz ze swymi pochodnymi niewątpliwie należą do najstarszej warstwy toponimicznej na ziemiach Słowian północno-zachodnich.

Nazwa *Barycz* zapisana jest wcześniej, bo już w bulli gnieźnieńskiej z 1136 roku. Ta sama nazwa występuje w płn.-zach. regionach polskich oraz u Słowian południowych: oznaczała *bagno, zabagnioną łąkę*. Nazwa *Nakło* ma również bar-

dzo starą metrykę (*piaszczyste namulisko w zakrętach rzecznych w postaci kła, to znaczy klinowatego półwyspu*). Podobne nazwy występują w całej Polsce, m.in. nad Dunajcem pod Sromowcami, a także na prawym brzegu rzeki Strwiąż, ok. 10 km na zachód od Sambora.

Nazwa *Stubno* (w okolicy występują też nazwy pochodne: *Stubienko, Stubnisko, Stubieniec*) jest chyba najstarsza. Nazwy od *stob-* lub *stab-* (kamień) mają wyjątkowo wielką wartość poznawczą. Nawiązują wprost do archaicznego arealu bałtyckiego. Przed wyruszeniem Słowian z praojczyzny (głównie dorzecze Odry i Wisły) była to już formacja martwa, zamknięta, która nie wzięła udziału w ekspansji nad Dunaj i Adriatyk. Nazwy ze *stob-* zatem, nie wyłączając podkarpackich, należą do epoki starożytnej. Wtedy więc już zasiedlali m.in. dorzecze Sanu bezpośredni prastłowiańscy przodkowie pra-Polaków.

**Nazwy te nie występują na ziemiach wschodniosłowiańskich, natomiast są obficie reprezentowane i dobrze poświadczane na ziemiach polskich i połabskich, tzn. północno-zachodniosłowiańskich. Wynika z tego, że ziemie nad Sanem były pierwotnie zachodniosłowiańskie, prapolskie, i że z czasem dopiero uległy większej lub mniejszej rutenizacji. Trzeba tu podkreślić, że historyczna toponomastyka\* rozstrzyga tutaj zagadnienie, którego rozstrzygnąć nie były w stanie ani źródła historyczne, ani archeologiczne, ani też dialektologiczne.**

\* \* \*

Ale na tym sprawa „zaplecza” bastionu *Stubno–Barycz–Nakło* nie kończy się, gdyż w rozpatrywanej ostatnio okolicy w dorzeczu najbardziej górnego Dniestru znajduje się

Rozmieszczenie zachodniosłowiańskich archaizmów toponimicznych w górnych częściach dorzecza Bugu, Sanu i Dniestru



inna jeszcze nazwa, całkowicie obca wschodniosłowiańskim ziemiom, a mianowicie **Sopot**, prawobrzeżny dopływ rzeki Stryj i wieś o tej nazwie w b. powiecie Skole, na płd. od Borysławia (i *Sopoty* pod Żydaczowem). Nazwy od tej osnowy mamy też oczywiście dalej na zachód, np. *Sopotnik*, potok i wieś pod Przemysłem (b. pow. dobromilski), *Sopot Mały* i *Sopot Wielki* pod Lubaczowem.

Interesującą pozycję stanowi **Krakowiec**, ok. 15 km na płn.wschód od kompleksu *Stubno–Barycz–Nakło*, w pow. jaworowskim (nad rzeką Szkoło, inaczej Krakówką). Również nazwy od rdzenia *krak-* występują tylko u Słowian zachodnich i południowych, natomiast brak ich zupełnie na ziemiach Słowian wschodnich. Rdzeń ten m.in. oznaczał *rozkraki*, czyli odnogi, odgałęzienia rzeczne (koło Krakowca zbiega się kilka rzek).

Nie można tu pominąć nazwy rzeki **Strwiąż**, najbardziej na zachód wysuniętego dopływu Dniestru. Jest to nazwa niewątpliwie bardzo stara i prawdopodobnie zawiera w sobie ten sam rdzeń, co niezbyt odległa rzeka *Stryj*, a poza tym *Dniestr* i może też *Strypa*. Jako element porównawczy wchodzi tu w grę segment *-str-*, powtarzających się w tych nazwach, a sprowadzający się do praindoeuropejskiego *sreu-* (który mamy też w czasowniku *srać*), zaś ze wstawioną między *s-* a *-r* spółgłoską *-t-*, daje sekwencję *str-* w wyrazach takich, jak *struga*, *strumień* i *ostrów*. Nazwy *Strwiąż*, *Stryj* i *Strypa* oznaczają rzeki uchodzące do Dniestru. Mogą więc one pozostać w podobnym związku pochodności wobec *recypienta*, tj. Dniestru, jak *Wisłoka* i *Wisłok* wobec *Wisły*. Biorąc te fakty pod uwagę musimy podkreślić, że mamy tu do czynienia z wyrazami bardzo starymi, prawdopodobnie relikami najstarszej warstwy pierwotnej hydronimii\*\* indoeuropejskiej w tym regionie.

Jeżeli chodzi o interesujący nas *Strwiąż*, to na uwagę zasługuje zwłaszcza jego morfologia. Występuje tam stara *nosówka* *ą*, która w językach wschodniosłowiańskich zanikła ok. roku 950. Utrzymuje się, że Polacy dorzecze górnego Dniestru zajęli prawie 400 lat później, tj. w czasach Kazimierza Wielkiego. Przedtem Polacy mieli być rzekomo dopiero nad *Wisłoką*, *Wisłą* i za bezludną Puszczą Sandomierską w widłach *Wisły* i *Sanu*.

**Nasuwa się wobec tego pytanie, kto zachował samogłoskę nosową w nazwie**

**Strwiąż? Moim zdaniem przetrwała ona dzięki temu, że okolice te i pobliskie zasiedlała pierwotnie, a i później sporadycznie, ale nieprzerwanie, ludność północno-zachodniosłowiańska i prapolska, która samogłosek nosowych nigdy nie utraciła. W związku z tym przypomnijmy, że na prawym brzegu *Strwiąża* znajduje się również zachodniosłowiańska, omówiona wyżej archaiczna nazwa rzeczna. Wynika z tego, że Polacy nazwy *Strwiąż* nie zapożyczyli od ludności ruskiej, lecz że zachowała się ona w prapolskim i polskim środowisku językowym bez przerwy od wczesnego średniowiecza aż do naszych dni. Nazwa rzeczna *Strwiąż* znana jest też w dorzeczu *Bzury* na *Mazowszu*, gdzie zachowały się również inne bardzo archaiczne hydronimy. Natomiast na ogromnych wschodniosłowiańskich przestrzeniach nazwa taka jest całkowicie nieznaną.**

Do archaizmów leksykalnych, właściwych tylko Słowianom między Bałtykiem a Adriatykiem, a obcych Słowianom wschodnim należy m.in. przymiotnik *modry*, nie występujący w językach ruskich. W rejonie *Sanu*, górnego *Bugu* i górnego *Dniestru* występuje kilka nazw od tego rdzenia: *Modrycz* nad *Wisznicą* pod *Drohobyczem*. Tam też wzgórze *Modrycz* oraz potok *Modrziczki* według zapisu z 1564 r.

Ponieważ na Ukrainie (poza najbardziej górnym dorzeczem *Dniestru*) ani też na pozostałych ziemiach wschodniosłowiańskich nazw rzecznych i miejscowych od tego rdzenia nie ma – jak też nie ma podstawowego wyrazu, tj. przymiotnika, przeto należy przyjąć, że należą one – lub co najmniej ich znaczna część – do prapolskiego wzgl. staropolskiego arealu *etnolingwistycznego*.

Autor dodaje jeszcze archaiczną nazwę miejscową *Domaradz*.

**Okazuje się, że opisy i przedstawienia kartograficzne najdawniejszej granicy między Słowianami zachodnimi a wschodnimi w tym regionie, określane w przybliżeniu biegiem *Wieprza* i *Wisłoka*, są b ł ę d n e. Jest to nie mająca żadnego uzasadnienia projekcja stanu głównie z XIII wieku, kiedy ziemie te znalazły się pod politycznym władaniem Rusi. Ludność prapolska uległa tu w znacznym stopniu rutenicacji, czy też wyparciu. Element polski uległ tu osłabieniu także wskutek deportacji, np. pod *Kijów* nad rzekę *Roś* już**

w początku XI wieku. Świadczy też chyba o tym przeniesienie nazw takich jak Sannok i Wisłok z dorzecza Wisły w dorzecze Worskli, lewobrzeżnego dopływu Dniepru (pisze też o tym literatura rosyjska). Ale decydujące znaczenie miało tu prawdopodobnie zastosowanie zasady *cuius regio – eius et religio*, tzn. narzucenie prawosławia miejscowej ludności i jej zruszczenie poprzez cerkiew.

\* \* \*

Zaskoczeniem – jak wyznaje autor – było dlań stwierdzenie zasięgu nazw *prapolskich* nie tylko po rzekę Strwiąż, czy też po najbardziej górny odcinek Dniestru (w przybliżeniu po ujście Strwiąża), ale także dalej na wschód niemal po dolinę rzeki Stryj. Dowodzi tego m.in. nazwa rzeki Tyśmienica (prawy dopływ Dniestru), która wypływa z tzw. Wielkiego Błota, wypełniającego Kotlinę Naddniestrzańską. Bagniska wzdłuż tej rzeki dochodzą do Drohobycza. Dodajmy, że również inna Tyśmienica, prawy dopływ Wieprza na Lubelszczyźnie, też wypływa z wielkich błot. Nazwa ta ma nawiązania w hydronimach zachodnio- i południowosłowiańskich. Nazwa *Tyśmienica* – co uzasadnił Brückner – występuje u nas w odniesieniu do *łąk, błot i rzek*. Widać więc, że archaicznych nawiązań zachodniosłowiańskich, a zatem *prapolskich*, w tym regionie jest rzeczywiście dużo.

Wielkie Błoto sięga więc wzdłuż Tyśmienicy aż po zaczynające się niemal na przedmieściu Borysławia Karpaty. Pod sam Drohobycz i Truskawiec dochodzi też górskie, pasterskie osadnictwo wołoskie (patrz omówienie książki o migracji wołoskiej w CL 2/02, s. 54, a także w CL 3/01), co jest dowodem, że ziemie te na południe od tych miast w średniowieczu były niezamieszkałe. Wielkie Błoto i zbliżające się do niego Bieszczady północno-wschodnie były tu swego rodzaju rygłem. Osadnictwo wołoskie na płd. od Wielkiego Błota poświadczają m.in. takie nazwy w okolicy Borysławia i Truskawca, jak *Dział, Kiczora, Magura* (patrz CL 3/97), *Minczol, Mrażnica i Wołoszcza*.

Warunki osadnicze wiążą więc wierzchowiny Dniestru raczej z dorzeczem Wisły, znajdującym się we władaniu Słowian zachodnich.

\* \* \*

Po drugiej, lewobrzeżnej stronie górnego Dniestru największym kompleksem leś-

nym były bory na południe od Pełtwi i wierzchowin Bugu, pokrywające Gołogóry. Przypomnijmy, że nazwa Gołogóry oznacza część tzw. Płyty Podolskiej. Strome stoki północnego pasma Gołogór odgraniczają bardzo wyraźnie Nizinę Nadbużańską od Wyżyny Podolskiej. Zapewne w górach tych miała oparcie pierwotna granica zasięgu Słowian zachodnich i Prapolaków. Za tą linią, jako najdawniejszą granicą między Słowianami zachodnimi (*eo ipso* Polakami) a Słowianami wschodnimi (*eo ipso* Rusią) opowiadają się różni niepolscy, a także polscy historycy.

**Należy tu przypomnieć, że dość powszechnie przyjmuje się, iż wyznacznikami prastarych kompleksów osadniczych są patronimiczne\*\*\* nazwy miejscowe, zakończone na *-ice* względnie *-icze*. Otóż okazuje się, że zwarty kompleks takich nazw występuje nad średnim Sanem, najbardziej górnym Dniestrem aż po najbardziej górny Bug. Nie ulega wątpliwości, że historycznym centrum tego kompleksu jest Przemyśl. Właśnie obok niego, na terenie tego skupiska, znajduje się wspomniany bastion prastarych zachodniosłowiańskich nazw Stubno–Barycz–Nakło, który niedwuznacznie weryfikuje pierwotną *prapolską* przynależność etniczną ziem tej aglomeracji, na której znajdują się inne jeszcze nazwy tego typu. Dziś ten zwarty ongiś obszar przecięty jest *stuczną* granicą.**

Pierwotny związek tego kompleksu z Polską poświadcza też rotunda z *palatium* z XI wieku w Przemyślu, a może też źródła archeologiczne i nawet antropologiczne. Ludność o antropologicznych cechach zachodniosłowiańskich nad górnym Dniestrem stwierdziła M.S. Welikanowa (1964). Jeśli idzie o archeologię, to związek osadniczy górnego dorzecza Bugu i górnego Dniestru poświadczają zasięgi kulturowe od kultury *ceramiki sznurowej* począynając (ok. 2100–2000 lat przed Chr.); reszta dorzecza Dniestru wraz z dorzeczem Prutu należy wtedy do kultur Półwyspu Bałkańskiego. Podobnie jest w okresie kultury *łużyckiej* (ok. 1000 r. przed Chr.), *pomorskiej* (ok. 400–375 r. przed Chr.), *przeworskiej* (ok. 50 r. po Chr.); w tym samym czasie oraz później jeszcze dorzecze średniego Dniestru należy do tracko-dackiej kultury *lipickiej*.

dokończenie na s. 67

# WIELCY Z HISTORYCZNEJ ZIEMI PRZEMYSKIEJ

Z wschodnią, odciętą od Polski po II wojnie częścią Ziemi Przemyskiej były związane wielkie postacie z historii Polski.

**WŁADYSŁAW ABRAHAM** (1861–1941), historyk prawa kościelnego. Ur. w Samborze. Profesor, dziekan i rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Był ojcem gen. Romana Abrahama.

**JÓZEF DIETL** (1804–1878), znakomity lekarz i profesor medycyny w Krakowie, *ojciec balneologii polskiej*, pierwszy prezydent Krakowa ery autonomii galicyjskiej. Ur. w Podbużu k. Sambora – patrz *Sylwetki*.

**ALEKSANDER FREDRO** hrabia (1793–1876), komediopisarz, poeta, ziemianin. Ur. pod Jarosławiem, odebrał wykształcenie domowe. W r. 1809 wstąpił do oddziałów ks. Józefa Poniatowskiego, z którymi odbył kampanię moskiewską Napoleona w 1812 r. W 1814 powrócił do kraju, oddając się gospodarowaniu jako właściciel klucza rudeckiego i pisarstwu. Mieszkał w Beńkowej Wiszni k. Rudek, a w 1857 osiadł na stałe we Lwowie, w dworku na Chorażczyźnie. Napisał kilkadziesiąt komedii, w tym najslawniejsze: *Zemsta*, *Pan Jowialski*, *Śluby panińskie*, *Damy i huzary*, oraz pamiętnik *Trzy po trzy*. Spoczywa w podziemiach kościoła w Rudkach.

**MARIA JAREMA** (1908–1958), wybitna rzeźbiarka i malarka. Ur. w Starym Samborze. Studia na ASP w Krakowie, była uczennicą Ksawerego Dunikowskiego. Tworzyła rzeźby, tempery, monotypie, scenografię w Cricot 1 (przed wojną) i Cricot 2 (po wojnie, tam też występowała). W jej sztuce dominowały pierwotnie tendencje ekspresyjno-surrealistyczne, później aluzyjne kompozycje abstrakcyjne.

**MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ** (1893–1984), historyk sztuki, związany przez całe życie (od 1912) z Ossolineum i Uniwersytetem Lwowskim. Po II wojnie pozostał we Lwowie, odsunięty przez okupantów od aktywności, tworzył liczne dzieła naukowe w konspiracji. Ur. w Jarosławiu – patrz *Związki Jarosławia ze Lwowem* w tym numerze.

**JERZY KOTERMAK** (zm. 1494, znany jako Jerzy z Drohobycza, Jerzy ze Lwowa), lekarz i astronom, profesor uniwersytetów. Pochodził z polskiej rodziny mieszczańskiej z Drohobycza, studiował w Krakowie i Bolonii. We Włoszech wykładał astronomię, uprawiał astrologię. W Krakowie (od 1487 do śmierci) był profesorem medycyny i medykiem na dworze Kazimierza Jagiellończyka. Postać zawłaszczana przez Ukraińców (w Drohobyczu postawili mu pomnik z odpowiednią inskrypcją).

**IGNACY KRASICKI** hrabia (1735–1801), biskup i arcybiskup; poeta, prozaik, komediopisarz. Ur. w Dubiecku n. Sanem. Nauki w kolegium jezuickim we Lwowie, seminarium duchowne w Warszawie, święcenia kapłańskie w r. 1759. Był m.in. proboszczem katedralnym w Przemyślu i kustoszem katedralnym kapituły lwowskiej. Książę-biskup warmiński 1767–95, senator Rzplitej, arcybiskup gnieźnieński od 1795 (bez tytułu prymasa). Główne dzieła literackie: *Mikołaja Doświadczynskiego przypadki*, *Pan Podstoli*, *Monachomachia*, *Hymn do miłości Ojczyzny* oraz tom satyr, uznany za szczytowe osiągnięcie satyry obyczajowej w piśmiennictwie polskim.

**JULIUSZ LEO** (1861–1918), trzykrotny prezydent Krakowa, twórca Wielkiego Krakowa. Ur. w Stebniku k. Drohobycza – patrz *Sylwetki*.

**WALERY ŁOZIŃSKI** (1837–1861, brat Władysława), powieściopisarz i dziennikarz. Ur. w pow. stryjskim. Szkoły w Drohobyczu, Lwowie, Samborze. Od 1856 pracował jako tłumacz w „Gazecie Lwowskiej”, pisał artykuły literackie, recenzje teatralne, popularyzatorskie szkice historyczne i opowiadania do kilku pism lwowskich, był redaktorem „Rozmaitości”. Napisał kilka powieści, w tym najpopularniejszą *Zakłętą dwór*. Jego pogrzeb na Cmentarzu Łyczakowskim był wielką manifestacją patriotyczną.

**WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI** (1843–1913), historyk kultury i sztuki, dziennikarz i publicysta, powieściopisarz, kolekcjoner. Ur. w pow. samborskim, szkoły w Samborze, studia prawnicze, historyczne i polonistyczne we Lwowie. Pisał do czasopism kilku miast polskich. Był redaktorem „Gazety Lwowskiej”, którą zreformował. Pisał powieści, m.in. *Oko Proroka*, *Madonna Busowiska*. Jako historyk pisał artykuły, opowiadania historyczne i książki na tematy sztuki, prawa i obyczajów, m.in. *Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach*, *Życie polskie w dawnych wiekach*, *Prawem i lewem*. Był prekursorem badań nad historią Lwowa oraz ochrony i konserwacji jego zabytków, propagował tworzenie muzeów. Zebrał wielką kolekcję dzieł sztuki, które wraz z pałacem przy ul. Ossolińskich 3 przeszły na rzecz Gminy m. Lwowa. Działacz polityczny i poseł do Sejmu Krajowego, został członkiem Izby Panów w Wiedniu.

**KORNEL MAKUSZYŃSKI** (1884–1953), pisarz i poeta. Ur. w Stryju – patrz CL 2/98.

**MARYNA MNISZCHÓWNA** (ok. 1588–1614), caryca moskiewska, żona Dymitra Samozwańca. Ur. w Laszkach Murowanych k. Sambora – patrz CL 1/96.

**LEON SAPIEHA**, ksiązę (1803–1878), działacz narodowy i społeczny. Uczestnik powstania 1863 r., po skonfiskowaniu dóbr w zaborze rosyjskim zakupił Krasieczyn i inne majątki w Ziemi Przemyskiej oraz na Podolu. Marszałek Sejmu Krajowego we Lwowie, pionier kolejnictwa i kas oszczędności w Galicji. Zbudował pałac przy ul. Kopernika 38 we Lwowie. Jego imieniem nazwano ulicę (1886, wcześniej Nowy Świat) we Lwowie.

**ADAM SAPIEHA**, ksiązę (1828–1903, syn Leona), polityk i działacz narodowy i społeczny, zwany „czerwonym księciem”. Uczestnik powstania 1863 r. Właściciel dóbr Krasieczyn w Ziemi Przemyskiej oraz Bilcze na Podolu. Prezes Wystawy Krajowej we Lwowie 1894 r.

**ADAM STEFAN SAPIEHA** (1867–1951, syn „czerwonego księcia”), arcybiskup krakowski, kardynał. Ur. w Krasieczynie, kapłan archidiecezji lwowskiej – patrz CL 4/01.

**BRUNO SCHULZ** (1892–1942), pisarz, malarz, pedagog. Ur. w Drohobyczu, pochodził z rodziny żydowskiej, głęboko zakorzeniony w kulturze polskiej. Szkoły w Drohobyczu, nieukończone studia architektoniczne we Lwowie i Wiedniu. Do II wojny pracował jako nauczyciel rysunku w gimnazjum drohobyckim. Zarazem malował i rysował, tworzył utwory literackie, m.in. *Sklepy cynamonowe* i *Sanatorium pod Klepsydrą*. Podczas okupacji niemieckiej przebywał getcie, a na zamówienie Niemca F. Landaua wykonywał malowidła ścienna w jego mieszkaniu i biurze. W czasie pogromu został zastrzelony przez gestapowca.

**KAZIMIERZ WIERZYŃSKI** (1894–1969), poeta i eseista. Ur. w Drohobyczu. Patrz *Poezja*.

**MIKOŁAJ ZYBLIKIEWICZ** (1823–1887), działacz polityczny w Galicji, adwokat. Ur. w Starym Mieście k. Sambora, w rodzinie grekokatolickiej. Studia filozoficzne we Lwowie, prawnicze w Krakowie. Związany z obozem stańczyków, poseł do Sejmu Krajowego, deputowany i prezes Koła Polskiego w Radzie Państwa w Wiedniu. Walczył o przywrócenie języka polskiego w szkolnictwie i administracji. 1874–81 prezydent m. Krakowa, zasłużony w dziele budowy szkół oraz obiektów gospodarki miejskiej i infrastruktury, zasypianiu Starej Wisły, utworzeniu Grobów Zasłużonych na Skalce, zapoczątkowaniu zbiorów Muzeum Narodowego. 1881–86 marszałek krajowy, zabiegał o rozwój gospodarczy Galicji.

## LUDZIE W CRACOVIA-LEOPOLIS (5) ROCZNIK 2002

Poprzednie listy nazwisk zamieściliśmy  
w nr. 4/98, 1/2000, 4/2000, 4/01

Angielska Krystyna	3/02
<b>Baziak Eugeniusz</b>	<b>3/02</b>
Bujak Franciszek	1/02
<b>Charewiczowa Łucja</b>	<b>2/02</b>
Czartoryscy (rodzina)	1/02
<b>Dąbkowski Przemysław</b>	<b>2/02</b>
Dereniowa-Łęska Maria	3/02
Dudrówna Zofia	1/02
Duninowie (rodzina)	3/02
Fedorowicz Tadeusz	3/02
<b>Filasiewicz Klaudiusz</b>	<b>3/02</b>
Głabiński Stanisław	3/02
Gorazdowski Zygmunt	2/02
Hausner Alfred	1/02
Heintsch Paweł	2/02
Juzwa Józef	1/02
Kamocki Janusz	1/02
Kaszuba Alojzy Serafin	2/02
Kotschy Władysław	3/02
Lepecki Mieczysław B.	1/02
Machl Tadeusz	2/02
Makomaska Anna	1/02
Małkowska Olga	1/02
Małkowski Andrzej	1/02
Miklaszewski Jacek	3/02
Obertyńska Beata	1/02
Ołasińska Barbara	3/02
<b>Pilat Stanisław</b>	<b>3/02</b>
Pilatowie (rodzina)	3/02
Pociejan Jan	2/02
<b>Polaczek Jerzy</b>	<b>3/02</b>
Popiel Antoni	2/02
Popiel Tadeusz	2/02
Quirini (rodzina)	2/02
Quirini-Popławski Rafał	2/02
<b>Rozwadowski Tadeusz</b>	<b>1/02</b>
Rutowski Tadeusz	2/02
Skowrońska Janina	1/02
Strońska Maria	3/02
Świrski Gabriel	2/02
Turnau Elżbieta	1/02
Wereszycki Henryk	1/02
Wieczysty Artur	1/02
Wildowie (rodzina)	2/02
Woźny Michał	2/02

A n d r z e j   Ż a k i

# Bolesław Chrobry i Przemysł

*Poniższy tekst ukazał się w czasopiśmie „Universitas”, wydawanym w Londynie i Zurychu przez Polski Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO) w 1995 r. Obecnie otrzymaliśmy od Autora jego uaktualnioną redakcję. Notkę biograficzną Profesora zamieściliśmy w CL 3/98 (Sylwetki).*

**Są w życiu badacza pewne strefy problemów i dociekań naukowych, dawno przezeń zakończonych lub z różnych powodów przerwanych, które wszakże nie znikają z pola jego zainteresowań, bywają tematem nowych przemysłów i – w przypadku wznowienia wokół nich dyskusji – skłaniają do zabrania głosu.**

Przemysł był przed ponad 30 laty obiektem moich – drugich po Wawelu pod względem zasięgu przestrzennego i czasu trwania – stacjonarnych prac wykopaliskowych. Stanowił ogniwo badań historyczno-archeologicznych nad wczesnym średniowieczem Małopolski. Użytkany w toku wykopalisk obfity materiał zabytkowy i obserwacyjny został zaledwie w drobnej części opracowany, niektóre wszakże wyniki zdołały już wejść do obiegu naukowego.

**Niniejszy krótki artykuł, a ściślej: streszczenie paru tez, jest śladem mego powrotu – po okresie badań polowych nad archeologią Andów i wysp Pacyfiku – do problematyki polskiego wczesnego średniowiecza i Przemysła.**

W roku 1959 prawdziwym zaskoczeniem dla historyków sztuki i badaczy z kręgu nauk pokrewnych było odkrycie na zamku przemyskim okazałych relikwów architektury przedromańskiej w formie jednoabsydowej rotundy i złączonego z nią podłużnego bu-

dynku, określanego roboczo mianem *palatium*. Nikt nie spodziewał się ujawnienia nad Sanem tego typu zabytków<sup>1</sup>, jako że wschodni ich zasięg nie wykraczał poza lewobrzeże Wisły i Dunajca, dalej zaś ku wschodowi, w pasie przemysko-lwowskim – wedle dawniejszych poszukiwań badawczych – rozciągała się szeroka strefa pozbawiona wczesnośredniowiecznej architektury kamiennej, kończąca się dopiero na wysokości Halicza nad Dniestrem, gdzie zaczynały się pierwsze – i nieco później datowane – budowle kamienne o cechach bizantyjsko-ruskich<sup>2</sup>.

Zespoły zabytkowe o analogicznym układzie jak w Przemyslu (budynek prostokątny w narysie, sprzężony na osi podłużnej) znane z Ostrowa Lednickiego i Giecza w Wielkopolsce oraz zbliżone do nich – co prawda głównie cechami technologicznymi murów (rodzajem kamienia, zaprawą, wątkiem) – odkryte lub odkrywane w Krakowie, na Wawelu, i w Wiślicy, pozwoliły zamknąć chronologię architektury przemyskiej w ramach ostatniej ćwierci wieku X i pierwszej XI (lub, najdalej, pierwszej trzecji tego stulecia).

Biorąc pod uwagę sytuację polityczną owej doby można było zacieśnić ramy czasowe do tych lat rządów Bolesława Chrobrego, kiedy to po wyprawie na Kijów w r. 1018 włączył on Przemysł i pograniczne Grody Czerwieńskie w obręb swego państwa.

To robocze powiązanie czasu powstania budowli przemyskich z końcowym okresem władztwa Chrobrego i zaliczenie ich do serii inwestycji wczesnopiastowskich wytrzymało próbę czasu i zostało dziś powszechnie przyjęte.

Tymczasem odkrycia przemyskie – te i inne (wały grodu, relikty cerkwi z XII w., groby, pieczęcie ołowiane i liczne zabytki ruchome) wzbogacające skąpy zasób wczesnośredniowiecznych źródeł pisanych o elementy kultury materialnej owej epoki, dały nowy impuls trwającej od dawna dyskusji nad dziejami pogranicza polsko-ruskiego ze wszystkimi jej spornymi punktami, poczynając od dawnego zasięgu biskupstwa i państwa czeskiego, poprzez znaną zapiskę z r. 981 o zajęciu przez Ruś Czerwienią i Przemysła, kijowską wyprawę Chrobrego r. 1018, ruskie zdobycze z lat 1030–1031, oblicze etniczne tej strefy itd. Dyskusja ta nie ustaje, obfitując zarówno w cenne przyczynki,

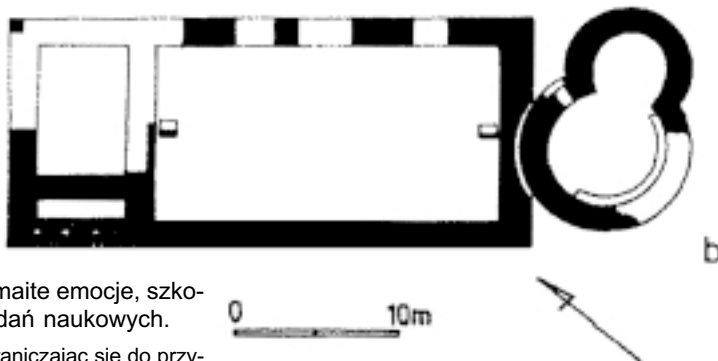


jak i emendacje [=poprawianie] tekstów źródłowych, reinterpretacje, przesuwanie dat wydarzeń i zapisów kronikarskich. Budzi ona niekiedy – po obu stronach granicy polsko-ukraińskiej – także rozmaite emocje, szkodliwe dla rzetelnych badań naukowych.

Dość wspomnieć – ograniczając się do przykładów z polskiej strefy językowej – że pojawiają się w piśmiennictwie naukowym i popularnonaukowym wypowiedzi na temat rzekomo wielkomorawskiej genezy i daty architektury przemyskiej, lokalizacji grodu książęcego z X–XIII w. na Wzgórzu Trzech Krzyży, a nie na zamku – gdzie się dowodnie znajdował – przemyskiej „polskiej lub słowiańskiej” metropolii za Mieszka I, której później podlegały biskupstwa w Kijowie, Płocku, Sandomierzu, Włodzimierzu Wołyńskim, u Pieczyngów i w Szwecji (!) itp.

Nie prezentując w tym miejscu – co zrozumiałe – przeglądu postępu wielokierunkowych badań nad dziejami wczesnośredniowiecznego Przemyśla, w których mieszczą się czasy Bolesława Chrobrego, ani tym bardziej nie podejmując polemiki z niektórymi publikacjami budzącymi zastrzeżenia, przedstawiam poniżej w streszczeniu główne wnioski, jakie dziś wysnuć można z analizy materiału archeologiczno-architektonicznego, rzuconego na dosyć cieżką kanwę przekazów pisanych. Oto one:

1. W świetle odkryć przemyskiej architektury przedromańskiej w latach 1959–1964 oraz kontrolnych prac konserwatorskich z lat 1982–1985 (M. Proksa i E. Sosnowska, a ostatnio też Z. Pianowski) można roboczo zakładać, że budowa założenia rotunda-budynku podłużny została ukończona i oba jego człony były przez jakiś czas użytkowane. Charakter całego założenia był oczywiście sakralno-rezydencjonalny,

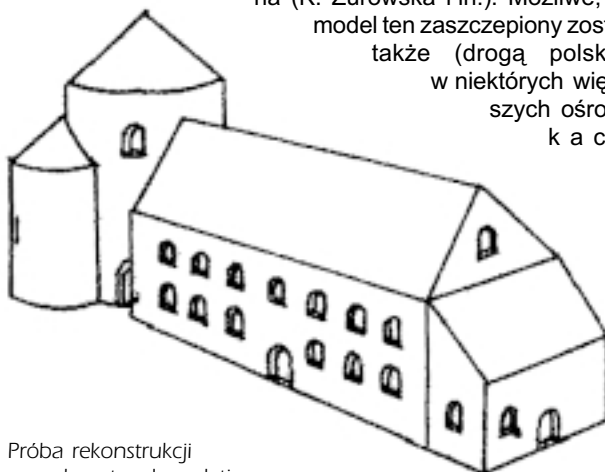


przy czym hipotetycznie przyjąć wolno, że użytkownikami *palatium* byli okresowo członkowie dynastii piastowskiej lub ich namiestnicy i kler świecki (zob. też p. 8). Rozpoznano pierwotne poziomy użytkowe, a po stronie zewnętrznej stwierdzono istnienie cmentarza.

2. Najbardziej prawdopodobnym wariantem dawnego wyglądu bryły *palatium* jest prosty budynek dwukondygnacyjny; nie można jednak odrzucać innych koncepcji, m.in. auli parterowej, a przy niej niewielkiej części mieszkalnej i rodzaju loggii-empory<sup>3</sup>. Podział wewnętrzny *palatium* wymaga weryfikacji i dalszych rozpoznań na miejscu.

3. Najnowsze, coraz gruntowniejsze i szerokie badania interdyscyplinarne wczesnośredniowiecznej architektury Wawelu, Wiślicy i Ostrowa Lednickiego potwierdzają bliski jej związek z przemyskim zabytkiem przedromańskim w zakresie formy i techniki budowlanej. Wielkopolska geneza formy i funkcji obiektu jest tu najbardziej zasadna (K. Żurowska i in.).

Możliwe, iż model ten zaszczerpiony został także (drogą polską) w niektórych większych ośrodkach



Próba rekonstrukcji zespołu rotunda-palatium

władzy państwowej i kościelnych na Węgrzech (Eger, Szekesfehervar?).

4. Przyjętą u progu badań chronologię przemyskiego obiektu architektury monumentalnej można dziś uściślać i rozszerzać, zakładając – nadal roboczo – że decyzję jego budowy podjął Bolesław Chrobry wracając z Kijowa w jesieni 1018 roku, natomiast realizacja prac budowlanych trwała raczej od roku następnego przez lat kilka lub kilkanaście, głównie przy udziale doświadczonych muratorów wielkopolskich lub małopolskich. Pieczę nad tym mógł początkowo sprawować siedzący wówczas najpewniej w Krakowie Mieszko II, któremu współcześni przypisywali wzniesienie wielu kościołów (por. list księżny lotaryńskiej Matyldy i prace G. Labudy).

5. Brak wyraźnej wzmianki o zajęciu Przemyśla przez książąt ruskich, Jarosława i Mściława, w latach 1030–1031), zdaje się potwierdzać domysły niektórych badaczy, że gród ten pozostawał w rękach polskich nieco dłużej, być może do połowy wieku XI,

mimo że Rusini opanowali już Busk, Bełz i zapewne inne grody, wśród nich Czerwień.

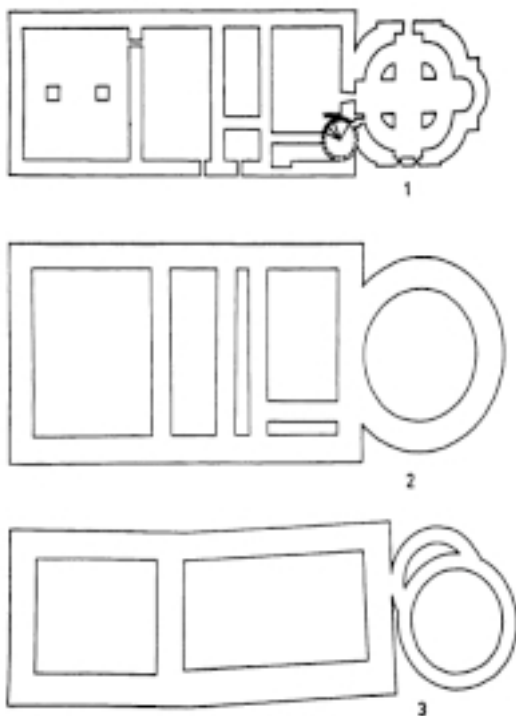
6. Dotychczasowe rozpoznania archeologiczne zespołu osadniczego Czermna–Czerwienia (ostatnio przez J. Gurbę) nie dają dostatecznych podstaw upatrywania tam śladów grodu, który mógłby się równać rangą z Przemyślem ostatnich lat rządów Bolesława Chrobrego. Poszlaki istnienia w Czermnie architektury kamiennej pochodzą zapewne z czasów późniejszych, być może dopiero z w. XII–XIII (zob. też uwagi J. Kotlarczyka).

7. Miano *Grody Czerwieńskie*, znane z przekazów *Powieści dorocznej*, odnosić należy wyłącznie do terenów południowo-zachodniego Wołynia z gradami wyżej wymienionymi. Przemyśl stanowił najpewniej do ostatniej tercji X wieku czołowy gród sąsiedniego, nadsańskiego ich zgrupowania. Uzasadnione jest zatem (a raczej: oczywiste, lecz nieprzestrzegane) używanie, zwłaszcza w odniesieniu do wzmianki z roku 981, terminu Grody Przemyskie i Czerwieńskie – tak G. Labuda i in.).

8. Lokalizacja w Przemyślu architektury monumentalnej o charakterze sakralno-rezydencjonalnym zdaje się być świadectwem Chrobrowskiej koncepcji utworzenia tu dużego ośrodka administracji państwowej (a wtórnie lub równoległe także kościelnej), odpowiadającego rangą niemieckim *pfalzom* i Gallowym *sedes regni principales*. Wolno w tym akcie dostrzec nominację Przemyśla na stolicę rozległej, najdalej na wschodzie Polski położonej prowincji-dzielnicy.

#### Przypisy

- <sup>1</sup> Podejmując tam w r. 1956 pierwsze niewielkie prace wykopaliskowe, również nie brałem pod uwagę możliwości ujawnienia śladów budowli kamiennych sprzed połowy XI w. Dopuszczałem jedynie możliwość istnienia tam drewnianego kościółka z czasów Mieszka I, czyli sprzed 981 r.
- <sup>2</sup> Odkrycia wcześniejszej architektury kamiennej, może nawet współczesnej zabytkom przemyskim, oczekiwać wolno w pasie północnym, wołyńskim, mianowicie we Włodzimierzu Wołyńskim.
- <sup>3</sup> Popierają to najświeższe badania M. Prokсы i Z. Pianowskiego (2002).



Inne zespoły rotunda–palatium w Polsce: Ostrów Lednicki, Giecz, Wiślica

Piotr Krasny

# KOŚCIOŁY, KTÓRE NIE ZGINĘŁY

## Inwentaryzacja zabytków sztuki sakralnej na terenie dawnej diecezji przemyskiej

*Omówienie dotyczy kościołów rzymskokatolickich na obszarze dekanatów dobro-milskiego, drohobyckiego, jaworowskiego, mościskiego, rudeckiego, samborskiego i wisznińskiego, odciętych po II wojnie od diecezji przemyskiej, a obecnie wchodzących – w zmienionej strukturze – w skład archidiecezji lwowskiej. Artykuł był publikowany w r. 1993/94 w „Roczniku Przemyskim”, t. XXIX-XXX. Obecnie tekst został przez Autora uaktualniony. Redakcja dokonała nieznacznych skrótów, dotyczących bardziej profesjonalnych, szczegółowych wyjaśnień.*

**D**ramatyczne wydarzenia, które po roku 1939 dotknęły wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, wywołały wielkie zniszczenia zabytków, znajdujących się na tym obszarze. Straty spowodowane przez działania wojenne zostały pomnożone przez akcje władz sowieckich, wymierzone w Kościoł katolicki. W latach 1939–44 zlikwidowano niemal wszystkie parafie łacińskie na terenie Ukrainy i Białorusi, a kościoły i klasztory sekularyzowano, zamieniając je na magazyny, kina, domy kultury, a nawet szpitale psychiatryczne, koszary i hale fabryczne. Pociągnęło to przede wszystkim zniszczenie, bądź rozproszenie wyposażenia owych świątyń. Struktury architektoniczne większości tych budowli przetrwały do dzisiaj, jakkolwiek zniekształcono je licznymi przebudowami, obejmującymi podział wnętrza na kondygnacje, wybicie nowych otworów okiennych bądź zburzenie lub obniżenie wież. Stosunkowo niewiele murowanych świątyń uniestwiono całkowicie; znacznie większe straty można zaobserwować w zakresie sakralnego budownictwa drewnianego.

Wiele ruchomych zabytków sztuki sakralnej zdołał ocalić dyrektor Lwowskiej Galerii Obrazów Borys Woźnicki i współpracujący z nim zespół badaczy. Dzieła te, przechowywane obecnie w składnicy muzealnej w Olesku, są jedynym świadectwem wspaniałości wnętrz wielu tamtejszych świątyń.

Część przedmiotów pochodzących z kościołów ukryli również w swoich domach wierni. Oprócz zabytków złotnictwa ocalono w ten sposób liczne rzeźby, a nawet dzwony kościelne (Łanowice). Trzeba wreszcie pamiętać, że wiele elementów wyposażenia wnętrz świątyń zostało wywiezionych przez ekspatriantów i przetrwało do dziś w kościołach, znajdujących się w zasiedlonych przez nich miejscowościach.

Zmiany polityczne zachodzące w ostatnich latach spowodowały, że większość kościołów na obszarze Ukrainy i Białorusi została zwrócona katolikom obrządku łacińskiego bądź przekazana wiernym innych wyznań. Nie znaczy to jednak, że ustały wszelkie niebezpieczeństwa grożące tym świątyniom i resztkom ich wyposażenia. Grekokatolicy i prawosławni, dostosowując świątynie do swoich potrzeb liturgicznych, deformują często ich zabytkowe elementy. Również katolicy przyczyniają się często do dzieła zniszczenia doraźnymi pracami konserwatorskimi, prowadzonymi w niefachowy sposób. Niektóre świątynie pozostają do dziś opuszczone z powodu braku w okolicy wiernych gotowych przewrócić je funkcji kultowej. Można również wskazać kościoły zniszczone do tego stopnia, że nie można już uchronić ich przed pełną ruiną (na przykład jedno z najpiękniejszych dzieł Bernarda Meretyna – kościół w Hodowicy z lat 1751–60).

**P**olscy historycy sztuki (w ostatniej dekadzie docierający dość często na wschodnie obszary dawnej Rzeczypospolitej i zapoznający się ze stanem tamtejszych świątyń) podkreślali wręcz pilną potrzebę kompleksowej inwentaryzacji tych zabytków. Użyteczność takiej akcji uzasadniały nie tylko względy konserwatorskie, ale także naukowe. Sztuka tamtych terenów została bowiem przebadana bardzo powierzchownie. Nieliczne opracowania polskie sprzed 1939 r. mają wyłącznie charakter monografii kilku szczegółowych zagadnień, zaś katalogi zabytków



Widok Komarna z dominującą bryłą kościoła.  
Mal. J. Malczewski (1896)

opracowane przez Ukraińców (1985) i Białorusinów (1985–88) pomijają wiele świątyń albo podają nieprecyzyjne dane historyczne. Wiele zjawisk w sztuce sakralnej wschodnich ziem Rzeczypospolitej wyróżnia się zaś wysokim poziomem artystycznym (budownictwo sakralne Lwowa ok. r. 1600, rokokowa architektura i rzeźba Ziemi Czerwieńskiej), co stanowi szczególną zachętę do szczegółowego opracowania jej dziejów. Do podjęcia tych prac zachęca również dostępność potrzebnych dla nich źródeł archiwalnych. Zbiory dokumentów kurialnych ze wschodnich diecezji są bowiem przechowywane między innymi w archiwach diecezjalnych w Krakowie (akta archidiecezji lwowskiej), Lublinie (akta diecezji chełmskiej) i Przemyślu, podczas gdy akta grodzkie, miejskie i podworskie z tych terenów znajdują się głównie w archiwach Ukrainy i Białorusi.

W 1991 r. Międzynarodowe Centrum Kultury (dalej MCK) w Krakowie rozpoczęło pracę nad kompleksową inwentaryzacją kościołów na terenach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, znajdujących się obecnie poza granicami państwa polskiego. Do udziału w tym przedsięwzięciu zaproszono specjalistów z KUL, Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, UJ i Politechniki Krakowskiej. Kierownictwo naukowe akcji objął prof. Jan Ostrowski. Podstawowe dane na temat historii poszczególnych parafii i kościołów zebrali badacze z Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce w KUL, opracowując słownik budowy sakralnych Kościoła rzymskokatolickiego na terenach objętych akcją inwentaryzacyjną. Stanowi on pierwszą część wydawnictwa *Materiały do dziejów sztuki sakralnej*. W pozostałych tomach

znajdują się szczegółowe opracowania inwentaryzacyjne wszystkich świątyń, oparte zawsze na autopsji. Zawierają one historię parafii i kościoła, opis budowli i jej wyposażenia (w zasadzie według stanu przed zniszczeniem i rozproszeniem zabytków ruchomych) oraz obecny stan zachowania zabytku. Zadaniem autora każdego opracowania jest również odnalezienie rozproszonych elementów wyposażenia świątyni, znajdujących się obecnie w muzeach bądź przeniesionych do innych parafii. Informacje te może uzupełniać opis kościoła zaczerpnięty z materiałów archiwalnych, jeśli jego tekst zawiera szczególnie interesujące informacje lub jest pomocny w rekonstrukcji wyglądu świątyni przed zniszczeniem. Do każdego opracowania dołączana jest dokumentacja fotograficzna i – jeśli taka istnieje – pomiarowa. Wśród ilustracji umieszcza się również materiały ikonograficzne w postaci starych rycin, fotografii i planów kościoła. [...]

W 1992 r. do prac inwentaryzacyjnych włączyło się także Koło Naukowe Studentów Historii Sztuki UJ. Prof. Jan Ostrowski zaproponował, aby przeprowadziło ono inwentaryzację kościołów rzymskokatolickich na terenach dawnej diecezji przemyskiej, znajdujących się obecnie w granicach Republiki Ukrainy. Na potrzeby jej uczestników przygotował instrukcję sporządzania opisów i wykonywania dokumentacji fotograficznej. Zakup materiałów fotograficznych sfinansowało MCK. W pracach inwentaryzacyjnych wzięli udział studenci historii sztuki UJ i Uniwersytetu Warszawskiego. Na prośbę organizatorów objął wraz z mgr. Markiem Walczakiem opiekę naukową nad tymi pracami.

W sierpniu/wrześniu 1992 r. odwiedziliśmy bez mała sto miejscowości, w których przed rokiem 1939 znajdowały się kościoły i kaplice należące do diecezji przemyskiej obrz. łacińskiego. Stwierdziliśmy, że zachowało się tam do dziś siedemdziesiąt pięć świątyń. Większość tych budynków odebrana parafiom w latach 1946–49, została obecnie zwrócona pierwotnym użytkownikom, bądź przekazana na świątynie grekokatolickie i prawosławne.

**W** niemal wszystkich świątyniach struktura architektoniczna przetrwała w stosunkowo dobrym stanie. Kilka kościołów zniekształcono jednak daleko idącą przebudową (świątynie parafialne w Krakowcu i w Chyrowie, kościół reformatów w Sądownej Wiszni). Mury siedemnastowiecznych kościołów w Bruchnalu i Starej Soli są w tak

złym stanie, iż mogą się rozpaść w najbliższym czasie.

Pełne wyposażenie wraz z naczyniami liturgicznymi, tkaninami i starodrukami przetrwało tylko w kościołach, które zachowały przez cały czas funkcje kultowe (Dobromil, Mościska, Nowe Miasto, Pnikut, Sambor). W pozostałych świątyniach natrafialiśmy z reguły na zdezelowane struktury ołtarzowe, a także na pojedyncze rzeźby i obrazy. Odnaleźliśmy również kilka nagrobków oraz tablic epitafijnych i kommemoratywnych z inskrypcjami w języku łańciskim i polskim. Tylko w kościele w Tamanowicach nie zachowały się żadne zabytki ruchome.

Na miejscu sporządziliśmy opisy architektury i wyposażenia każdej świątyni oraz wykonaliśmy dokumentację fotograficzną (łącznie około 800 fotografii) i odpisy zabytków epigraficznych. Staraliśmy się również uzyskać informacje na temat losów kościołów po r. 1939. Prace inwentaryzacyjne zaowocowały kilkoma interesującymi odkryciami, spośród których wymienię tylko najważniejsze.

Zinwentaryzowaliśmy między innymi dwie okazałe nowożytne świątynie, nie wymieniane dotąd w opracowaniach historyczno-artystycznych. Pierwszą z nich jest kościół w Dobromilu (druga poł. w. XVI), przypominający ściennofilarową konstrukcją *tunelowej* nawy i prezbiterium oraz kasetonową dekoracją sklepień renesansowe świątynie na Mazowszu, łączone z Janem Baptystą z Wenecji. W kościele tym zachowało się bardzo bogate wyposażenie obejmujące renesansowe sakrarium i epitafium dziecięce, efektowną ambonę (1719–22) oraz zespół osiemnastowiecznych ołtarzy, wyróżniających się wysoką klasą późnobarokowych struktur architektonicznych. Drugi kościół, znajdujący się w Bruchnalu (wzniesiony około r. 1645), jest interesującym przykładem świątyni obronnej, wybudowanej wewnątrz fortalicy ziemnej, i wyposażonej w otwory strzelnicze, dostępne ze strychów. Stwierdziliśmy również, iż na wschodnich obszarach diecezji przemyskiej przetrwało kilka świątyń drewnianych, spośród których wyróżnia się kościół w Radenicach (1668) z bogatą polichromią z drugiej połowy XVIII wieku. Bardzo interesującą budowlą okazał się także kościół w Starej Soli (1652–60), odbudowany po zniszczeniach w czasie I wojny światowej w efektownych formach

tak zwanego *stylu rodzimego* (arch. Bronisław Wiktor, 1922–30).

W kościele w Rudkach zachowały się okazałe figury Chrystusa Frasobliwego i Matki Boskiej Bolesnej, wykonane z niepolichromowanego drewna. Rzeźby te przypominają dzieła snycerki północnoeuropejskiej ok. roku 1600, łączącej elementy późnośredniowieczne [...] z formami czerpanymi z nowożytnej plastyki włoskiej. Wysoką klasę artystyczną prezentują także posągi aniołów z ołtarza bocznego w kościele w Bonowie-Szutowej, wykonane zapewne na początku w. XVIII przez snycerza wywodzącego się z kręgu Baldassara Fontany. Natrafiliśmy również na nieznaną kamienną rzeźbę szkoły lwowskiej z drugiej połowy tego stulecia. W kościele w Husakowie zachowały się cztery duże figury śś. Ewangelistów (?), a na fasadzie kaplicy cmentarnej w Mościskach – mniejsze posąжки śś. Marka i Łukasza. Interesującym znaleziskiem jest też niewielka drewniana figurka Ukrzyżowanego Chrystusa, przechowywana obecnie na plebanii w Medenicach. Rzeźba ta, mimo poważnych zniszczeń, wyróżnia się głębokim ornamentальnym modelunkiem szczegółów anatomicznych, charakterystycznym dla dzieł Macieja Polejowskiego.

Nasza inwentaryzacja ujawniła także nowe zabytki malarstwa monumentalnego z drugiej połowy XVIII w. Rozbudowane zespoły malowideł iluzjonistycznych zachowały się między innymi w kaplicy pałacowej w Krysowicach i w kościele w Miżyńcu (ok. 1762). Dzieła te można łączyć z kręgiem Stanisława Stroińskiego, ze względu na obecność w nich motywów dekoracyjnych, stosowanych często przez tego artystę [...].

Spośród obrazów znajdujących się w inwentaryzowanych kościołach na uwagę zasługują św. Anna Samotrzcę z Jaworowa i św. Jan Kanty z Rudek. Oba malowidła powstały zapewne w pierwszej połowie wieku XVII w warsztacie cechowym zachowującym tradycyjne późnośredniowieczne rozwiązania, nieznacznie tylko zmodyfikowane w duchu nowożytnym [...].

W inwentaryzowanych świątyniach bardzo rzadko natrafialiśmy na wyroby rzemiosła artystycznego wykonane przed rokiem 1800. Wśród owych nielicznych przedmiotów zachowały się jednak dzieła o wysokiej klasie artystycznej. Najcenniejszym zabytkiem złotnictwa jest kielich z kościoła para-

fialnego w Samborze, o bogatej dekoracji figuralnej [...] i ornamentalnej, pochodzący z początku w. XVII. Znajduje się na nim cecha miasta Augsburga [...]. Na uwagę zasługuje również hebanowy krucyfiks z pasyjką z kości słoniowej (Niemcy?, ok. 1600 r.), przechowywany w kościele parafialnym w Mościskach.

Warto również wspomnieć o odbitych na pergaminie *Conclusiones ex Universa Philosophia* z r. 1722, ofiarowanych przez T. Kamińskiego Błażejowi Krasieńskiemu, które odnaleźliśmy w skarbcu kościoła w Dobromilu. Ową konkluzję (czyli druk upamiętniający uzyskanie doktoratu) ilustruje wielkie drzewo genealogiczne Krasieńskich z kilkudziesięcioma portretami, stanowiące doskonałe źródło do dziejów i ikonografii tego rodu.

Inwentaryzacja zabytków w terenie była tylko pierwszym etapem prac nad przygotowaniem inwentarza rzymskokatolickich zabytków sakralnych wschodniej części diecezji przemyskiej. W wydawnictwie tym postanowiliśmy bowiem przedstawić jak najbardziej szczegółową historię poszczególnych świątyń i ich wyposażenia, a także odtworzyć wygląd tych budowli przed ich zniszczeniem, zrujnowaniem lub spustoszeniem. Korzystając z życzliwej pomocy ks. dr. Henryka Borcza, przeprowadziliśmy żmudną kwerendę w Archiwum Archidiecezjalnym w Przemyślu, stwierdzając że dla niemal wszystkich kościołów zachowała się obszerna dokumentacja, obejmująca m.in. dokumenty fundacyjne, protokoły wizytacyjne, inwentarze, a czasem także kroniki. Materiały do dziejów klasztorów i świątyń klasztornych udało się odnaleźć w archiwach zakonnych, dzięki czemu prawie wszystkie świątynie otrzymały (najczęściej po raz pierwszy) pełne, a nieraz także bardzo obszerne opracowania swoich dziejów. Olbrzymią rolę dla naszych badań miały także materiały ikonograficzne, a zwłaszcza zdjęcia kościołów, wykonane przed drugą wojną światową, które odnaleźliśmy w zbiorach Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, fototece Instytutu Sztuki UJ, przemyskim Archiwum Archidiecezjalnym i różnych muzeach ukraińskich. Wiele cennych fotografii otrzymaliśmy także od osób pochodzących ze wschodniej części diecezji przemyskiej lub ich potomków. Nieco skromniejsze rezultaty przyniosło poszukiwanie dzieł sztuki przywiezionych po 1944 r. do Polski. Okazało się bowiem, że znaczna część owych zabytków uległa rozproszeniu w jakże trudnych dla Kościoła latach powojennych. Jednak i na tym polu dokonano kilku interesujących znalezisk, wzbogacając obraz sztuki sakralnej diecezji przemyskiej.

Publikacja owoców naszej pracy w postaci zbiorów monografii kościołów i klasztorów, które zredagował z wielką starannością prof. Jan Ostrowski, rozpoczęła się w r. 1995. Opracowania poświęcone kościołom diecezji przemyskiej wypełniły w całości cztery tomy *Materiałów do dziejów sztuki sakralnej* (III, 1995; V, 1997; VI, 1998; VII, 1999) a ponadto znalazły się w tomie IV (1996). W tomie VII prof. Ostrowski zamieścił tekst *Sztuka Kościoła rzymskokatolickiego we wschodniej części diecezji przemyskiej*, który był podsumowaniem naszych badań nad tym zagadnieniem i pierwszą próbą usystematyzowania ich wyników.

**N**ie sposób w tym krótkim artykule streścić choćby zasadnicze tezy opracowania prof. Ostrowskiego. Można jednak stwierdzić – nie bez pewnej satysfakcji – że trudno dostępne kościoły wschodniej części diecezji przemyskiej doczekały się znacznie obszerniejszego opracowania niż większość świątyń tej diecezji znajdujących się w dzisiejszych granicach Polski. Pełna synteza dorobku artystycznego owej jednostki administracji kościelnej wymaga zaś, rzecz jasna, równomiernego przebadania wszystkich jej obszarów. Warto więc zaanonsować, że na początku grudnia r. 2002 został złożony do druku obszerny zeszyt katalogu *Zabytków sztuki w Polsce*, poświęcony kościołom, cerkwiom i synagogom Przemyśla.



Tablica w kaplicy Drohojowskich w kościele w Tarnawicach k. Mościsk

Jadwiga Sibiga (Jarosław)

## ZWIĄZKI JAROSŁAWIA ZE LWOWEM

Jarosław nad Sanem, jedno z ciekawszych miast Polski południowo-wschodniej, położone na szlakach handlowych czarnomorsko-bałtyckim i czarnomorsko-śląskim, było miastem o dość dużym znaczeniu w dawnej Rzeczypospolitej.

Nie znamy w pełni jego przeszłości prehistorycznej, ale wykopaliska coraz bardziej wyjaśniają pradzieje tych ziem. Pierwsza wzmianka historyczna o tych stronach pojawia się już w kronice Nestora z roku 1152, w której ten ruski kronikarz podaje, iż kiedy w 981 roku wielki książę kijowski Włodzimierz zdobył Grody Czerwieńskie, zajął także ziemie i okolice, gdzie leży obecnie Jarosław. Według niektórych podań zanotowanych w kronikach, miasto założył w. ks. kijowski Jarosław i od niego miasto miało otrzymać swą nazwę. Właściwe założenie miasta przypada jednak na rok 1375, kiedy to lokowany na prawie magdeburskim przez ks. Władysława Opolczyka, został Jarosław ostatecznie przyłączony do Polski. Od końca XIV wieku aż do połowy XIX w. był własnością możnych rodów polskich, najpierw Tarnowskich, potem Odrowążów, Kostków i Ostrogskich.

Ciekawe i zmienne są losy tego jednego z najstarszych miast w tej części Polski, uznawanego w pewnym czasie za drugie miasto po Lwowie. Dzięki swojemu położeniu na skrzyżowaniu dróg łączących Wschód z Zachodem, mimo częstych najazdów i klęsk, Jarosław bogacił się na międzynarodowym handlu. Słynne jarmarki jarosławskie przyciągały rzesze kupców z Francji, Anglii, Niemiec, Rosji, Turcji i Persji. Jarosław zyskał prawo składu i inne handlowe przywileje.

Wiek XVI i XVII to „złoty okres” Jarosławia. Miasto posiadało drukarnię Jana Szeligi, z której wyszło wiele wartościowych druków, była też księgarnia. Powstało szereg budowli sakralnych zaliczanych do prawdziwych osiągnięć polskiej architektury. Są to m.in. kościół oo. Jezuitów (obecnie kolegiata), założony w 1571 r., kościół i klasztor ss. Benedyktynek o charakterze obronnym (dziś są tam ss. Niepokalanki), ufundowany przez ks. Annę Ostrogską w 1615 r., czy kościół pw. Matki Boskiej Bolesnej oo. Dominikanów, również otoczony murami, a wzniesiony w latach 1629–35.

Wiek XVIII to okres zastoju miasta, związany z upadkiem państwa i utratą niepodległości Pol-

ski. Ale już druga połowa XIX wieku – era autonomii galicyjskiej, to ożywienie związane między innymi z budową i otwarciem linii kolejowej na trasie Kraków-Lwów. Wówczas, przy odnowionym szlaku komunikacyjno-handlowym powstaje nowe miasto – tworzy się XIX-wieczny eklektyczno-secesyjny Jarosław.

W ciągu wieków w Jarosławiu pojawiło się wiele wybitnych postaci, których wkład w naszą kulturę był znaczny. Oto kilka z nich, których losy spłotyły się w pewien sposób z historią Jarosławia i Lwowa.

Założone w 1574 r. Kolegium Jezuickie – dzięki fundacji właścicieli Jarosławia – było ważnym ośrodkiem umysłowym w Polsce. Jednym z najwybitniejszych wykładowców języka polskiego był tu **ks. Piotr Skarga** (1536–1612), w latach 1564–68 kanonik kapituły lwowskiej i kaznodzieja katedralny. Na terenie ówczesnego klasztoru ss. Benedyktynek, gdzie mieszkał, pisał swoje *Żywoły świętych* i prawdopodobnie *Kazania sejmowe*. Kolegium św. Jana zostało zreformowane przez lwowskiego pedagoga Benedykta Herbesta.

W roku 1735 proboszczem parafii jarosławskiej został **ks. Wacław Sierakowski** (1700–80). Był jednym z najwybitniejszych kapłanów swojej epoki. W 1740 r. został biskupem w Przemyślu, a w 1758 r. arcybiskupem lwowskim. Katedra łacińska we Lwowie właśnie jemu zawdzięcza obecny wygląd\*.

Trudno pominąć **ks. Franciszka Siarczyńskiego** (1758–1829) urodzonego w Hruszowicach w Ziemi Przemyskiej, również proboszcza jarosławskiego, powołanego tu przez księcia-generała Adama Czartoryskiego w 1803 r. Funkcję tę pełnił ks. Siarczyński przez 23 lata. Był postacią zasłużoną jako pisarz i publicysta, a zarazem badacz i dziejopis, autor wielu prac naukowych, drukowanych także przez wydawnictwa lwowskie. W naszej historiografii porównywany jest często do Joachima Lelewela. Pod koniec życia swoje ostatnie prace pisał w Zakładzie Ossolińskich we Lwowie, którego został pierwszym dyrektorem. Jego działalność we Lwowie przysporzyła mu sławy i popularno-



ści. Był wybitnym łącznikiem między *dawnymi a nowymi laty* na polu kultury polskiej.

W klasztorze ss. Niepokalanek, który założyła w 1874 r. Marcelina Darowska z Jazłowca, kapelanem był **ks. Walerian Kalinka** (1826–1886) z zakonu Zmartwychwstańców, publicysta, historyk, konserwatywny polityk. W r. 1868 ogłosił we Lwowie pracę *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*. Inne jego dzieło to *Sejm Czteroletni*. W 1880 r. objął we Lwowie kierownictwo internatu dla młodzieży obrządku unickiego, założonego przez Zmartwychwstańców, następnie został obrany na przełożonego, a potem prowincjała galicyjskiego.

Nie sposób tu również pominąć wiek XX, który wydał wiele znanych postaci pochodzących z ziemi jarosławskiej, a ściśle związanych z Lwowem. Jedną z nich był profesor **Mieczysław Gębarowicz** (1893–1984), urodzony w Jarosławiu, ale rodzice (Teofil, inżynier, i Bronisława z d. Smolka) przenieśli się następnie do Stanisławowa. Od 1912 r. M. Gębarowicz związał się na stałe ze Lwowem. Studia na Uniwersytecie, praca w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, wykłady na UJK i Politechnice – to lata przedwojenne. Potem wojna i okupacja, a więc praca naukowa w niesprzyjających warunkach, jednak ilość dzieł o niezwykłej wartości historycznej daje nam obraz człowieka o mocnym charakterze i silnej woli w dążeniu do celu. Profesor Gębarowicz był jednym z najwybitniejszych uczonych swo-

jej dziedziny (historii i historii sztuki) w naszych czasach. W piątą rocznicę śmierci Profesora, na wniosek TMLiKPW, jedna z ulic Jarosławia została nazwana jego imieniem.

Brygadier **Czesław Mączyński** (1881–1935) urodził się w Kaszycach w pow. jarosławskim w rodzinie nauczycielskiej. Do gimnazjum uczęszczał w Jarosławiu, prawo i filozofię ukończył na Uniwersytecie Lwowskim. W czasie walk o Lwów w 1918 roku był komendantem sił zbrojnych. Po śmierci został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Szkoła w Kaszycach\*\* nosi imię Czesława Mączyńskiego.

**Karol Groman** (1831–85), urodzony w Jarosławiu, uczestnik powstania węgierskiego, więziony za udział w organizacji Powstania Styczniowego, był znanym dziennikarzem lwowskim, m.in. „Kuriera Lwowskiego” i „Dziennika Lwowskiego”.

**Roman Dzieślewski** (1863–1924) w 1878 r. ukończył z odznaczeniem szkołę realną w Jarosławiu. Został profesorem Politechniki Lwowskiej. Był działaczem społecznym, posłem na Sejm Krajowy.

**Mieczysław Orłowicz** (1881–1959), urodzony w Komarnie k. Lwowa, uczęszczał do gimnazjum w Jarosławiu i tu pracował. Zasłużony krajoznawca, autor znakomych przewodników i prac naukowych. Wydał m.in. przewodniki po Lwowie, po Galicji, monografię *Jarosław, jego przeszłość i zabytki* (1921).

**Księżniczka Wanda Czartoryska** (1862–1920) z Pełkiń pod Jarosławiem była dobrodziejką Instytutu Gospodarczego Kształcenia Kobiet w Snopkowie pod Lwowem (dziś w obrębie miasta) – na jego rzecz ofiarowała swój folwark Bielosko k. Lwowa. Artykuł o ks. Wandzie można znaleźć w CL 3/99.

Znakomity chirurg-ortopeda **Adam Gruc**a (1893–1983), profesor wydziału lekarskiego UJK we Lwowie, urodził się w Sieniawie niedaleko Jarosławia.

Po II wojnie światowej osiadł w Jarosławiu znany architekt lwowski **Wawrzyniec Dayczak** (1882–1968), twórca wielkiej liczby kościołów w Małopolsce Wschodniej (i poza nią, zwłaszcza w latach powojennych) oraz założyciel organizacji niepodległościowej, tzw. Drużyn Bartoszewych. Obszerne wspomnienie o nim i jego twórczości oraz działalności niepodległościowej znalazło się w CL S/98 i 2/99.



\* \* \*

Na zakończenie wspomnę o pani inżynier Janinie Starzewskiej, lwowiance, jednej z pierwszych inicjatorek założenia Towarzystwa Miłośników Lwowa w Jarosławiu. Po studiach we Wrocławiu przybyła do Jarosławia, gdzie zrazu zajęła się pracą pedagogiczną w Technikum Budowlanym. Następnie jako kustosz w muzeum jarosławskim zajmowała się opracowaniem rejestru zabytków tego miasta i okolic – kart zawierających opisy architektoniczne i historię kościołów, kamienic, rezydencji. Nie sposób wymienić wszystkich obiektów, przy których badaniach i pracach konserwatorskich brała udział.

Nie ma Jej wśród nas, ale pozostała pamięć i trwałe ślady, będące dziełem Jej myśli. Zmarła w 2001 r., spoczęła na Starym Cmentarzu w Jarosławiu.

Stary Cmentarz jarosławski to jedna z piękniejszych nekropolii południowo-wschodniej Polski. Założony został w 1784 r., po ogłoszeniu dekretu cesarza Józefa II, zakazującego grzebania zmarłych w obrębie miasta (w tym samym czasie powstał Cmentarz Łyczakowski i inne cmentarze Lwowa oraz całej Galicji-Małopolski). Najstarsze zachowane nagrobki z lat 20. i 30. XIX wieku reprezentują cechy klasycystyczne, druga połowa tamtego wieku to nurt romantyczny. Są tam również dzieła lwowskich artystów i kamieniarzy. Z grupy najbardziej efektownych pomników rzeźbiarskich wyróżnia się nagrobek B. Modrzejewskiej z 1828 r., sygnowany przez lwowskiego rzeźbiarza **Antoniego Schimsera**. Niektóre nagrobki nie są sygnowane, ale łączy się je również z warsztatem tego artysty. W pracowni **Ludwika Tyrowicza** we Lwowie został wykonany nagrobek rodziny Weissów, a także prosty w formie, z dwukolumnowym portykiem i płaskorzeźbami na ścianach bocznych, grobowiec

rodziny Wojciechowskich. Trzeba również wspomnieć o pięknym grobowcu-sarkofagu rodziny Wapińskich, który wyszedł spod dłuta **Pawła Eutelego**, ucznia Schimsera. Przypisuje mu się również kilka grobowców w formie postumentów z urnami odkrytymi całunem.

Można śmiało stwierdzić, że większość XIX-wiecznych nagrobków o dużej wartości artystycznej pochodzi z warsztatów lwowskich.

W tym krótkim zarysie dziejów Jarosławia na przykładzie kilkunastu wybitnych postaci z nim związanych możemy ocenić, jak na przestrzeni wieków wiele łączyło go ze Lwowem, od ludzkich losów poczynając, na architekturze kończąc. Możemy też wykazać, jakie znaczenie historyczne, kulturalne i gospodarcze w skali kraju miało kiedyś to miasto.

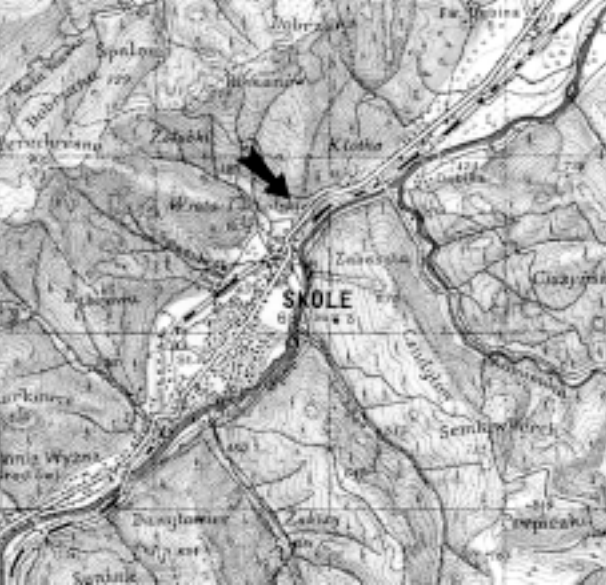
\* Przebudowa katedry lwowskiej dokonana przez abpa Sierakowskiego jest kontrowersyjna. Zniszczeniu bowiem uległ wtedy gotycki wystrój świątyni.

\*\* Kaszyce były wsią rdzennie polską, założoną w 1. połowie XV w. W czasie okupacji hitlerowskiej została spacyfikowana, a dla pamięci po tamtych wydarzeniach i pomordowanych usypiano kurhan.

JADWIGA SIBIGA, z domu Kiełb, ur. we Lwowie (za Stryjską Rogatką) w wielodzietnej rodzinie rzemieślniczej. Wychowana w duchu patriotycznym, przed wojną należała do Związku Strzeleckiego na Persenkówce. Kształciła się w szkole dla wychowawczyń przedszkoli, w czasie okupacji sowieckiej w Szkole Pedagogicznej. W czasie okupacji niemieckiej zaangażowana w konspiracji. W 1944 r. z rodziną osiadła w Przeworsku, po latach w Jarosławiu. Inicjatorka i działaczka TMLiKPW w Jarosławiu. Zainteresowana historią Polski i Ziemi Wschodnich, pisuje do szeregu czasopism.

## INDEKS WSCHODNICH MAŁOPOLAN

Niestająco dziękujemy tym Czytelnikom, którzy przysyłają dane do Indeksu. Jego zawartość powiększa się systematycznie. Absolutną rekordzistką jest p. H.K., zamieszkała w Łańcucie, która nadsyła nam kolejne wykazy mieszkańców Brodów (do 1939 r.), niemałego przecież miasta. Środowiska związane z innymi miejscowościami mogłyby – gdyby chciały i były w stanie – brać przykład. Długie zimowe wieczory dają doskonałą okazję do przypominania sobie i spisania krewnych, kolegów, znajomych, sąsiadów – z Małej Ojczyzny. Jeśli my nie zdążymy tego zrobić, to kto będzie miał takie możliwości i kiedy? Już nikt i nigdy.



# GWIAZDY NAD STOROŻKĄ

Zofia Dudrówna

*Przed rokiem (CL 4/01) wydrukowaliśmy wojenne wspomnienie p. prof. Zofii Dudrówny, rodem ze Skolego. Zaraz po tym tekście przypomnieliśmy opowiadanie Beaty Obertyńskiej o Storożce – wzgórzu ponad Skolem, na którym stał dom znakomitej, arcyłwowskiej rodziny Młodnickich i Wolskich, gdzie przez lata spędzały wakacje trzy pokolenia – od Wandy z Monne Młodnickiej, niegdyś muzy i narzeczonej Artura Grottgera poczynając, przez jej córkę poetkę Marylę Wolską, aż wreszcie po gromadę dzieci obu generacji (z tej ostatniej najlepiej pamiętamy Beatę Obertyńską i Lełę Pawlikowską) oraz bliższych i dalszych krewnych. Na Storożce bywało zawsze mnóstwo wybitnych gości, zaprzyjaźnionych z kulturalnymi i zamożnymi gospodarzami.*

W mojej rodzinie zachowały się – cudem uratowane z wojennej pożogi, którą niedawno w „Cracovia-Leopolis” opisałam – 5 listów i 3 kartki, pisane do moich Rodziców<sup>1</sup> przez Wandę Młodnicką<sup>2</sup>, oraz 4 listy przez Marylę Wolską<sup>3</sup>. Wąskie ramy artykułu nie pozwalają na przytoczenie ich wszystkich. Pragnę jednak podzielić się z Czytelnikami jednym z listów W. Młodnickiej na temat mszy św. za duszę jej wnuka Ludwika Wolskiego, zamordowanego przez Ukraińców w Złoczowie w 1918 r., oraz trzema listami M. Wolskiej do mojego Ojca, wtedy burmistrza w Skolem<sup>4</sup>.

Listy, które poniżej przedstawiam, nie mają charakteru literackiego, nie wnoszą szczególnych wartości artystycznych lub intelektualnych. Listy te natomiast, pisane

w 1918 r. i w trzech kolejnych latach 1924–1926 z kilku różnych miejscowości związanych z jej rodziną, ujawniają zwykle sprawy niezwykłych ludzi, ich troski, radości i smutki. Z drugiej strony przedstawiają w sposób znakomity ówczesny styl korespondencji, pełen uprzejmości i elegancji, lecz o innej nieco frazeologii oraz szyku w zdaniach niż ten, jaki dziś – po 70–80 latach – stosujemy. Styl ten w pełni zachowałam.

Aby przybliżyć Czytelnikom realia, będące tłem dla treści listów – miejsc, wydarzeń i ludzi – zamieściliśmy wraz z Redakcją przypisy. Szczególne podziękowanie kieruję do p. Ireny Suchanek, która zdołała, nie bez trudu, odcyfrować wyjątkowo nieczytelne pismo Maryli Wolskiej.

Lwów ul. Kalecza 20a

Szanowny Panie!

Korzystając z okazji przesyłam obojgu Szan. Państwu najserdeczniejsze pozdrowienia oraz uwiadomiam, że równocześnie posyłam na mszę św., która ma być odprawioną w dzień św. Ludwika – to jest 25go sierpnia o 10 rano. Możeby żona Szan. Pana była tak dobrą w swoim czasie nadmienić o tem rodakom, którzy by modlitwą chcieli uczcić pamięć męczennika-bohatera<sup>5</sup>. O mszę św. prosiłam cichą.

Córka moja wyjechała do Zakopanego, może zmiana miejsca przyniesie ulgę jej niepocieszonemu sercu.

Przed jesienią radabym zajrzeć na Storożkę, ale dziś jeszcze nie mogę na pewno wiedzieć, czy się wybrać potrafię. Miejsca tak dawniej radosne teraz są dla nas jak grobowce i coraz nam smutniej po tym, który całe krótkie życie był nam tylko chlubą i sumą naszej wartości życiowej.

W szczerą a dawnej przyjaźni dłoń Państwa ścisłkam i zostaję na zawsze sercem oddana.

Wanda Młodnicka

Lwów, 6/II 924

Wielce Szanowny Panie Karolu!

Korzystam z okazji, aby Panu przesłać wyrazy mego wielkiego wzruszenia na wieść o dowodzie pamięci Skolego o duszy mojej ś.p. Matki<sup>6</sup> i Jej umyśle wysokim. Najgłębsze odczucie dyktuje mi te słowa. Tak nam wszystkim bliską, drogą i ważną jest polskość tej kochanej okolicy, a bodaj samego miasta. Wiem, ile dom Państwa Szanownych i kochanych pokłada w tem zasługi. Ufam mocno, że tego lata może już nareszcie sama zdążę powitać najdroższe mi na świecie kąty.

Tymczasem ślę Państwu Obojgu wiadomość, że nasz najmłodszy syn Julek<sup>7</sup> ożenił się ze znajomą Panu naszą zaną wychowaną Stefią Hrachowinówną (są na folwarku klasztornym koło Zatozic<sup>8</sup>) – zaś córka młodsza wychodzi w tych dniach za mąż świetnie i szczęśliwie za syna naszego przyjaciół, Michała Pawlikowskiego<sup>9</sup>, właściciela Medyki<sup>10</sup>, człowieka wielkiego wykształcenia i działacza narodowego wielkich zasług.

Przy okazji prośba. Czy byłby Pan tak dobry, na mój koszt rzecz prosta, opakowaną doskonale, odesłać mi fotografię mojej Matki, użyczoną postankom Pańskim ze Skolego? Zależy mi na tem niezmiernie, żebym ten wizerunek otrzymała w tych dniach.

Wyrazy serdecznego szacunku i przyjaznej zawsze pamięci niech Państwo oboje przyjąć zechcą od zawsze życzliwej

MWolskiej

Rzeka Opór pod Storożką



Medyka 9/XII 925

Wielce Łaskawy i zacny Panie Karolu!

Najserdeczniej Panu dziękuję za odpowiedź na mój list i życzliwe załatwienie sprawy dotyczącej bezpieczeństwa Storożki. Sumę wyrażoną w łaskawie mi przesłanem zawiadomieniu, wysłała jeszcze przed tygodniem na zlecenie moje, tutejsza kancelaria<sup>11</sup>.

Świeżo czytałam z wielkiem zajęciem opis uroczystości poświęcenia elektrowni w Skolem<sup>12</sup>. Piękne to, istotnie pomnikowe dzieło z nazwiskiem i zasługą Pana związane „świecić” będzie odtąd dosłownie jako dowód serdecznej Pana myśli o tem mieście, z którym Pan i czarne i jasne doby życia przeżył.

Po wojnie – po ciężkich smutkach osobistych – pokój – i pogodę szczęśliwego rodzinnego gniazda, Bóg Panu na nowo wrócił<sup>13</sup>. Dajże Boże, aby to wszystko zasłużone dobro było dalej niezmałym udziałem Szanownych i Kochanych Państwa.

Za słowa przyjazne przesłane mnie i moim, osobno Panu dziękuję i łącząc do pozdrowień serdecznych życzenia najlepsze przy zbliżających się Świątach – zostają zawsze z przyjaźnią jednaką i poważaniem wysokim.

M. Wolska

Perepelniki<sup>14</sup> P. Nuszcze

dnia 4/8 1926

Wielce Szanowny i Łaskawy Panie!

Ponieważ nie ma już powodu, aby depozyt ten nasz korzystał dłużej z najżyczliwszej, przyjaznej gościny WPaństwa, proszę równocześnie W Pana Profesora Negrusza<sup>15</sup>, aby mojem imieniem podjął tego lata obrazy i obrazki ze Storożki, które ś.p. Matka moja, będąc jeszcze w czasie wojny w Skolem, w zacnym domu WPaństwa zdeponowała. Jest ich jedenaście sztuk, trzy oryginalne, reszta reprodukcje.

Z obrazów tych – ponieważ pragnę, aby pamięć mojej Mamy w domu Państwa (któremu tak szczerze i serdecznie przyjazną była) – nie zbladła z czasem, proszę przyjąć Jej wizerunek wedle portretu Grottgera, kolorowy, owalny w ramce kwadratowej mahoniowej. Piszę o tym także do W Pana Prof. Negrusza, który jest w tej sprawie uproszonym przeze mnie pośrednikiem.

Przy tej sposobności dziękuję Obojgu Szanownym Państwu za przytułek tyloletni dla tych

pamiętek, które dzięki Ich gościnie tylko zachowały się i przetrwały.

Na koniec dzielę się z Państwem smutną wieścią, jaka Ich pewnie nie doszła dotąd, że u schyłku zimy straciłam najmłodszego z moich synów Julka. Umarł na zapalenie płuc, tutaj, w domu średniego z synów moich Kazia<sup>16</sup>, mimo opieki i ratunku, na jaki nas tylko stać było. Została wdowa (znajoma Pana ze Skolego Stefcia Hrachowinówna) i dwoje dzieci. Niestety upór matki nie pozwolił nam zająć się wychowaniem tych sierot. Kaziowie pragnęli je wychować razem ze swemi dziećmi, jak swoje, dać im wychowanie i wykształcenie. Matka jednak, na której inteligencji i usposobieniu wielkiego doznałszy rozczarowania, nie zgodziła się na to. Żyją z renty miesięcznej, jaką im wedle możliwości płacę. Smutne, ciężkie to dzieje, których trudno mi w paru słowach streścić, a które do bolesnych prób mojego życia przydały ciężar nowy, który w miarę lat raczej rosnąć będzie niż ubywać.

Serdeczne, najprzyjaźniejsze pozdrowienia i wyrazy życzliwości niezmiennej przyjąć proszę.

MWolska

Adres mój do jesieni:

Odnów<sup>17</sup> – poczta Kulików



Karol i Maria Dudrowie. Zdjęcie z ok. r. 1920

Maryla Wolska zmarła w r. 1930. Bóg oszczędził jej ostatniego nieszczęścia – arestowania w 1940 r. jej córki Beaty<sup>18</sup> i jej tragicznych losów w łagrach sowieckich.

Z czasów szczęśliwych, po matce i córce pozostały poezje, tchnące miłością do miejsc rodzinnych, w których góry skolskie i Storożka były im szczególnie bliskie.

### Przypisy

- <sup>1</sup> Karol (1871–1950) i Maria (1890–1982) Dudrowie. Karol Dudra, urodzony na Węgrzech, był przez wiele lat burmistrzem Skolego. Pod nieobecność właścicieli opiekował się sławnym domem w Skolem na Storożce.
- <sup>2</sup> Wanda z Monne Młodnicka (1850–1923), niegdyś muza i naręczona Artura Grottgera. Urodzona we Lwowie, była pisarką i rzeźbiarką, żoną Karola Młodnickiego (1835–1900), malarza, przyjaciela A. Grottgera.
- <sup>3</sup> Maryla Wolska – jej notka biograficzna zawarta jest w CL 4/01 na s. 25.
- <sup>4</sup> Skole – patrz *Słownik geogr.-hist.* w CL 3/96.
- <sup>5</sup> Ludwik (Luk) Wolski (1895–1919), najstarszy syn Maryli i Wacława Wolskich. Uprawdowany przez Ukraińców, pobity na śledztwie, rozstrzelany wraz z grupą 24 Polaków na zamku w Złoczowie.
- <sup>6</sup> Chodzi prawdopodobnie o mszę żałobną w I rocznicę śmierci Wandy Młodnickiej, zmarłej we Lwowie w lutym 1923 r.

<sup>7</sup> Juliusz Wolski (1899–1926), najmłodszy syn Maryli i Wacława Wolskich. Chorowity, nie zdobył wykształcenia. Ożenił się z prostą dziewczyną, po dwóch latach zmarł.

<sup>8</sup> Założce – patrz *Słownik geogr.-hist.* w CL 2/99, uzup. 1/2000.

<sup>9</sup> O Michale i całej rodzinie Pawlikowskich pisaliśmy w CL 4/98 na s. 49. Tamże fragment wspomnień M. Pawlikowskiego.

*Pawlikowscy byli związani z Medyką (majątek, dwór dziś nieistniejący, z bogatymi zbiorami, głównie archiwalia i księgozbiór), Lwowem (gdzie mieszkali) oraz Zakopanem (zabytkowa dziś willa „Pod Jedłami” na Kozińcu, z cennym wyposażeniem, pozostała do dziś własnością ich potomków).*

<sup>10</sup> Wieś Medyka pod Przemyślem, przy drodze i linii kolejowej do Lwowa, obecnie miejscowość graniczna. Dwór Pawlikowskich uległ zniszczeniu w czasie II wojny.

<sup>11</sup> Chodziło prawdopodobnie o ubezpieczenie domu. Kancelaria – zapewne adwokacka, z której korzystali Wolscy.

<sup>12</sup> Elektrownia w Skolem została zbudowana staraniem burmistrza K. Dudry.

<sup>13</sup> Chodzi o śmierć pierwszej żony K. Dudry i jego powtórne małżeństwo po kilku latach.

<sup>14</sup> Perepelniki, wieś nad Seretem, w pow. złoczowski. Majątek, z zabytkowym dworem, był w XIX w. własnością rodziny Pokutyńskich, a drogą spadku przeszedł na własność Wacława Wolskiego.

<sup>15</sup> Roman Negrusz (1874, Sambor – 1926, Lwów), fizyk, profesor UJK, wynalazca.

<sup>16</sup> Kazimierz Wolski (1896–?), drugi syn Maryli i Wacława Wolskich. Żołnierz Legionu Wschodniego, 1915 wywieziony jako zakładnik w głąb Rosji, uczestnik Obrony Lwowa 1918 r. Prowadził majątek rodzinny w Perepelnikach.

<sup>17</sup> Odnów w pow. żółkiewskim, majątek Obertyńskich.

<sup>18</sup> Beata Obertyńska – jej notka biograficzna zawarta jest w CL 1/02 na s. 21.

# Z MARIUSZEM OLBROMSKIM

dyrektorem Muzeum  
Narodowego Ziemi Przemyskiej

rozmawia Janusz M. Paluch



**Panie dyrektorze, wiem, że będąc historykiem literatury, w dodatku mieszkającym w Przemyśle, trudno nie zajmować się tematyką kresową. Każdy z nas jednak dochodzi indywidualną drogą do swoich zainteresowań. Jak było w Pana przypadku?**

Można powiedzieć o dwuwarstwowości moich zainteresowań Kresami. Pierwsza warstwa to pochodzenie rodziny, właśnie z Kresów. Od dzieciństwa żyłem w świecie wspomnień, w kręgu kultury Kresów. Moja mama pochodziła z Żółkwi. Pamiętam, jak przychodziły do nas ciotki, jak wspominały, rozrzewniały się... Tym rozmowom nie było końca. A ja tego słuchałem, nasiąkałem tymi sokami kresowymi mimo woli. Tak więc musiało to w jakiś sposób i w którymś momencie zaowocować. Drugi aspekt to fakt, iż na początku lat osiemdziesiątych pojawiłem się w Lubaczowie, w mieście, gdzie mieszkała moja babcia. Zamieszkałem w jej domu pełnym pamiątek z tamtych czasów. Poza tym to miasto było wówczas siedzibą Kurii Lwowskiej na skrawku archidiecezji lwowskiej. Lubaczów to miasto nie tylko arcybiskupów wygnañców, ale miasto, w którym osiedliło się mnóstwo mieszkańców Lwowa, Stanisławowa, Żółkwi. Czyli jest szczególnym miejscem, gdzie o sprawach lwowskich i kresowych mówiono na co dzień. To zapewne wpłynęło i na moje

myślenie. Tak się złożyło, że w latach osiemdziesiątych byłem współzałożycielem, a później przez wiele lat prezesem Klubu Inteligencji Katolickiej, który działał w cieniu Kurii Lwowskiej. Wtedy były to trudne tematy, dość wspomnieć, że nie można było oficjalnie używać nomenklatury Archidiecezja Lwowska. Mówiono ogólnie – archidiecezja bł. Jakuba Strzemię. Założenie tam KIK-u było dość trudnym zadaniem. KIK-i w tym czasie w Polsce spełniały bardzo szczególną rolę stanowiąc przeciwieństwo jedną z niewielu ostoji wolnego i niezależnego myślenia. Mimo tego, że Lubaczów jest małym miastem, to jednak udało się tam intelektualną pracę zorganizować na bardzo wysokim poziomie. Wspierały nas duże ośrodki naukowe, jak Kraków, Wrocław, Warszawa czy Lublin. To małe miasto miało dzięki naszej pracy możliwość wysłuchania i poznania największych luminary kultury i nauki polskiej. Organizowaliśmy corocznie Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, oczywiście pod patronatem wówczas księdza biskupa, obecnie ks. kardynała Mariana Jaworskiego, arcybiskupa lwowskiego. Część z wykładów zawsze poświęcona była sprawom kresowym, lwowskim, głównie w aspekcie kultury i historii, a także dziejów Archidiecezji Lwowskiej. Jeden z TKCh w całości poświęcony został założycielowi i patronowi archidiecezji lwowskiej bł. Jakubowi Strzemię. A do tego wszystkiego studiowałem historię literatury klasycznej i polskiej na KUL-u i we Wrocławiu, a przyjeżdżając do Lubaczowa, wracałem do miejsca swojego urodzenia...

**Skąd zatem w Pana życiorysie znalazł się Przemyśl? Tyle lat pracy i to z jakimi efektami w Lubaczowie... Nie żał było zostawiać tego sympatycznego miasteczka?**

Przyzwyczaiłem się do zmian w życiu. Chociaż urodziłem się w Lubaczowie, to mieszkałem na Mazowszu, w Polsce centralnej... Tak się złożyło, że w 1980 roku na bazie KIK-u powstał Komitet Obywatelski NSZZ „Solidarność”, który w wyborach zyskał zdecydowane społeczne poparcie. Rozpoczęła pracę należało kontynuować. Mój przyjaciel został wówczas wojewodą przemyskim, a mnie zaproponowano przyjęcie obowiązków dyrektora Wydziału Kultury w Urzędzie Wojewódzkim. Objęcie tego stanowiska dało mi nowe perspektywy współpracy zarówno z lwowskimi ukraińskimi środowiskami poli-

tycznymi i kulturalnymi, a przede wszystkim ze środowiskami polskimi. Z roku na rok te kontakty były coraz szersze, coraz bardziej interesujące. Wówczas też coraz częściej zacząłem bywać we Lwowie. Samo miasto mnie zachwycało. Stało się dla mnie magnesem, który przyciągał, ale i wciągał w różne sprawy i problemy. Zafascynowało mnie wielu ludzi, których tam poznałem.

**Czyli możliwości, jakie wynikły z pełnionej wówczas przez Pana funkcji spowodowały, że zaczął Pan myśleć o dawnych Kresach w sposób nie tylko naukowy i sentymentalny, ale i kreatywny?**

Bez wątpienia tak. Właściwie postawiłem sobie cel, by doprowadzić do uaktywnienia działalności kulturalnej środowisk polskich na dawnych Kresach. By pokazać im, że właśnie w nich tkwi siła intelektu polskiego, przysypanego przez lata ubezwłasnowolnienia przez komunizm sowiecki. Praca na stanowisku dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego polegała na stałych kontaktach z instytucjami kultury województwa przemyskiego, co umożliwiało mi inicjowanie wielu przedsięwzięć realizowanych i skierowanych na Wschód. Instytucje kultury samodzielnie podejmowały też inicjatywy współpracy ze Lwowem czy innymi miastami. Zawsze je popierałem.

Natomiast ja skupiłem się na realizacji kilku pomysłów istotnych dla środowisk polskich na dawnych Kresach. Taką sztandarową imprezą był Festiwal Kultury Polskiej, przy którym sam pracowałem nad kształtem artystycznym i organizacyjnym. Oczywiście do tego ostatniego, z 2002 roku, nie przyznaję się. Myślę, że w tym przypadku zaprzepaszczono jego główną ideę. Drugim ważnym ogniwem jest dla mnie osiem edycji Konkursu Literackiego im. Kazimierza Wierzyńskiego. To ogromna praca. Do jury przy tym konkursie udało się zaangażować ówczesną panią prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Ludmiłą Mariańską, prof. Jacka Łukasiewicza z Wrocławia, prof. Krzysztofa Dybciaaka z KUL-u, panią Iwonę Smolkę – krytyka literackiego, dyrektora II Programu Polskiego Radia. Na konkurs napływały prace z całej Ukrainy. Była to poezja i proza. W kategorii prozy były to często wstrząsające prace oparte na wspomnieniach autorów. Co roku rozstrzygnięcie konkursu odbywało się w innym miej-

scu. Pierwszy raz impreza odbyła się w Przemysłu. Uroczystość miała miejsce na zamku w sali teatralnej. Obecni byli wojewoda i arcybiskup przemyski oraz konsul generalny RP ze Lwowa. Kolejne edycje współorganizowane były przez Ambasadę Polską w Kijowie, Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Federację Organizacji Polskich na Ukrainie, a wyniki ogłaszaliśmy w Drohobyczu, we Lwowie – podczas kolejnych edycji Dni Kultury Polskiej, w Krzemieńcu. A co z tego zostało? Staraliśmy się, żeby utwory laureatów zostały opublikowane. Ale najważniejsze jest to, że na Ukrainie został utworzony krąg Polaków tworzących literaturę.

**Czy ten konkurs jest nadal organizowany?**

Po ośmiu edycjach doszliśmy do wniosku, że formuła tego konkursu już się wyczerpała. Myślę, że teraz laureaci naszych konkursów powinni podjąć działania organizacyjne, które pozwolą tworzyć i rozszerzać polskie środowisko literackie. Poza tym dzięki temu konkursowi osiągnięty został inny, kto wie, czy nie ważniejszy cel. Otóż fakt istnienia środowiska literackiego zaprzecza wszystkim tezom, że formuła kultury i literatury o tematyce kresowej się wyczerpała. Udowodniliśmy, że polska kultura na Kresach istnieje, przetrwała, jest różnorodna i ciekawa. Zaprzeczyliśmy tezie prof. Jacka Kolbuszewskiego, znanego badacza, który w swej ciekawej książce „Kresy” ogłosił podzwonne dla kultury Kresów. Udowodniliśmy, że są kontynuatorzy tego, co stworzyli Szymonowic, Słowacki, Karpiński i wielu, wielu innych znanych twórców.

**Mieliśmy okazję spotkać się w Krzemieńcu w roku jubileuszu Juliusza Słowackiego, kiedy zamierzano otworzyć muzeum poświęcone poecie. Odbyła się wówczas sesja naukowa połączona ze spotkaniem pisarzy polskich i ukraińskich, rozstrzygnięto konkurs literacki im. K. Wierzyńskiego, otwarto uroczystie poplenerową wystawę malarską, zaprezentowano spektakl poświęcony Juliuszowi Słowackiemu przygotowany przez Scenę Galicyjską...**

Rzeczywiście wówczas nie udało się to otwarcie. Moim zamierzeniem było stworzenie w Krzemieńcu miejsca corocznych spotkań pisarzy obu narodów. Tę ideę chciałem powiązać z remontem dworku Juliusza Słowackiego. Jak wiadomo, w końcu za polskie pieniądze, dworek udało się pięknie odno-

wić. Przez stronę polską została też przygotowana ekspozycja poświęcona Juliuszowi Słowackiemu, zrealizowana przez Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. I tu pojawił się problem – mam nadzieję, że dojdzie do rozsądnego rozwiązania: strona polska ową wystawę chce traktować jako depozyt, co dawałoby większe gwarancje, iż zbiór nie ulegnie likwidacji czy rozproszeniu. Natomiast strona ukraińska uważa, iż wystawa powinna zostać przekazana na własność Muzeum Juliusza Słowackiego. Wracając do tematu... Te spotkania literatów miały stać się podwaliną pod dialog pisarzy obu narodów, ale też z uwzględnieniem literatów polskich tworzących na Ukrainie. Dotychczas odbyły się trzy takie spotkania. Z polskiej strony brali w nich udział profesorowie kilku uniwersytetów zajmujący się głównie literaturą okresu romantyzmu, a Słowackim w szczególności. Tematyka sesji zawsze dotyczyła okresu romantyzmu, wspólnych korzeni romantyzmu polskiego i ukraińskiego, twórczości Juliusza Słowackiego i Tarasa Szewczenki. Starłem się też zapraszać na te spotkania literatów młodego pokolenia. Wtedy, podczas tego pamiętnego spotkania, otworzyliśmy wystawę poplenerową. Plastyka to zadanie, z którym boryka się moja żona Urszula. Zorganizowała dotychczas osiem plenerów malarskich. Postawiła sobie za zadanie skonsolidowanie środowisk artystycznych na Kresach. W tym roku w lipcu planowany jest kolejny plener, który bez wątpienia przyniesie równie interesujące efekty.

**W czym leży problem, że muzeum w Krzemieńcu do tej pory nie zostało otwarte?**

Rzeczywiście dość wolno to idzie. Problem dotyczy przede wszystkim statusu muzeum. Po pierwsze: strona polska widzi to muzeum jako centrum dialogu kultury polskiej i ukraińskiej. Nasza, polska propozycja była taka, by Rada Programowa tego muzeum składała się z przedstawicieli świata nauki z Polski i Ukrainy, co dawałoby gwarancję, że rola tego muzeum będzie ponadlokalna. Nawet mówiło się, by stworzyć tam centrum badań nad romantyzmem europejskim, co przyciągałoby do Krzemieńca naukowców z Francji, Niemiec czy Anglii. Po drugie: Polacy zabiegają o to, by placówka podlegała bezpośrednio ministrowi kultury w Kijowie. Takie usytuowanie w strukturze gwarantowa-

łoby instytucji pierwszorzędą rolę na Ukrainie i oczywiście odpowiedni poziom finansowania. Wydawałoby się, że takie stanowisko powinno zadowalać obie strony, tymczasem rozmowy znalazły się w impasie. W tej chwili mogę tylko wyrazić nadzieję, że w krótkim czasie zostanie znalezione rozsądne rozwiązanie i muzeum – zgodnie z ostatnimi założeniami – otwarte zostanie 3 kwietnia 2003 roku i będzie to szczególnie dzień nie tylko dla Krzemieńca. Oczywiście w założeniach programowych muzeum cały czas pamiętamy o roli polskich literatów żyjących na Ukrainie. Tak więc Muzeum Juliusza Słowackiego stałoby się szczególnym miejscem nie tylko dla kultury europejskiej, ale dla samego miasta i jego mieszkańców otwierałaby się ogromna szansa na przyciągnięcie przede wszystkim z Polski dużej rzeszy turystów, wycieczek szkolnych itp.

**Obecnie jest Pan dyrektorem Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Jak sądzę współpracują Państwo z muzeami ukraińskimi. Poza tym Ziemia Przemyska nie kończy się na granicy z Ukrainą, jak uczono nas do niedawna w szkołach. Czy w zbiorach znajduje się dużo zabytków związanych z dawnymi Kresami?**

Oczywiście współpracujemy z muzeami lwowskimi i to w każdej dziedzinie. W maju ubiegłego roku wspólnie z warszawskim Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza organizowaliśmy zarówno wystawę, jak i konferencję naukową poświęconą znamienitemu poecie polskiemu urodzonemu we Lwowie – Zbigniewowi Herbertowi. Przy okazji ukazał się obszerny tom poezji Herberta w języku polskim i ukraińskim. O planach wolałbym nie mówić, by nie zapeszyć... Są zależne głównie od finansów, a z tymi jak jest w kulturze, to pan wie.

Trudno, żeby w zbiorach muzeum przemyskiego nie było przedmiotów związanych z Kresami. Choć te, jak pan się domyśla, w znamienitej większości zostały zrabowane lub zniszczone. Muzeum posiada ok. 95 tys. eksponatów i są to przedmioty dotyczące zarówno kultury polskiej, żydowskiej, jak i ukraińskiej. Między innymi posiadamy zbiór ok. 500 unikalnych ikon podkarpackich z XV–XVI wieku. Jest też wiele zabytków związanych ze Lwowem. Przecież te miasta były i są położone bardzo blisko siebie. Kiedyś przemysłanie jeździli pociągami do lwowskie-

go teatru... Stąd też wiele przedmiotów rzeźmiśla artystycznego czy fotografii dotyczących Lwowa. Ale nie tylko, bo i Stanisławowa, Stryja, Sambora... Oczywiście nasze zbiory nie wyodrębniają tych zabytków w jakiś szczególny sposób, bo Ziemię Przemyską traktujemy w granicach geograficznych i historycznych jako całość. Ale gdyby zrobić kwerendę przy takim właśnie założeniu, to bardzo wiele pozycji katalogowych należałoby przypisać twórcom i rzemieślnikom wywodzącym się z miast będących obecnie poza granicami naszego kraju.

**II wojna światowa spowodowała stworzenie sztucznej bariery kulturowej między Przemysłem a Lwowem.**

Generalnie spowodowała załamanie kulturowe, bo ani Lwów, ani Przemysł – a były to przecież aktywne i znane w Polsce międzywojennej centra kultury i sztuki – nie odzyskały dotąd swej dawnej świetności. Przemysł w czasach II Rzeczypospolitej był miastem o olbrzymich aspiracjach kulturalnych i ogromnym duchu umysłowym. Zresztą Przemysł jest miastem starszym od Lwowa, już o 1000-letniej tradycji! W tamtych czasach ukazywało się w Przemysłu 12 periodyków! Założyciel Muzeum Narodowego Kazimierz Marian Osiński sam redagował jedno z czasopism literackich. Natomiast w pobliskiej Medyce wydawano od 1904 do 1918 roku jedno z najciekawszych w tamtej epoce czasopism literackich „Lamus”. I ono powstawało na tej linii między Przemysłem a Lwowem. Współredagował to pismo Jan Kasprovicz, który mieszkał we Lwowie. Inicjatorami wydawania byli Pawlikowscy, właściciele dóbr medycznych. Tuż przed wybuchem II wojnie światowej przekazali do zbiorów Ossolineum kolekcję rękopisów i stądruków liczącą ok. 30 tys. woluminów oraz olbrzymią kolekcję numizmatyczną. Jakie są losy ich kolekcji, możemy się domyślać. I rzeczywiście ma pan rację, że powojenna granica była „żelazną kurtyną”. Tylko propaganda wmawiała nam, że to była granica przyjaźni. To była granica pełna zasieków, którą bez przeszkód przekraczały pociągi wypełnione zbożem i węglem oraz „pociągi przyjaźni” wypełnione działaczami i pseudodziałaczami... Tak więc te 50 lat komunizmu musiało spowodować wyrwę w kontaktach międzyludzkich. Trzeba mieć tylko nadzieję, iż wejście Polski do Unii Europejskiej będzie przyczynkiem do

tego, by nasze granice nie dzieliły nas, a właśnie łączyły. I liczę na to, że środowiska polskie nadal będą mogły, przecież w niełatwych warunkach ekonomicznych, kultywować polskie tradycje na Kresach. Liczę też, że nadal będzie rozwijała się współpraca z ukraińskimi środowiskami kulturalnymi i naukowymi. To często jest ważniejsze nawet niż deklaracje polityków, ich wzajemne wizyty, oświadczenia – które też oczywiście są potrzebne.

**Ja jednak obawiam się, że wprowadzenie przez Polskę i Ukrainę wiz może spowodować raczej negatywne skutki w naszych kontaktach. Oczywiście liczę na to, że zostanie znalezione jakieś zdroworozsądkowe rozwiązanie (np. wiza ważna przez 10 lat) i chcę wierzyć, iż nieodległy przecież lipiec nikogo nie zaskoczy. Panie Dyrektorze, prócz tego, że kieruje Pan tak znamienitą instytucją, jest Pan zany jako poeta, którego znawcy przedmiotu zaklasyfikowali jako *piewcę Kresów*. Czy od dawna Pan pisze i rzeczywiście tylko o Kresach?**

Nie tylko o Kresach. Chociaż rzeczywiście książki, które dotychczas opublikowałem, zawierają utwory poświęcone dawnym Kresom. Są tam wiersze o Lwowie i Krzemieńcu. Niedawno ukazał się kolejny mój tomik poetycki „W poszukiwaniu zaginionych miejsc”. Jest to książka, w której staram się pokazać całe bogactwo kultury polskiej, która tam pozostała, ale która trwa i rozwija się wbrew tezum – przywoływanym już tezum – prof. Kolbuszewskiego. Moja poezja kresowa to po prostu efekt fascynacji tym, co Polacy pozostawili po sobie na dawnych Kresach. W latach 90. miałem w końcu możliwość poznania miast europejskich tej miary co Paryż, Rzym, Wenecja i wiele innych, ale wśród nich największe wrażenie robi na mnie Lwów.

**Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę.**

---

MARIUSZ OLBROMSKI, ur. 1955 w Lubaczowie. Studia w Lublinie (KUL) i Wrocławiu, historyk literatury. W Lubaczowie założył KIK, był jego prezesem. W latach 90. dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Woj. w Przemysłu. Inicjował i współorganizował imprezy kulturalne dla Polaków za wschodnią granicą. Obecnie jest dyrektorem Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Debiut poetycki w roku 1984, publikował w prasie bezdebitowej i katolickiej, później także w „Gazecie Lwowskiej”, ostatnio w „Lwowskich Spotkaniach”. Wydał tomiki poezji: *Dwie podróże* (1992), *Niepojęte, niewysłowione* (1994), *W poszukiwaniu zagubionych miejsc* (2002). Opracował zbiory poezji F. Konarskiego (Ref-Rena) i Zb. Herberta.



Krystyna Grzegocka

## ŚWIAT POTRZEBUJE PIĘKNA, ABY NIE POGRAŻYĆ SIĘ W ROZPACZY

*Świat, w którym żyjemy, potrzebuje piękna, aby nie pograżyć się w rozpacz. Piękno, podobnie jak prawda, budzi radość w ludzkich sercach i jest cennym owocem, który trwa mimo upływu czasu, tworzy więź między pokoleniami i łączy je w jednomyślnym podziwie.*

Przesłanie do artystów, II Sobór Watykański, 1965

*Bóg powołał człowieka do istnienia, powierzając mu zadanie bycia twórcą. Wiele różnych bodźców wewnętrznych i zewnętrznych może stać się natchnieniem dla twórczości. Twórca wykorzystuje coś, co już istnieje, czemu o n nadaje formę i znaczenie. Jemu to Bóg poddał widzialny świat niczym ogromne pole, na którym może wyrażać swoje twórcze zdolności.*

Te i inne refleksje zawiera skierowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II *List do artystów (1999)*, czyli do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych „epifanii” piękna, aby podarować je światu w twórczości artystycznej.

Był to jeden z tekstów zaproponowanych do rozważenia i omówienia na VII Warsztatach Kulturowo-Artystycznych dla Polaków z Ukrainy, które odbyły się w lipcu-sierpniu 2001 r. w Przemyślu. Myśli zawarte w tym liście mogłyby być podstawą najbardziej klarownego, powszechnego programu artystycznego dla wszystkich twórców. Ojciec Święty uzmysławia nam, jak głębokie korzenie ma potrzeba twórczości i jak głęboki sens posiada ten rodzaj aktywności; uzasadnia wysiłek wkładany w kształcenie, rozwijanie talentów. Twórca dzieli się swoją osobowością, swoim poziomem duchowym – im bogatsze jest wewnątrz artysty, tym bogatsze będzie społeczeństwo obcując z jego dziełami. Tworząc dzieła naprawdę wartościowe i piękne, artyści pełnią cenną posługę społeczną na rzecz dobra wspólnego. Dostęp do różnorodności, bogactwa dziedzictwa kulturowego, właściwe ustawianie wartości moralnych i poziomu artystycznego, nowe inspiracje, wrażenia, wiedza, warunki do swobodnej twórczości – są bardzo ważnymi elementami edukacji, zwłaszcza młodych artystów.

\* \* \*

Jedną z form kształcenia są plenery malarskie. Sądzę, że spełnia te warunki wspaniała impreza, odbywająca się cyklicznie, mająca już swoją siedmioletnią tradycję i formułę bogatszą od plenerów – warsztaty kulturowo-artystyczne dla młodzieży polskiej zza wschodniej granicy. Zadaniem podstawowym, wynikającym z tak sformułowanej nazwy, jest kształcenie artystyczne uzdolnionej młodzieży, a także pogłębianie przez nią znajomości kultury polskiej, poznawanie jej dziedzictwa.

Program warsztatów obejmuje: malarskie zajęcia plenerowe, prowadzone przez zapraszanych instruktorów – Walerego Bortiakowa, Janusza Szpyta, Helenę Płoszaj-Wodnicką, Wiesława Wodnickiego, Marka Mikruta – artystów malarzy ze znaczącym dorobkiem artystycznym, omawianie powstających prac, zagadnień kompozycyjnych, kolorystycznych, doskonalenie warsztatu – poznawanie różnych technik rysunku i malarstwa, wymiana doświadczeń wśród uczestników pleneru (interesująca konfron-



Uczestnicy warsztatów w Bolestraszycach k. Przemyśla. W środku stoi Z. Chrzanowski, obok niego (w prawo) H. Jacyno, K. Grzegocka, W. Bortiakow. Siedzi (po prawej) U. Olbromska

tacja absolwentów i studentów różnych uczelni), dyskusje na temat różnych zjawisk we współczesnej sztuce polskiej, oglądanie prezentowanych w galeriach wystaw, sesje naukowe oraz wykłady z historii sztuki i kultury regionu, spotkania autorskie z poetami, fotografikami etc., oglądanie filmów wideo o tematyce kulturalnej i aktualnych nowości w kinach (w ramach indywidualnych zainteresowań), a wreszcie śpiewanie piosenek przy ognisku, układanie nowych... I na to wszystko tylko 2–3 tygodnie. Życie plenerowe jest więc bardzo bogate w wydarzenia, a nawet udaje się namalować zadziwiająco ilość obrazów, aby je na koniec pokazać na tradycyjnie prezentowanej na przemyskim Zamku Kazimierzowskim wystawie poplenerowej.

Artysta widzi i odczuwa głębiej, a świadomość swoich korzeni jest dla niego bardzo ważna. Podczas tych warsztatów odbywa się rzecz bardzo istotna: jeszcze głębsze zakorzenienie w rodzimej kulturze, która z haseł i pojęć usłyszanych i wyczytywanych w książkach zmienia się w pełne, żywe odczucie zmysłowe, tak ważne dla pamięci, wyobraźni artysty: obiekty, które widziało się na własne oczy, szczegóły, pomijane w książkach, chłonięcie atmosfery miejsc – historii zapisanej w budowlach, przedmiotach, krajobrazach.

\* \* \*

Warsztaty te zainicjował przed kilkoma laty Wydział Kultury, Sportu i Turystyki nieistniejącego już Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu. Dwa pierwsze plenery (1994, 1995) odbyły się w Bolestraszcach koło Przemyśla, przy tamtejszym Zakładzie Fizjografii i Arboretum. Na jego terenie rośnie ponad 3800 gatunków, odmian i form roślin, ponadto żyje tam co najmniej 129 gatunków kręgowców, pojawia się 80 gatunków ptaków, piękne motyle, trzmielce – prawdziwy raj na ziemi. W gościnnych progach dworu znakomitego malarza Piotra Michałowskiego przyjął nas prof. Jerzy Piórecki. Organizatorem pozostałych edycji było Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej. Odbywały się one w Przemyślu, Krasieczynie, Krzemieńcu.

Uczestnikami warsztatów byli: Lucyna Bagrij, Maria Bidnaj, Walery Bortiakow, Igor Czmyr, Andrzej Dawidowski, Ludmiła Górecka, Jan Grabowski, Włodzimierz Grywiński, Krystyna Grzegocka,

Helena Jacyno, Juriana Jur, Irena Kurtycz, Marta Łaba, Anna Łafarowicz, Justyn Oboladze, Jerzy Ostafijczuk, Andrzej i Natalia Pawliw, Jadwiga Pechaty, Tamara Poliszczuk, Mikołaj Semeniak, Julia Sergiejewa, Jarosław Sosnowski, Jerzy Sowiński, Dymitr Tronow, Katarzyna Weszta – są to absolwenci i studenci uczelni plastycznych w Polsce i na Ukrainie. Niełatwo było ich odszukać. Wici zostały wypuszczone poprzez Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, „Gazetę Lwowską”, Federację Organizacji Polskich nU. oraz konsulaty i ambasady RP w Kijowie i Lwowie. Z roku na rok pojawiały się nowe twarze z coraz dalej położonych terenów. Oprócz przeważającej liczbowo grupy artystów lwowskich, są to koledzy ze Stanisławowa, Mościsk, Nadwórnej, Jaworowa, Żydaczowa, Krzemieńca, a także z Kijowa, Odessy, Dowbysza, Hajsina... Podczas siedmiu edycji warsztatów wzięło w nich udział około 70 osób, z tego kilkanaście wielokrotnie.

Warunkiem podstawowym zaliczenia do *rodziny plenerowej* jest talent, pracowitość, koleżeńskość, zainteresowanie kulturą polską, aktywne uczestnictwo w życiu środowisk polskich na Ukrainie. Podczas plenerów panuje doskonała koleżeńska atmosfera, wynikająca z wzajemnej sympatii, z ogromnego zaangażowania osobistego organizatorów, co działa mobilizująco na uczestników. Każdy stara się maksymalnie wykorzystać swoją inwencję twórczą – powstaje dzięki temu atmosfera pracy o wysokiej temperaturze napięcia, a to sprzyja powstawaniu dzieł niebanalnych, wykraczających poza formułę plenerowych widoków, sprzyja rozwojowi osobowości, dojrzewaniu młodych artystów.

Każda edycja ma również swój temat i zagadnienie do „przerobienia”. Pierwsze warsztaty (1994) przebiegły pod hasłem: *Poznajemy zabytki Ziemi Przemyskiej*, drugie (1995) nosiły tytuł: *Dzieła Piotra Michałowskiego*. Tematem trzecich (1996) był *Przemyśl – miasto zabytków*, czwartych (1997) na zamku w Krasieczynie: *Stanice kresowe*. Program piątych (1998) był zatytułowany: *Obyczaj sarmacki*. W sarmatyzmie nastąpiła samoidentyfikacja narodowa poprzez sztukę – jako wynik poszukiwania własnego narodowego stylu powstał rodzaj portretu staropolskiego, zwanego *sarmackim*. Na naszym plenerze powstała również galeria portretów uczestników, utrzymanych w tej konwencji. Wzorując się na portretach



„Galeria plenerowa”. Od lewej: J. Sosnowski, W. Grywiński, J. Jur, K. Grzegocka

ze zbiorów przemyskiego muzeum oraz albumów, wymyślaliśmy własne herby, inskrypcje łacińskie, dając upust fantazji i dowcipowi. Eksperymentowaliśmy również z techniką.

Uroda miasteczka rozłożonego w jarach Wyżyny Podolskiej, otoczonych pasmami wzgórz, obfitość zabytków, zwiedzanie Ławy Poczajowskiej, Ostroga, Międzyrzecza, Młynowa, Zbaraża, Wiśniowca, Dubna, Łuczka, Podhorców i Oleska przepętniły wrażeniami i oszołomiły nas. Chłoniliśmy niezwykłą atmosferę malowniczych miejsc: stromych uliczek wyłożonych kamieniami, tonących w zieleni kościołów i cerkwi Krzemieńca, splekanych kamieni schodów do kościoła dawnego Liceum Krzemienieckiego, dziedzińce... Powstało mnóstwo prac, z których 230 zostało pokazanych na wystawie. Swoistego uroku dodał plenerowi wieczór poetycki przy ognisku na Górze Bony, przy ruinach twierdzy i pod pięknym, usianym gwiazdami niebem.

VII warsztaty (2001) odbyły się w Przemysłu pod patronatem Senatu RP, reprezentowanego za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Temat został sformułowany następująco: *Ludzie niezwykli – wybitne postacie Kresów*. Poznaliśmy sylwetki kardynała Adama Stefana Sapiehy, biskupa Ignacego Krasickiego, Aleksandra Fredry. Fascynujące było spotkanie z rysunkiem ze szkicownika i poezją Zbigniewa Herberta w wykonaniu aktora i kierownika artystycznego Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, Zbigniewa Chrzanowskiego.

\* \* \*

Dzięki filmom zrealizowanym według esejów Z. Herberta o sztuce, geografia naszych wędrówek poznawczych sięgnęła Morza Śródziemnego, słonecznej Italii. Oglądanie arcydzieł Piero della Francesca, Duccia, Fra Angelico czy Giotta, spacer po Sienie z wytrawnym komentarzem Herberta, głęboko zakorzenionego w kulturze europejskiej i mitologii, były prawdziwą ucztą intelektualną. Prelekcję wprowadzającą w świat twórczości i życia Zbigniewa Herberta wygłosił Mariusz Olbromski, obecnie dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, również poeta, uczuciowo i twórczo związany z Kresami. Wraz z żoną, Urszulą Olbromską, oboje zaangażowani w wiele imprez kulturalnych, odbywających się w tamtych terenach, działają na rzecz stworzenia mocnego środowiska intelektualnego, podtrzymania tradycji kultury polskiej za wschodnią granicą.

Mariusz Olbromski – będąc dyrektorem Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki dawnego UW – stał się pomysłodawcą powstania Warsztatów. Jego sentyment do Kresów, kultywowany od dzieciństwa, ma swoją historię: matka pochodziła z Żółkwi, a ojciec z Monasterzysk na Podolu. W 1937 r. rodzina ojca przeniosła się do Lubaczowa. Dzieciństwo było przepięknie wspomnieniami z Kresów: zdjęcia rodzinne, atlas Romera, reprodukcje fresków Rosena, sąsiedzi Ormianie – ekspatrianci ze Lwowa... W latach 80. – potrzymanywanie tradycji kultury lwowskiej w Klubie Inteligencji Katolickiej; zapoczątkowanie konkursu literackiego im. K. Wierzyńskiego dla Polaków z Ukrainy.



Zmiany w 1989 r. umożliwiły realizację planów dalszych kontaktów ze Lwowem, nawiązanie współpracy polsko-ukraińskiej pomocy środowisku polskiemu we Lwowie i okolicach. W 1991 r. odbył się I Tydzień Kultury Polskiej w Tarnopolu, na którym były prezentowane współczesne malarstwo polskie szkoły jarosławskiej, wystawa o Papieżu – poecie, filozofie, humaniście oraz filmy A. Wajdy: *Człowiek z żelaza* i *Człowiek z marmuru*. Później nastąpiły kolejne imprezy: festiwale kultury polskiej na Ukrainie, obchody Roku Słowackiego, rocznic związanych z Karpińskim w Kołomyi, podróż dużej wystawy o Z. Herbercie do Lwowa...

Kuratorem warsztatów i komisarzem wystaw poplenerowych jest Urszula Olbomska, która jako historyk sztuki (absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego) zajęła się zarazem stroną merytoryczną i organizacyjną, wkładając dużo serca, energii, umiejętności, doświadczenia i trudu – by zapewnić uczestnikom opiekę fachową, wyposażenie materiałowe, świetne warunki do pracy i mieszkania, zgromadzić finanse na tę imorezę – aby te dwa tygodnie zapewniły jaknajpełniejszy ładunek wiedzy i żeby jedynymi problemami stały się problemy natury artystycznej, a nieskrępowana energia twórcza przerodziła się w piękne obrazy.

\* \* \*

Oczywiście, potrzebny był także wysiłek dyplomatyczny w środowisku przemyskim, by uczestnicy warsztatów zostali zaakceptowani w tym przygranicznym dziś mieście, w którym nie brak napięć na tle narodowościowym. Trzeba było przełamać początkowo pełne rezerwy nastawienie do

*plenerowiczów* zza wschodniej granicy. Ale dystans powoli się zmniejszał po paru dniach malowania na mieście i rozmów ulicznych z mieszkańcami; obławowani sztalugami, blejtramami, teczkami i krzeselkami plenerowicze byli rozpoznawani i witani jak starzy znajomi. Towarzyszyła nam duża życzliwość pracowników Muzeum Narodowego ZP, którzy zapewniali opiekę merytoryczną.

Przemysł stał się dla nas miastem przyjaciół, którzy co roku z zainteresowaniem oczekują na wernisaż wystawy poplenerowej, by zobaczyć swoje miasto naszymi oczami, dowiedzieć się jak toczą się losy młodych artystów. Wystawy poplenerowe są tradycyjnie prezentowane na Zamku Kazimierzowskim w Przemysłu, a w 1996 r. ekspozycja zaistniała również w Lwowskiej Galerii Obrazów – w ramach I Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie. W 1999 r. wystawę w słynnym Liceum Krzemienieckim otworzyli dwaj ministrowie: Bohdan Stupka i Kazimierz Ujazdowski; w następnym roku wystawę można było oglądać także w pałacu Dzieduszyckich w Zarzeczcu.

Została również zapoczątkowana tradycja promowania poprzez organizację wystaw indywidualnych w ramach Festiwalu Kultury Polskiej kolejnych uczestników warsztatów – na II Festiwalu (1999) była to prezentacja rysunków Krystyny Grzegockiej, w ramach III Festiwalu (2000) pokazano wycinankę artystyczną Heleny Jacyno – otwarcia tej wystawy w lwowskim Muzeum Etnograficznym dokonał wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Stanisław Żurowski.

Sukces odniosły więc nie tylko założenia edukacyjne i artystyczne warsztatów, ale udało się zrealizować również głębsze cele, o których dowiedziałam się ostatnio od Pani Urszuli. Zależało jej bowiem na tym, by polska młodzież zza wschodniej granicy umiała się odnaleźć, by czuła się w Polsce jak u siebie, utożsamiała się z kulturą polską; ażeby zamienić negatywne skojarzenia na pozytywne (dla niektórych *bycie Polakiem* było związane z szykanami, miało negatywne skutki). Chciała, byśmy poznając kulturę polską, byli dumni, że jesteśmy Polakami. Dla wielu osób z rodzin mieszanych to utożsamienie z polskością nie zawsze jest oczywiste, a wiedza o kulturze niewystarczająca. Ta praca więc,

wykonywana z dużą delikatnością i rozumieniem skomplikowanej, trudnej sytuacji po drugiej stronie granicy, jest bardzo ważna. Odbudowywanie więzi z ojczyzną, mocno zachwianej w okresie sowieckim, a współcześnie często negowanej przez Polaków mieszkających w RP i mówiących o wszystkich przybyszach „z tamtej strony” jako o *Ruskach*; używanie w języku urzędowym określeń *osoby polskiego pochodzenia, Polonia*; uwagi funkcjonariuszy państwowych, że *Polacy to mieszkają w Polsce*, lub wręcz zdanie młodej Polki, która nie rozumie fenomenu *bycia Polakiem we Lwowie...*

Myślę, że pogłębianie tej więzi mimo różnych opinii jest bardzo istotną pracą, uodparniającą na zderzenia z niezrozumieniem albo niewiedzą historyczną współczes-

nego społeczeństwa, zarówno polskiego, jak i ukraińskiego, dodającą pewności siebie, świadomości swoich korzeni – po prostu bycia Polakiem lub Polką – bez względu na to, po której stronie granicy się mieszka.

Nie wszyscy są powołani, aby być artystami w ścisłym sensie tego słowa, jednak według *Księgi Rodzaju* zadaniem każdego człowieka jest być twórcą własnego życia. Człowiek ma uczynić z niego arcydzieło sztuki.

*Przypadek sprawił, że inny artykuł o przemysłowych warsztatach pióra pani Urszuli Olbromskiej znalazł się w „Roczniku Lwowskim” 2000.*

*Notkę biograficzną Krystyny Grzegockiej zamieściliśmy w CL 4/99. Obecnie kontynuuje ona swoje studia w krakowskiej ASP na Podyplomowym Studium Scenografii.*

## DUSZPASTERZ POLSKICH ORMIAN

Drodzy Ormianie i Przyjaciele Ormian!  
Govecjale Hisus! Jehici miszt jev anabas!

Z pokorą informuję Braci Ormian i Siostry Ormianki, że w dniu dzisiejszym otrzymałem dekret od Prymasa Polski kard. Józefa Glempa mianujący mnie duszpasterzem Ormian w całej Polsce, z prawem pełnienia posługi duszpasterskiej na terenie wszystkich metropolii rzymskokatolickich, w tym też Archidiecezji Łódzkiej (ma własny status) oraz z uwzględnieniem specjalnego statusu Ormian w Gdańsku.

Wszystkich Państwa proszę o modlitewne wsparcie, abym tę posługę mógł pełnić godnie i owocnie dla dobra Ormian starej i nowej emigracji.

Modlę się o to za przyczyną Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, patronki Archidiecezji ormiańskiej we Lwowie oraz świętych patronów Armenii: Apostoła Judy Tadeusza, Apostoła Bartłomieja i Grzegorza Oświeciciela (Grigor Lusaworicz), a także błogosławionego Ignacego Malo- yana, biskupa i męczennika z 1915 r.

Bogu niech będą dzięki! – Park kez Ter Astwadz mer!

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski  
Duszpasterz Ormian w Polsce  
Prezes Fundacji im. św. Brata Alberta

Fundacja im. Brata Alberta  
Radwanowice 1, 32-064 Rudawa  
tel./fax (12) 283-90-80, 283-87-59  
602-791-780

### Panu Dyrektorowi STANISŁAWOWI DZIEDZICOWI

składamy bardzo serdeczne wyrazy  
współczucia  
z powodu śmierci Matki

Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Płd.-Wschodnich  
oraz Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS

### Pani Izabeli Wesołowskiej-Jarema

bardzo serdeczne wyrazy żalu  
i współczucia  
z powodu odejścia córki Agnieszki  
składają

Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Płd.-Wschodnich  
oraz Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS

## Spotkanie z inwalidą

Czego tu szukasz, obwisły na kulach  
Łachmanie ludzki, drelichu zbutwiały,  
Polnych skowronków czy żołą, co przy ulach  
W dziecińczych czasach nad głową latały?

Sporo lat przeszło. Odpocznij zmęczony.  
Siądź nad tą wodą, nad wierną tą rzeką  
I spójrz przed siebie. Znajome to strony,  
Gdzie kiedyś żaden z nas nie był kaleką.

Tam w tej falistej za Sanem równinie  
Jest dom nasz. W starość zachodzi powolną,  
W jar się zapada. Z tą wodą, co płynie,  
Można by dojść tam. Cóż z tego. Nie wolno.

Łatwiej jest ptakom. To prawda. I z nimi  
Łatwiej z powietrza w ściernisku i łąki  
Raz jeszcze poczuć jak w ogniu się dymi  
Jałowiec gęstym wspomnieniem rozłąki.

Wyprostuj kości. Najłatwiej tam nocą  
Ciągnąć pod księżyc i śnić bezboleśnie:  
Jar pełen srebra, wikliny łopocą,  
Wiatr, stary Bojko, przewraca się we śnie.

A za równiną podgórskie pieczary,  
A w górach świerki, świerkowi Huculi,  
I Stryj i Dniestr tam i młodość i czary –  
Ach, więc dojrzałyśmy! Nawet o kuli!

Tylko nie wychył kikuta za parów,  
Tam ziemia ciemna, choć wszystko pamięta,  
Oddarta od nas, od wiklin, od jarów.  
Nie krzycz. Wiadomo, kość boli odcięta.

## Wiersz dla Romana Palestra

Palester ze Śniatyna,  
Ja z Drohobycza,  
Otwórz okno: ta sama  
Wielka prowincja  
Galicyjsko-słowicza.

Sady i pola,  
Arbuzy i śliwy.  
Len, kukurydza  
(Mickiewicz mówił kukurudza),  
Ta sama prowincja,  
Ta sama ojczyzna.  
Bywało nasza,  
Teraz cudza.

Dwa kroki stamtąd Karpaty,  
Buki czerwienne, gładkoscóre.  
Człowiek jak koń się naharuje  
I bierze baty,  
Ciągnie pod górę.

Jesienne jarmarki,  
Chleb za pazuchą,  
Ukraińskie furmanki,  
Pachną kozuchy.  
Żydzi targują na rynku,  
Wiecznie te same kłopoty,  
Wiecznie ta sama ziemizna,  
Ojczyzna bez wypoczynku.

Ale dla nas jest jeszcze  
W niewyczerpanych smach  
Nie ukończona nigdy podróż.  
Trochę jak słodycz dzieciństwa,  
Trochę jak ostateczny strach:  
Z nocnego nieba zjeżdża  
Na wielką prowincję Wielki Wóz.  
Ładuje wszystkich po drodze,  
Turkocze w miasteczku  
Na kocich łbach.



KAZIMIERZ WIERZYŃSKI, ur. 1894 w Drohobyczu (do 1912 jako Wirstlein, z rodziny pochodzenia niemieckiego). Poeta, pisarz, eseista. Szkoły w Drohobyczu, Chyrowie i Stryju, członek Drużyn Sokolich. Studia na uniwersytetach w Krakowie i Wiedniu. 1914 w Legionie Wschodnim, a po jego rozwiązaniu wcielony do armii austriackiej. 1915 pod Kraśnikiem dostał się do niewoli rosyjskiej. 1918 powrót do Polski. 1920 w wojsku, w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa. Po I wojnie osiadł w Warszawie, pracował w tamt. redakcjach gazet. 1939 ewakuowany do Lwowa, 17 IX wyjechał do Rumunii. Przebywał we Francji, Brazylii, od 1941 w USA. Zmarł 1969 w Londynie. Debiut literacki w latach szkolnych, pierwsze wydanie wierszy 1919. Jeden z twórców „Skamandra”. 1928 złoty medal na Olimpiadzie w Amsterdamie za tomik *Laur olimpijski*. W czasie II wojny wydał kilka zbiorów wierszy, biografię *Życie Chopina*, eseje. Według krytyków osiągnął rangę czołowego poety polskiego ery między wojnami i II wojny.

Anna Kostecka-Sadowy

# MOŚCISKA SERCE ŚCISKA

*A jak ciebie kto zapyta:  
Kto ty taki, skąd ty rodem?  
Mów, żeś z tego łanu żyta  
Żeś z tych łąk, co pachną miodem.*

*Mów, że jesteś z takiej chaty  
Co piastowską chatą była.  
Żeś z tej ziemi, której kwiaty  
Gorzka rosa wykarmiła.*

Maria Konopnicka,  
*A jak ciebie kto zapyta...*

Często śni mi się rodzinne miasto, latem całe w zieleni, zimą – śnieżnobiałe. Tyle mam o nim wspomnień, przeżyć radosnych i smutnych. Kocham to miasto, ciągle zmieniające się, mieniające się różnymi barwami.

Jeszcze dwadzieścia lat temu obok centrum miasta był duży park, bogaty w rozmaite gatunki drzew, krzewów. Pamiętam jak dziś: złotą jesień w tym parku, mnóstwo kasztanów, żółodzi, przepięknych liści o różnych odcieniach i kształtach... A potem wycięto drzewa i ustawiono samolot, ale i to przeminęło.

Zniknął samolot, postawiono pomnik Lenina. Teraz stoi tam tablica z herbem miasta, obok buduje się cerkiew prawosławna. I rośnie trochę zieleni. Tyle zmieniło się od mojego dzieciństwa.

A jak było wcześniej? Co nam opowiedzą mury miasta, kościoły, dzwony? Co one przeżyły?

*Kochasz ten dom, ten stary dach,  
Co prawi baśń o dawnych dniach,  
Omszałych wrót rodzinnych próg  
Co wita cię z cierniowych dróg.*

Maria Konopnicka,  
*Pieśń o domu*

Mościska to miasto powiatowe oddalone o 70 km na zachód od Lwowa i 28 km na wschód od Przemyśla. Po północnej stronie leży Sułkowszczyzna, Rudniki i Zawada, po

wschodniej Laszki Gościńcowe i Lipniki. Po południowej stronie rozłożyły się Zakościele, Strzelczyska, Rzadkowice i Czyszki, a po zachodniej – Trzciniec. Mościska zbudowano na obszarze gęstych lasów, w których trafiały się napady i rozboje. To jedno z najdawniejszych miast województwa lwowskiego. Nazwa pochodzi od mostów, które do dnia dzisiejszego otaczają miasto. Pierwszy pisany dokument o tym mieście pochodzi z 1244 roku. W *halicko-wołyńskim latopisie* zanotowano, że na rzece *Siczyci* (taka była wtedy nazwa Sicznej) koło *Mostyczów* rozegrała się bitwa między wojskami kniazia Daniela Halickiego i Rościsława, syna Michała. Zapisano też, że w 1524 roku, gdy sułtan Oslam rzucił się na Ruś Czerwoną, założył obóz pod Mościskami.

Miasto powstało zapewne dużo wcześniej, przy ważnej trasie handlowej z zachodniej Europy na wschód i południowy wschód. Leży w dorzeczu Wisły – za pośrednictwem owej Sicznej, dopływu Wiszni, która wpada do Sanu. Siczna, zwana też Czarnym Potokiem, dochodzi tu od południa, płynie przez miasto na północ, ku Sułkowszczyźnie. Po bokach tej rzeczki, głównie po stronie lewej, stoją zabudowania miasta wraz z przedmieściami: Lwowskim i Podmiastem. Na wschód od nich leży Hycłówka, na południe folwark Dolina, jeszcze dalej, w stronę Strzelczysk, folwark Kotówka. Na zachód od miasta jest cegielnia, a jeszcze dalej Jaworowiec. Gościniec lwowsko-przemyski biegnie środkiem miasta, przez rynek. Dworzec kolejowy leży o trzy kilometry na północny zachód, na gruncie wsi Hodynia, na granicy Sułkowszczyzny. A przez południowy skrawek powiatu mościskiego przewija się główny europejski dział wód.

Władysław Jagiełło, w 1404 roku wynosząc Mościska do godności miasta i nadając mu prawo magdeburskie, chciał tu mieć kościół parafialny, a plebana uposażył w ziemię. Jednak pierwotny przywilej zaginął, a odnowił go dopiero król Zygmunt I. Jak każde miasto na tym prawie oparte, otrzymały Mościska rynek, ratusz i fortyfikacje – obronne wały i fosy. Posiadało 40 dział i kilkadziesiąt szmigownic żelaznych, z których dwie ostatnie zabrano w 1849 r. do arsenału lwowskiego. Szczałki wałów znajdują się dziś po stronie północnej i południowej miasta, a po stronie północno-wschodniej

zachowały się fundamenty jednej z bram miejskich. Brama prowadziła do zamku w Rudnikach, na którego ruinach powstał później pałac hr. Cetnera. Teraz jest tam szkoła podstawowa.

*Wy nie wiecie, jak tam biją dzwony,  
Stare dzwony o cichym zmierzchu,  
Kiedy słońca język czerwony  
Liże fale, rude po zmierzchu.*

Władysław Broniewski,  
*Miasto rodzinne*

**K**ościół parafialny, fundowany przez Władysława Jagiełłę z początkiem XV stulecia, spalili Wołosi i Tatarzy podczas napadu w 1498 roku. Nowy kościół mурowany wzniósł proboszcz miejscowy Bartłomiej z Rohatyna w dwieście lat po tamtym pierwszym, lecz i ten zrabowali i spalili Kozacy w 1648 roku. Kościół ów zbudowany w stylu mieszanym, gotycko-renesansowym, odnowiono i konsekrowano ponad sto lat później, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

W Zakościelu, wsi sąsiedniej, jest kościółek modrzewiowy pod wezwaniem Michała Archanioła. Niegdyś był parafialnym, a akta konsystorza przemyskiego wspominają o nim już w 1397 roku – jako o istniejącym od dawna. Do parafii mościskiej wcielono go dopiero na przełomie XVI i XVII wieku. Z początkiem 1648 roku Kozacy spalili go wraz

z ludźmi szukającymi w nim schronienia. Kilka lat temu kościółek odbudowano i do dziś służy parafianom.

W Mościskach jest także klasztor i kościół, dawniej oo. Dominikanów, fundowany przez M. Tarnowskiego, kasztelana halickiego za czasów Władysława Warnieńczyka. Po rozbiorach,

za cesarza Józefa II, kościół ten wraz z klasztorem skasowano, a następnie zamieniono na magazyn, który miasto nabyło w 1858 r. od rządu za protekcją hr. Agenora Gołuchowskiego. W następnych latach pokryto kościół dachem, zbudowano wieżę i umieszczono na niej zegar. Potem z ofiar ludzi miejscowych i okolicznych dokonano wewnętrznego odnowienia, postawiono trzy ołtarze, ambonę, organy, ławki i zbudowano sygnaturkę. W 1884 r. fronton kościoła ozdobiła figura Chrystusa w Ogrojcu.

Historia powtórzyła się znów w połowie XX wieku – klasztor został zamieniony na magazyn, a kościół dopiero od sześciu lat służy znowu wiernym.

Dawne akta wspominają jeszcze o kościele pod wezwaniem św. Ducha i o kościele Maryi Panny. Pierwszy z nich został skasowany za Józefa II i przeszedł na własność prywatną; drugi, z 1636 r., nabyli później Rusini za 300 złotych i zamienili za cerkiew Pokrowy. A była jeszcze grekokatolicka cerkiew św. Jura, zburzona w 1611 roku. Stała ona w północno-wschodniej części miasta, przy szczątkach Wału Wójtowego.

W XVIII wieku słynęły w Mościskach tkalnie, z których najlepsze płótna wywożono nawet za granicę. Były też cegielnia, browar i młyny. Mościskie jarmarki słynęły ze szlachetnych ras koni.

**M**iało słusznie chlubi się ludźmi niezwykłymi. Dawne akta wspominają niejakiego Piotra z Mościsk, który brał udział w zdobyciu zamków w Jarosławiu, Przemysłu, Haliczu i Lwowie, zagarniętych przez Ludwika Węgierskiego dla Węgier. Wstawiony męstwem zginął pod Lwowem.

Z Mościsk pochodził Melchior Mościcki, dominikanin, spowiednik Zygmunta Augusta, sławny kaznodzieja sejmowy, żarliwy pogromca kacerzy. Urodził się w 1511 r. w ubogiej rodzinie mieszczańskiej. W młodym wieku wstąpił do zakonu i został wysłany na dalsze nauki do Włoch. Po powrocie sprawował kilkakrotnie urząd prowincjała, dźwignął wiele podupadłych kościołów, odzyskał zagarnięte przez obcych dobra klasztorne. W swojej prowincji odnowił zakonną karność. Wzgardził ofiarowanym mu przez króla biskupstwem kamienieckim i przemyskim, a nawet arcybiskupstwem lwowskim, odpowiadając: *Najjaśniesz Panie! Wolę być najlichszym w klasz-*

Wnętrze kościoła parafialnego w Mościskach (XVII w.).  
Widoczne sklepienia o charakterze gotyku, do którego w tym regionie nawiązywano do XVII w.





torze niż kucharzem i cześnikiem szlachty polskiej. Zmarł w Krakowie w 1591 r.

Z Mościsk pochodzili też Mikołaj, Michał i Wojciech Mościccy, również dominikanie, znani ze swych dzieł i wymowy; Maciej i Jakub Mościccy – profesorowie Wszechnicy krakowskiej, Krzysztof Sapalski (Sapalius), nauczyciel logiki w Akademii Zamojskiej, później kanonik krakowski, sekretarz i lekarz nadworny Zygmunta i Władysława Wazów, nazywany *chlubą i zaszczytem uczonych*. Około 1670 r. zastąpił Jakub z Mościsk, mistrz filozofii i uczony drukarz w Krakowie i Lwowie. Z Mościsk pochodził też ów Laskowski, syn wójta, który w *Stambule zbisurmanił się i od sułtana Selima poselstwo u Zygmunta I sprawował*.

Plebanem mościskim był Jakub Przytułski, który chwyciwszy się nowinek religijnych, porzucił plebanię, pojął żonę, został pisarzem ziemskim krakowskim i w 1533 r. uporządkował zbiór praw koronnych. Plebanami w Mościskach byli też Samuel Oźga, biskup kijowski, i Ferdynand Kicki, arcybiskup lwowski.

Spośród starostów mościskich warto wymienić kilka postaci wybitnych XVI–XVIII w.: Jan S. Herburt, Maksymilian Przerębski, potem wojewoda łęczycki, Jan Stanisław Jabłonowski, późniejszy wojewoda ruski, Stanisław Rewera Potocki, Jan Jabłonowski, potem wojewoda wołyński, Jan Klemens Branicki, późniejszy kasztelan krakowski i hetman wielki koronny. W 1787 r. rząd austriacki oddał to starostwo Ignacemu Cętherowi, jako częściowy ekwiwalent za zabraną mu Nadwornę.

Mościska przeżyły szczególne wizyty. 3 marca 1606 r. nocowała w Mościskach caryca Maryna Mniszchówna, żona Dymitra Samozwańca, w drodze z Sambora do Moskwy. W 1880 r. przybył tu cesarz Franciszek Józef w czasie swej podróży po Galicji. 4 września o 7 wieczorem udał się do pobliskich Krysowic, gdzie zamieszkiwał podczas kilkudniowych manewrów, rozgrywanych w tej okolicy.

*Ale miło mi o tamtej ziemi  
Myśleć czasem, idąc przez życie,  
Żem nauczył się tam słów, którymi  
Umiem kochać i cierpieć, i bić się.*

Władysław Broniewski,  
*Miasto rodzinne*

**W** 1788 roku otwarto w Mościskach państwową szkołę początkową z obowiązującym niemieckim językiem nauczania, było to bowiem wkrótce po zagarnięciu tej ziemi przez monarchię Habsburgów w 1772 roku. W Mościskach mieszkało wtedy 2613 ludzi i było 387 domów. Obecnie w mieście żyje ponad 10 tysięcy mieszkańców, a w tym około 3200 Polaków. Działają dwie szkoły średnie ukraińskie oraz polska szkoła średnia. W tym roku została otwarta nowa polska szkoła, ale to już inna historia.

Co będzie za następnych sto lat? Któż to wie?

*Ziemio ojczysta, ziemio jasna,  
Nie będę powalonym drzewem!  
Codziennie mocniej w ciebie wrastam  
Radością, smutkiem, dumą, gniewem.*

Wisława Szymborska,  
*Gawęda o miłości ziemi ojczystej*



Schematyczny plan Mościsk  
wg stanu z r. 1867

**B**ardzo przeżywam swoje powroty do domu. Już dzień przed wyjazdem jestem duszą w Mościskach. Na twarzach nieznanymi w Krakowie widzę swoich znajomych i bliskich stamtąd. A po przekroczeniu granicy moje serce przyśpiesza bicie – jeszcze dwie wioski, szeroki pas lasu i napis: Mościska. To już kres moich przeżyć. Coś mnie ścisiska w środku. Już jestem w domu...

# SYLWETKI

## HISTORYK PRZEMYSŁA LEOPOLD HAUSER 1844–1908

Zjawisko szybkiej polonizacji obcokrajowców, przybywających na ziemię polską w ciągu wielu wieków naszej historii – głównie za chlebem oczywiście (choć ów chleb należy rozumieć rozciągliwie) – jest dobrze znane. Na szczególną uwagę zasługuje jednak wpływ w pierwszej połowie XIX wieku Austriaków oraz związanych z nimi Niemców, zniemczonych Czechów i paru innych nacji, którzy byli tu ściągani przez zaborcę w celu ujarznienia, a w dalszej perspektywie zgermanizowania miejscowego żywiołu. Przybyszów tych nęcono stanowiskami, o jakich pewnie marzyć nie mogli w swoich ojczyznach, od najwyższych do całkiem niskich szczebli.

Tu atoli objawiał się jakiś *genius loci*, który sprawiał, że już dzieci owych zaborców stawały się Polakami, wiązały się z polskimi rodzinami. Synowie Austriaków i Niemców okazywali się rychło polskimi patriotami, działali w polskich konspiracjach, szli do naszych powstań. Jednym słowem wtapiali się w życie polskiej społeczności, uznając nasze sprawy, naszą historię, triumfy i klęski, kulturę – za swoje.

Wszystko to, co dotąd powiedzieliśmy, dotyczy równie, albo jeszcze bardziej wschodniej Galicji-Małopolski. Można by cytować setki nazwisk wybitnych Polaków z rodzin austriacko-niemieckich osiadłych między Sanem a Zbruczem: Balzer, Bruckner, Dietl, Hausner, Lam, Leo, Pol, Szajnocha, oraz całą rzeszę więcej lub mniej znanych – Stromengerów, Hornungów, Heydlów, Schillerów... Wśród nich – Hauser.

Nie wiemy, kiedy i skąd przybyła rodzina Hauserów do Kałusza. Leopold Hauser, o którym chcemy opowiedzieć, urodził się w 1844 r. jako syn Rudolfa i Emilii z domu Fruhwirth – to jeszcze brzmi po niemiecku. Ale sam Leopold poślubił w r. 1876 polską ziemiankę z sanockiego Wandę Daukszańkę, zaś jego brat Edward – Kamilę Czerny z Nadwórnej (tu korzenie czeskie!)

Ojciec Rudolf Hauser był urzędnikiem – z Kałusza przeniesiono go do Medenic (k. Drohobycza), potem do Dobromila, na stanowisko rządcy w ck Kameralnym Zarządzie Gospodarczym. Nie wiemy, jaka orientacja narodowa panowała w tym domu, pewne jest jednak, że używany był tam język polski, skoro synowie uczyli się w polskiej szkole ludowej (powszechnej) i wyrosli na dobrych Polaków.

Młody Leopold do szkoły średniej uczęszczał w Przemyślu (tu już zaczął nasycać atmosferą patriotyczną), po maturze zaś zapisał się na Uniwersytet Lwowski. Ale był to akurat rok 1863, coś więc czyni potomek austriackich zaborców: idzie do polskiego powstania, do Królestwa. Wrócił do Galicji szczęśliwie, ale nie zaprzestał działalności konspiracyjnej. W r. 1864 aresztowano go i oskarżono o „zbrodnię stanu”. Na szczęście ck Sąd Wojenny nie znalazł dowodów winy.

Po ukończeniu prawa pracował w sądach w kilku miejscowościach: w Przemyślu, Jaworowie, Dobromilu, Ustrzykach Dolnych i znowu w Przemyślu, ale tu popadł w konflikt z przełożonym, bo krytykował stosunki panujące wówczas w sądownictwie. A dalej: Sambor, Monasterzyska i Żółkiew. Wykazał się tam wysokimi kompetencjami, bo w r. 1893 przeniesiono go do ck Sądu Krajowego, a wreszcie do ck Wyższego Sądu Krajowego (apelacyjnego). Ukoronowaniem honorów była propozycja przejścia do Najwyższego Trybunału w Wiedniu z tytułem radcy dworu, jednak tego awansu nie przyjął i do końca życia pozostał we Lwowie. Był już wtedy dostatecznie wrośnięty w polskość, polską ziemię i polskie sprawy.

A sprawy te – to przede wszystkim szeroki zakres zainteresowań kulturalnych. Wydał tomik wierszy, pisał sztuki sceniczne (jedną z nich wystawił Teatr Polski we Lwowie), tłumaczył z niemieckiego, publikował w prasie całej Polski. Zorganizował w Przemyślu teatr amatorski, który stał się podwaliną zasłużonego później Przemyskiego Teatru Dramatycznego i teatru „Fredreum”. Zainicjował wydawnictwo tygodnika „San” w Przemyślu, a potem pierwszego pisma zawodowego „Urządnik i Prawnik” (przeniesionego z czasem do Lwowa), a poza tym działał aktywnie w niezliczonych organizacjach przemyskich.

Jego zaangażowanie doceniono: obdarzono go godnością Honorowego Obywatela Miasta Przemyśla, a potem jeszcze Monasterzysk i Żółkwi. W 1905 r. został członkiem Rady Miejskiej we Lwowie, a nieco później prezydentem Krajowego Związku Sędziów.

Ale to bynajmniej nie wszystko. Najtrwalszą spuścizną, jaką zostawił po sobie Leopold Hauser, są jego prace historyczne: *Monografia Miasta Przemyśla*, którą wydał w 1882 r. po kilku latach pracy i kwerendy w wielu miastach. Jest rzeczą znamionną, że od tamtego czasu nie ukazał się żaden inny, nowszy opis dziejów tego miasta, ale też żadne późniejsze odkrycia (m.in. badania archeologiczne prof. A. Żakiego) nie zdezawuowały ustaleń, zawartych w dziele Hausera. Przed parunastu laty wydano reprint tej pracy\*, wzbogacony o wyczerpującą biografię autora (na której zostało oparte niniejsze omówienie).

Nie miejsce tu na streszczenie Hauserowskiej historii Przemyśla. Warto jednak dla ogólnej orientacji wymienić wyróżnione tam okresy dziejów tego miasta:

- I. OKRES LECHICKI, przedhistoryczny – od czasu założenia miasta przez Lechitów ok. 730 r. do podboju ruskiego w 981 r.
- II. OKRES NIEWOLI RUSKIEJ, od 981 r. do powrotu Ziemi Czerwieńskiej do Polski (za Kazimierza Wielkiego) w 1340 r. W okresie tym królówie polscy kilkakrotnie próbowali odebrać te ziemie.
- III. PRZEMYŚL W KRÓLESTWIE POLSKIM, od 1340 r. do I rozbioru w 1772 r.
- IV. OKRES ZABORU AUSTRIACKIEGO, od 1772 r. do odrodzenia Polski w 1918 r. (czego L. Hauser już nie doczekał). Trzeba więc dopisać:
- V. PRZEMYŚL W POLSCE ODRODZONEJ, od 1918 r. (z przerwą na II wojnę oraz okupację sowiecką i niemiecką)

L. Hauser pisał to w latach 1870–80, dodając więc to, czego nie mógł przewidzieć, warto również podkreślić, iż od lat 1860. do I wojny światowej trwała era autonomii galicyjskiej i administracji polskiej. W tych właśnie czasach Hauser sam żył i działał. Zmarł w 1908 r. i spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Dodajmy na zakończenie, że autor zadedykował swoją pracę historyczną Polskiej Akademii Umiejętności.

Czyż nie wart ten Leopold Hauser, by go wymienić w rzędzie Balzerów, Dietlów, Szajnochów i innych wybitnych? Różnica tylko taka, że tamci działali we Lwowie i Krakowie, a ten – pośrodku, w Przemyślu.

\* \* \*

Nie wiemy, czy i gdzie żyją potomkowie Leopolda Hausera (najstarsza córka Maria nazywała się po mężu Fulińska). Wiemy natomiast, że prawnuki jego brata Edwarda mieszkają dziś w Krakowie, Warszawie i... Singapurze.

W Kałuszu była w XIX w. jeszcze jedna gałąź rodziny Hauserów, której nie potrafiłmy powiązać z opisaną wyżej. Teodor i Józefa z Pierńkowskich Hauserowie byli rodzicami Edmunda\*\*, urodzonego w Bóbrce w 1868 r., austriackiego generała majora, uszlachconego za wybitne zasługi w 1918 r. – była to podobno ostatnia nobilitacja w kończącej się monarchii austro-węgierskiej.

Kto uzupełni te wiadomości?

Stefan S. Łukowski

\* Leopold Hauser, *Monografia miasta Przemyśla* (wyd. Południowo-Wschodni Instytut Naukowy, Przemyśl 1991)

\*\* Sławomir Górzyński, *Nobilitacje w Galicji w latach 1772–1918* (Wydawnictwo DiG, Warszawa 1997)

*W opracowaniu powyższego tekstu posłużono się przede wszystkim broszurą Augusta Fenczaka pt. „Leopold Hauser” (Przemyśl 1983), z uzupełnieniem o inne informacje.*

## JÓZEF DIETL

### W 125-lecie śmierci

**Był synem Małopolski Wschodniej, a zarazem historycznej Ziemi Przemyśkiej. Pochodził z rodziny niemieckiej, a stał się wspaniałym polskim patriotą. Był znakomitym lekarzem i profesorem, ale też wielkim prezydentem Krakowa.**

Urodził się w 1804 r. w Podbużu k. Sambora w rodzinie o korzeniach niemieckich. Dziadek, były oficer, przybył z Austrii i został skromnym urzędnikiem we Lwowie; ojciec Franciszek, ożeniony już z Polską Anną



Kulczycką, miał się jeszcze gorzej – był urzędnikiem w Podbużu i Nowym Sączu. Zmarł wcześniej, zostawiając ośmioro dzieci. Józef rozpoczął naukę w Podbużu, potem w Tarnowie, ukończył w Nowym Sączu. Utrzymywał się od 13. roku życia z pracy przy ojcu w kancelarii i z korepetycji. W roku 1821 podjął studia filozoficzne na Uniwersytecie Lwowskim, a zarabiał na życie i studia ucząc matematyki.

Postanowił jednak zostać lekarzem, ale we Lwowie nie było wtedy jeszcze medycyny. W 1823 r. pojechał więc studiować do Wiednia, znowu zarabiając korepetycjami. Ukończył medycynę w 1829 r. i rozpoczął pracę lekarską, ale zarazem dał się poznać jako naukowiec i propagator nowoczesnej szkoły lekarskiej. W 1850 r., gdy zawakowała katedra interny w Krakowie, zgłosił swoją kandydaturę. Władze austriackie, uważając go za Niemca, dały mu nominację, odrzucając dwóch Czechów. Stał się rychło najwybitniejszym profesorem na całym Uniwersytecie Krakowskim, był znakomitym uczonym i pedagogiem. Został dziekanem i rektorem.

Gdy w 1860 r. Agenor Gołuchowski rozpoczął we Lwowie starania o repolonizację uczelni i szkolnictwa w Galicji, Dietl stał się jednym z czołowych obrońców języka polskiego. Za to jednak rząd austriacki zamknął mu drogę do ponownego wyboru na rektora, a nawet usunięto go z katedry. Pracował jednak dalej naukowo. Jego główną zasłu-

gą stało się rozwinięcie polskiej balneologii. Opracował monografie chemiczno-lecznicze wielu zdrojowisk – szczególnie wiele zawdzięcza mu Krynica. Zyskał sobie miano *ojca balneologii polskiej*.

Po zakończeniu pracy na Uniwersytecie zaangażował się w pracę społeczną. Gdy w 1866 r. – w ramach wdrażania autonomii Galicji – przywrócono samorząd, wszedł do Rady Miejskiej, a niebawem wybrano go na **p i e r w s z e g o** autonomicznego prezydenta Krakowa. Na tym stanowisku odniósł ogromne zasługi. Unowocześnił miasto (wtedy 50-tysięczne) pod względem urbanistycznym, sanitarnym, technicznym, estetycznym (m.in. doprowadził do przebudowy Sukienic i utworzenia tam Muzeum Narodowego). Odrestaurował czołowe zabytki, utworzył wiele instytucji kulturalnych. Rozpoczął zasypany Starej Wisły, a powstała tam później arteria została nazwana jego imieniem.

Zmarł w 1878 r. Jego następcy, Mikołaj Zyblikiewicz i Juliusz Leo – obaj także rodem z Małopolski Wschodniej – kontynuowali i rozwinęli wielkie dzieło Józefa Dietla.

Karol Odrycki

## PREZYDENT, KTÓRY STWORZYŁ WIELKI KRAKÓW

**Juliusz Leo był trzykrotnym prezydentem Krakowa. Najlapidarniej ocenił jego zasługi Tadeusz Boy-Żeleński: *Dał miastu ramię dla przyszłego rozwoju na sto lat.***

Pochodził ze spolszczonej rodziny o korzeniach niemieckich, osiadłej w Małopolsce Wschodniej i związanej od XVIII w. z salinami w zagłębiu drohobyckim i Kałuszu. Urodził się w 1861 r. w Stebniku, jako syn radcy górniczego, który awansował na naczelnika kopalni soli w Wieliczce. Juliusz pobierał nauki w Wieliczce i Krakowie. Ukończył studia na wydziale prawa i administracji na Uniwersytecie Krakowskim, kontynuował je w Berlinie. W 1891 r. został profesorem UJ.

W 1901 r. wybrano go na wiceprezydenta miasta i posła do Sejmu Krajowego we Lwowie, zaś w 1904 r. na prezydenta Krakowa. Jego dziełem stało się utworzenie



Wielkiego Krakowa. Do miasta włączono sąsiednie gminy: Dębniki, Zwierzyniec, Łobzów, Grzegórzki, Płaszów i parę innych, zaś ukoronowaniem tego dzieła było przyłączenie miasta Podgórze w 1911 r. W tym samym roku zlikwidowano kolej obwodową (patrz CL 3/02, *Którędy do Wiednia*) i rozpoczęto zabudowę terenów wzdłuż dzisiejszych Alej Trzech Wieszców. Zapoczątkowano regulację Wisły, zbudowano III Most u wylotu ul. Starowiśniej. Znacznie rozbudowano sieć kanalizacji, Rudawę przesunięto z Błoń do dzisiejszego koryta. Wreszcie doprowadził Leo do wykupienia od rządu austriackiego Wawelu i wszczęto prace konserwatorskie pod kierownictwem A. Szyzsko-Bohusza. Kraków nabrał charakteru wielkomiejskiego.

Po wybuchu I wojny światowej Leo, jako prezes Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, wystąpił do władz austriackich o zgodę na utworzenie regularnych polskich formacji wojskowych, wchodzących w skład armii austro-węgierskiej. Były to Legiony Polskie.

Trzykrotna prezydentura Juliusza Leo zakończyła się jego śmiercią w 1918 r.

Irena Suchanek

Ciekawostka: na końcu długiej ulicy J. Lea w Krakowie powstał przed paru laty hotel, który właściciele – od patrona ulicy – nazwali... Leopoli, nie mający jednak nic wspólnego z lwowską tradycją. Chyba słyszeli – jak to się mówi – że *gdzieś dzwoni, tylko nie wiedzieli, w którym kościele*.

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

### DROHOBYCZ

**Położenie.** Miasto powiatowe w woj. lwowskim, przy linii kolejowej Sambor–Stryj, z dwoma liniami lokalnymi: do Borysławia i Truskawca. Leży na Pogórzu Karpackim, nad rzeczką Tyśmienicą (dopływ Dniestru). W latach 1930. liczba ludności przekraczała 31 tysięcy. Drohobycz zajmował czwartą pozycję – po trzech miastach wojewódzkich – w Małopolsce Wschodniej, ale był głównym ośrodkiem gospodarczym. Stanowił centrum przemysłu przetwórczego dla pobliskiego zagłębia naftowego. Znajdowało się tu kilka rafinerii nafty, a ponadto fabryki wyrobów chemicznych, smarów, świec, kotłów oraz odlewnia żelaza, cegielnie, garbarnie, młyny i tartaki. Rozwinięty był handel naftą i jej przetworami oraz terenami kopalnianymi.

**Historia.** Wzmianki archiwalne świadczą o istnieniu w tym miejscu już w XII w. osady oraz warzelni solnych, dostarczających soli do składów książąt halickich. Po odzyskaniu dla Polski przez Kazimierza Wielkiego tradycja przypisuje temu królowi erygowanie w Drohobyczu parafii rzym.kat. dla napływających tu osadników z Małopolski i Śląska. Miejscowe saliny weszły w skład dóbr królewskich i były oddawane w dzierżawę żupnikom, którymi początkowo byli przeważnie Włosi. W 1392 r. Władysław Jagiełło formalnie erygował parafię i ufundował kościół parafialny. Wcześniej, bo już w 1419 r. przy kościele istniała szkoła. W 1422 r. Jagiełło nadał Drohobyczowi prawo magdeburskie, przyjmując jednocześnie wójtostwo drohobyckie, które dał w dzierżawę Janowi Mężykowi, cześnikowi nadwornemu, późniejszemu pierwszemu wojewodzie we Lwowie. Prawo magdeburskie pełnię praw miejskich dawało jedynie katolikom, co wywołało długi spór z Rusinami, zakończony dopiero w 1596 r. z chwilą zawarcia unii brzeskiej. Oprócz Polaków, Rusinów i Niemców, ludność Drohobycza stanowili także Ży-

# JUBILEUSZ ARCYBISKUPA TOKARCZUKA

W czerwcu ubiegłego roku w Jarosławiu obchodzono uroczyste 60-lecie kapłaństwa ks. abpa Ignacego Tokarczuka, emerytowanego ordynariusza i metropolity przemyskiego. Z tej okazji ks. Arcybiskup odprawił mszę św. dziękczynną w jarosławskim Opactwie oo. Benedyktynów.



Ks. Arcybiskup jest nam szczególnie bliski z racji swego miejsca urodzenia, studiów i początków pracy duszpasterskiej w archidiecezji lwowskiej, ale nie mniej bliski z racji swej posługi biskupiej w Przemysłu. Urodził się w 1918 r. w Łu-

biankach Wyższych k. Zbaraża, kształcił się w Seminarium Metropolitalnym we Lwowie, a jednocześnie podjął studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W czasie okupacji sowieckiej kontynuował studia w seminarium kospiracyjnym i 21 czerwca 1942 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk abpa Eugeniusza Baziaka. Kiedy na młodego wikarego, pracującego w parafii w Złotnikach k. Podhajec, UPA wydała wyrok śmierci, schronił się we Lwowie i podjął pracę w parafii św. Marii Magdaleny. Ekspatriowany ze Lwowa w 1945 r. znalazł się zrazu w Katowicach, ale wkrótce podjął dalsze studia na KUL w Lublinie. Tam uzyskał status pracownika naukowego. Kolejno uzyskiwane godności kościelne to: 1965 – ordynariusz diecezji przemyskiej, 1966 – sakra biskupia, 1991 – arcybiskup, 1992 – metropolita przemyski.

Dzieło Jego życia, powstałe w oparciu o żywy *Kościół* zaangażowanych katolików świeckich, to utworzenie 220 parafii i wybudowanie 370 świątyń. Ta praca ks. Arcybiskupa naznaczona była licznymi zagrożeniami ze strony władz komunistycznych. Jego odwaga dodawała mocy współpracownikom. Według słów Ojca Św. Jana Pawła II *ks. Arcybiskup Ignacy Tokarczuk stał się rzecznikiem i autorytetem wobec Kościoła i społeczeństwa walczącego o swe suwerenne prawa.*

Marta Walczewska

## DZIAŁACZ-BANKOWIEC- -HISTORYK

**Dr Stefan Uhma był we Lwowie pierwszej połowy ubiegłego wieku postacią znaną. Jego działalność niepodległościowa do lat I wojny, a potem zawodowa i publiczna, zapewniły mu wysoką pozycję wśród elity Miasta.**

Urodził się w 1888 r. – jako syn Antoniego, profesora gimnazjalnego, i Anny z Zwingerów, nauczycielki – w Rzeszowie, ale wychował się i dorósł w Samborze, gdzie jego ojciec uczył języka niemieckiego i łaciny. Tam ukończył szkoły i zdał maturę, a na studia poszedł do Lwowa. W latach 1906–13 studiował na uniwersytecie kolejno filozofię, polonistykę, a wreszcie prawo, które uwieńczył doktoratem. Ożenił się Anną z Sołtyśków, stu-

dentką filozofii na UJK. Jeszcze w latach uniwersyteckich pracował jako korepetytor w znakomitej lwowskiej rodzinie Adamów, a później, w r. 1911, korzystając z protekcji dr. Ernesta Adama, otrzymał pracę w Galicyjskim Ziemskim Banku Kredytowym.

Od młodości był związany z ruchem niepodległościowym i oświatowym. Już w I klasie gimnazjalnej wstąpił do samborskiego Hufca, a następnie do *Petów* i *Zetów*. W wyższych klasach stał już na czele tej organizacji, będąc jednocześnie członkiem „Sokoła”. W tych samych organizacjach działał w czasie studiów, a ponadto jeszcze w Akademickim Kole Towarzystwa Szkół Lwowskich.

W maju 1915 r., po przerwaniu frontu przez wojska niemiecko-austriackie, Stefan Uhma wraz ze swoim bankiem znalazł się czasowo w Kijowie. Później związał się z Lwowskim Komitetem Ratunkowym, któ-

rego wiceprezesem był Stanisław Grabski. Pod koniec 1915 r. został wydelegowany na Syberię dla uzyskania wiadomości o losie Polaków, zesłanych z wschodniej Galicji. W 2. połowie 1917 r. zaangażował się w działalność Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Wreszcie pod koniec lutego 1918 r. przedarł się do oddziałów gen. Hallera, do Jampola, a stamtąd, jako biegły władający językiem rosyjskim, został wysłany na pertraktację z przewodniczącym Centralnej Rady Ukraińskiej prof. M. Huzarskim w sprawie przejścia polskiego Korpusu na wschód.

W lipcu 1918 r. powrócił do Lwowa, a od 1 listopada włączył się jako żołnierz w obronę Lwowa. 20 XI przeniesiono go jako specjalistę do sztabu obrony – został tam kierownikiem III grupy intendencji administracyjno-kasowej, w stopniu podporucznika *czasu wojny*. Po oswobodzeniu Lwowa powołano go do X Dywizji gen. Żeligowskiego. Przeszedł z nią kampanię polsko-sowiecką jako zastępca, a następnie szef intendencji (zaopatrzenie 18 tysięcy ludzi i 6 tys. koni!).

W wojsku pozostał do marca 1921 r., a po otrzymaniu bezterminowego urlopu wrócił do Lwowa. Tam, z publicznego konkursu, został mianowany dyrektorem Komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Lwowa i na tym stanowisku pozostał do paź-



dzi, choć w myśl przepisów nie wolno im było osiedlać się na terenie samego miasta.

W 1434 r., po przeprowadzeniu nowego podziału administracyjnego, Drohobycz znalazł się w granicach Ziemi Przemyskiej. Wkrótce po tej dacie ukształtował się też ostatecznie zarząd dóbr królewskich w tym okręgu, nazywany *tenutą* (dzierżawą) drohobycką. Na przełomie XV/XVI w. stał się Drohobycz siedzibą starostwa niegrodowego, a od 1564 r. zarząd salin przejęli starostowie. Byli nimi m.in. Koniępcolscy (1410–96), Starzechowscy (1532–87), Daniłowiczowie (1596–1649), Chomętowscy (1691–1728). Ostatnim przed rozbiorami był Wacław Rzewuski (1759–73).

Niezabezpieczony murami obronnymi Drohobycz wielokrotnie był pustoszone przez najazdy wroga. Najdotkliwsze straty poniosło miasto w 1498 i 1648 r. W 1498 r. zostało złupione przez Tatarów, a duża część miasta spalona. Straty były tak wielkie, iż Jan Olbracht uwolnił mieszczan na 10 lat od wszelkich podatków. Wobec braku obwarowań król Zygmunt I polecił otoczyć murem teren przykościelny i przeznaczył na ten cel dochody z podatków. Mimo wyraźnego nakazu nie postawiono jednak murów ceglanych, lecz ograniczono się do usypania wałów ziemnych z drewnianą palisadą, z trzema drewnianymi basztami. Murowana była tylko wieża bramna. Niewykonanie królewskiego polecenia zemściło się na mieszczanach Drohobycza w 1648 r., kiedy to Kozacy sforsowawszy wały, wyważyli drzwi do kościoła, wymordowali ludność, która się tam schroniła i spłądrowali świątynię.

Dzięki naturalnemu bogactwu, jakim była sól, mógł Drohobycz stosunkowo szybko dźwignąć się po klęsce. Warzenie soli należało do najważniejszych zajęć jego mieszkańców, stwarzało też warunki do rozwoju takich rzemiosł, jak bednarstwo i kołodziejstwo. Działały też inne cechy (szewców, krawców, piekarzy, rzeźników, kowali, ślusarzy). W XVIII w. Drohobycz zaśląnął z wyrobu odzieży sukiennej z wełny dostarczanej przez Bojków. Dużą rolę w życiu gospodarczym miasta odgrywał główny jarmark roczny (w sumie było ich siedem) rozpoczynany w poniedziałek po śś. Piotrze i Pawle. Handlowano w pierwszym rzędzie solą, ale także wołami, drewnem, woskiem, potażem, wyrobami miejscowego rzemiosła, a nawet węgierskim winem.

dziennika 1939 roku. Z małego banku stworzył instytucję, zajmującą dwa sąsiadujące budynki przy ul. Wałowej 9 i 7, z licznymi działami, pomocą kredytową dla budowy małych domków w osiedlach na obrzeżach miasta, dla tramwajarzy, kolejarzy i in. W 1923 r. został wybrany na prezesa Małopolskiego Związku Kas Oszczędności, a w 1927 r. wiceprezesa Związku Kas Oszczędności w Polsce, pełniąc tę funkcję do II wojny światowej. Pozostawał w stałym kontakcie z Ministerstwem Skarbu i Stanisławem Grabskim, a wieść gminna głosiła, że przewidywano go na następnego ministra skarbu.

W 1922 r. stał się współzałożycielem Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie. Przez 12 lat, jako profesor nadzwyczajny, wykładał tam ekonomię polityczną. Opracowywał artykuły i referaty drukowane w „Słowie Polskim” i „Życiu Gospodarczym”, w kwartalnikach KKO i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

Działalność oświatową realizował Stefan Uhma już od czasów akademickich, uczestnicząc w pracach zarządu słynnej „Czytelni Akademickiej”, w organizacji postępowej młodzieży „Życie”, w Zjednoczeniu Żydów i Polaków (prezesem był Stanisław Bryła). Utrzymywał szerokie kontakty z Macierzą Szkolną, Towarzystwem Czytelni Ludowych oraz ze znanym działaczem polonijnym na Śląsku, Michajdą. Działalność ponadto w Akademickim Kole Towarzystwa Szkoły Ludowej, a w latach 1909–10 był jego prezesem. W latach 1921–27 był wiceprezesem Związku Okręgowego TSL we Lwowie, w następnych latach członkiem Zarządu Głównego, wiceprezesem, a w końcu prezesem. W czasie II wojny światowej, po ucieczce w październiku 1939 przez zieloną granicę do Krakowa, działał w konspiracyjnym zarządzie TSL, a po wojnie był tu likwidatorem majątku TSL.

W latach 1939–48 dwukrotnie odejmował pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu w Krakowie. Działalność obejmowała pomoc więźniom niemieckich łagrow, głównie Oświęcimia. Po wojnie współpracował z redaktorami „Zeszytów Oświęcimskich”, prof. Kępińskim i dr. Kłodzińskim w sprawie publikacji pracy obejmującej tę część działalności PCK. Był także redaktorem historii PCK w Polsce, opublikowanej w kalendarzach tej organizacji.

W swej działalności politycznej przebył Stefan Uhma długą i charakterystyczną drogę od prawicowych endeckich organizacji młodzieżowych jak *Pet* i *Zet*, aby w dojrzałym wieku znaleźć się w „Zespole Stu”, który przeszedł do obozu Marszałka Piłsudskie-



go w latach trzydziestych. Do tej organizacji politycznej należeli m.in. poseł Mękowski, red. Mejbaum, prof. Domaszewicz, prez. Kubala, a także późniejszy prezydent RP w Londynie dr St. Ostrowski. Należeli oni równocześnie do tajnego „Zakonu Dobra i Honoru Polski”, działającego pod przewodnictwem Adama Skwarczyńskiego, a później płk. Walerego Sławka. Czynnym członkiem tej grupy był Stefan Uhma, jednak szczegółów tej działalności nie znamy.

Na koniec warto wspomnieć, że dr Uhma opracował – jako jeden z pierwszych – „Lwowskie Piosenki” i, przy pomocy swego dawnego współpracownika i przyjaciela dra Mariana Wagnera, wydał je drukiem w Londynie nakładem tamtejszego Koła Lwowian. Ukazały się one w sześciu zeszytach. W ostatnim dr Wagner opisał swoje wspomnienia o znajomości z autorem i pracy w Kasie Oszczędności. Współpracownicy cenili w nim sprawiedliwość, uczciwość, lojalność i pewność, że zawsze mogą liczyć na jego pomoc. W życiu rodzinnym był typem *pater familias*, surowy i wymagający wobec synów – złagodniał podobno dopiero po przyjeździe na świat córki. Jego żona, łagodna i cicha, zawsze w cieniu męża, była dobrym duchem rodziny. Odszkodnią od ciężkiej pracy były przenosiny na lato do podmiejskiego domu w Zimnej Wodzie, skąd – ojciec do pracy, synowie na uczelnie, a ja do szkoły – dojeżdżaliśmy pociągiem. Były to piękne czasy.

Dr Stefan Uhma zmarł w Krakowie w 1966 roku, spoczął na cmentarzu Rakowickim. Jego ostatnim opracowaniem były wspomnienia z młodości, życia akademickiego, lat wojny i późniejszego dorosłego życia. Cztery tomy czekają dotąd na opublikowanie.

Barbara Uhma



BARBARA UHMA, ur. w Zimnej Wodzie k. Lwowa. Szkoła powszechna Nôtre Dame we Lwowie, szkoła średnia i matura w Krakowie, także studia medyczne na UJ/AM. Chirurg, obecnie na emeryturze.

*Dla zainteresowanych ewentualnym wydaniem niezwykle ciekawych i historycznie ważnych „Wspomnień” dra S. Uhmy, podajemy zawartość poszczególnych tomów:*

- I. SAMBORSKIE LATA: Obraz miasta. Życie rodzinne. Osiem lat gimnazjum. Matura, Trzema torami.
- II. STUDIA: Uniwersytet Lwowski. Moje studia uniwersyteckie. Życie młodzieży akademickiej.
- III. 1912–1921: Życie na własną odpowiedzialność. Groźba i wybuch wojny. Okupacja rosyjska we Lwowie. Na uchodźstwie (Podróż na Syberię. Teatr Polski w Kijowie. Sprawa Wojska Polskiego. Warszawski Bank Handlowy – oddział w Kijowie. Organizacja życia polskiego w czasie rewolucji. Wyprawa na wojnę. Powrót do Lwowa. Obrona Lwowa. Naczelną Komendą Wojsk Polskich we Lwowie, intendentura. Moja kariera wojskowa).
- IV. LWÓW NA POCZĄTKU XX WIEKU: Pierwsze wrażenie. Biurokracja austriacka. Ck Armia. Kościół. Szkolnictwo i oświata.

## NIEDALEKO ZA PRZEMYSŁEM

### NOWE DIECEZJE

W ub. roku nadeszła wiadomość o utworzeniu dwóch nowych diecezji rzymskokatolickich w ramach metropolii lwowskiej na obszarze państwa ukraińskiego. Metropolia ta obejmuje więc obecnie:

- archidiecezję lwowską
  - diecezję wołyńską (Łuck)
  - diecezję kijowsko-żytomierską (Żytomierz)
  - diecezję zakarpacką (Munkacz)
- oraz nowe:

- charkowsko-zaporoską (Charków)
- odesko-symferopolską (Odessa).

Ordynariuszem w Charkowie został bp. Stanisław Padewski, dotychczas biskup



W historii Drohobycza uderza brak fundacji kościelnych (poza kościołem farnym). Dopiero w XVIII w. ufundowany został kościół i klasztor karmelitów trzewickowych. Zakonnicy założyli przy klasztorze szkołę dla ubogich chłopców. Po siedmiu latach bezpłatnej nauki uczniowie musieli drugie tyle odsłużyć w klasztornej kapeli.

W 1772 r. Drohobycz znalazł się w zaborze austriackim. W XIX w., gdy warzelnictwo soli przestało być wysoko dochodowe, pojawiła się przed Drohobyczem nowa szansa w związku z powstaniem w jego sąsiedztwie jednego z pierwszych w Europie okręgów wydobywania ropy naftowej. Nastąpił wtedy dla miasta nowy okres prosperity, co znalazło swoje odbicie w charakterze zabudowy miejskiej końca XIX i początku XX wieku. W czasie I wojny światowej, w maju-czerwcu 1915 r., toczyły się pod Drohobyczem zażarte walki między wojskami austriackimi a rosyjskimi, które musiały się w końcu cofnąć za Dniestr.

**Zabytki.** Kościół parafialny (fara) pw. Wniebowzięcia NPMarii, św. Krzyża i św. Bartłomieja – fundacja Władysława Jagiełły z 1392 r., odnowiony na początku XVI w. po zniszczeniach spowodowanych przez Tatarów w 1498 r., konsekrowany w 1571 r. W latach 1790–93 poddany gruntownemu remontowi; z tego czasu pochodzą ciekawe tematycznie freski Andrzeja Soleckiego z Krechowic (m.in. sceny z historii kościoła drohobyckiego). Przy kolejnym remoncie w latach 1930. zachowano XVIII-wieczne wyposażenie wnętrza. Kościół jest murowany z cegły, trójnawowy, halowy, z przybudowaną od pín. kaplicą MB Różańcowej i zakrystią ze skarbcem na piętrze. Do najcenniejszych zabytków zachowanych w kościele należy gotycka rzeźba drewniana Chrystusa Ukrzyżowanego w głównym ołtarzu oraz renesansowy nagrobek Katarzyny Ramułtowej, żony żupnika, wykonany przez Seba-

pomocniczy we Lwowie, zaś w Odessie nowy biskup ks. Bronisław Bernacki, poprzednio proboszcz w Barze, ostatnio pełniący obowiązki wikariusza generalnego w Kamieńcu Podolskim (ze względu na podeszły wiek ks. bpa Jana Olszańskiego). Nowym ordynariuszem w Kamieńcu po rezygnacji bpa Olszańskiego został nowy biskup ks. Leonid Maksymilian Dubrawski, franciszkanin.

Lwów, jak już informowaliśmy (CL 2/02, s. 12), otrzymał dwóch nowych biskupów pomocniczych – o nich niżej.

Z ogromnym żalem żegnany jest przez wszystkich Polaków w swojej diecezji, w całej metropolii lwowskiej i na pewno w całej Polsce ks. biskup Jan Olszański, rodem z Brodów. Jego wielką zasługą jest podtrzymywanie katolicyzmu i polskości na Podolu, za Zbruczem. Mamy nadzieję, że jego następcą, ks. bp Dubrawski – choć podobno nie Polak – będzie kontynuatorem dzieła ks. bpa Olszańskiego, a także niezapomnianego ks. bpa Rafała Kiernickiego – tych, których nie tylko szanowano – także naprawdę kochano.

Malwina Piskozub

## NOWI BISKUPI LWOWSCY

20 czerwca 2002 r. w Katedrze lwowskiej odbyła się uroczysta konsekracja dwóch kapłanów, których Stolica Apostolska mianowała biskupami pomocniczymi Archidiecezji Lwowskiej. Zaszczytu tego dostąpili:

– **ks. Marian Buczek**, dotąd kanclerz lwowskiej kurii metropolitalnej. Urodził się w Cieszanowie (dawniej archidiecezja lwowska), studia ukończył na PAT w Krakowie;

– **ks. Leon Mały**, absolwent Seminarium Duchownego w Rydze oraz papieskiego uniwersytetu w Rzymie. Ostatnio we Lwowie opiekował się kościołem św. Marii Magdaleny, zyskując sobie szacunek i sympatię wiernych.

Nominatów konsekrował JE ks. kardynał Marian Jaworski. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością: ks. bp Stanisław Dziwisz, prefekt Domu Papieskiego, sekretarz osobisty Ojca Świętego; ks. abp Mikołaj Eterovich, nuncjusz apostolski w Kijowie; biskupi z obu państw, a także przedstawiciele Kościoła greckokatolickiego: kardynał Lubomir

Huzar z biskupami oraz przedstawiciele władz państwowych.

Księża-nominaci zostali wprowadzeni w procesji do głównego ołtarza Katedry przez zasłużonych kapłanów: ks. M. Buczka prowadzili ks. dziekan z Buczacza Ludwik Rutyna i proboszcz z Mościsk ks. Józef Legowicz, ks. L. Małego – dziekan ze Złoczowa ks. Leszek Pańkowski i ks. Bronisław Baranowski, wychowanek śp. ks. prof. Henryka Mossinga.

Ks. kardynał Jaworski w swojej homilii polecił Nominatom różaniec, rozważanie jego tajemnic, jako drogowskaz na całe życie. Po odczytaniu nominacji Stolicy Apostolskiej nad leżącymi przed ołtarzem kapłanami śpiewano litanię do Wszystkich Świętych. Biskupi obecni na uroczystości, przez gest nałożenia rąk, przekazali nowo nominowanym biskupom następstwo apostołskie. Ewangelia – jej przekazywanie Ludowi Bożemu jest głównym obowiązkiem biskupów. Pierścień nałożony na palec symbolizuje władzę biskupią, a mitra i pastorał – urząd pasterski. Ks. bp Marian Buczek został tytularnym biskupem Fabiany, a ks. bp Leon Mały – Tabunii.

Abp Eterovich dziękował Bogu w Trójcy Jedynemu za ten wielki dar dla Kościoła. Mówił też o utworzeniu dwóch nowych diecezji obrządku łacińskiego (o tym piszemy wyżej). Kardynał Huzar w swoim przemówieniu powiedział w imieniu Kościoła greckokatolickiego: *Dziś modlą się razem Niebo i Ziemia. Odczuliśmy wszyscy, że jesteśmy jedną wspólnotą.* Przedstawiciel władz zapewnił, że państwowe struktury będą sprzyjać realizacji planów duszpasterskich.

Nowo wyświęceni biskupi dziękowali Ojcu Świętemu, a także swoim rodzicom, i udzielili zebranych wiernym pasterskiego błogosławieństwa.

Marta Walczewska

## BOŁSZOWCE ODŻYJĄ?

Kościół w Bołszowcach k. Halicza – dawniej słynne sanktuarium NMP Szkaplerznej – wrócił do życia religijnego, ale piękna barokowa świątynia z XVIII w. (*patrz Słownik* w CL 3/01), niegdyś karmelicka, jest zdewastowana. Msze odprawiane są dotąd w małej kaplicy, a ksiądz franciszkanin dojeżdża z Halicza. Cudowny Obraz Matki Boskiej Bołszo-



wiekiej trafił do Gdańska i znajduje się tam w skromnym ołtarzu w kościele oo. Karmelitów pw. św. Katarzyny.

W lipcu ub. roku odbyły się w Bolszowcach Franciszkańskie Dni Młodości, na które przybyło ok. 200 młodych ludzi z szesnastu parafii Małopolski Wschodniej, a także z Wrocławia. Z Krakowa przyjechali franciszkanie, by spotkać się z o. Mikołajem Oraczem, lwowianinem, który niedawno otrzymał święcenia kapłańskie w Krakowie, a ostatnio został wikariuszem w Haliczu i Bolszowcach. Parafii halickiej przewodzi dziś dobrze nam znany o. Władysław Lizun, do niedawna proboszcz franciszkańskiej parafii św. Antoniego we Lwowie. Jemu to i o. Grzegorzowi Cymbale, proboszczowi w podlwowskich Kurowicach, należy zawdzięczać reanimację Bolszowic i tegoroczne Dni Młodości, których uczestnicy ofiarnie przystąpili do porządkowania zbezczeszczonej świątyni.

Elżbieta Mokrzyńska

Panu Andrzejowi Machniewiczowi z TMLiKPW w Gdańsku serdecznie dziękujemy za wystaranie się o zdjęcie Cudownego Obrazu i przysłanie nam, zaś Ojcom Karmelitom – za jego przekazanie.

## 11 LISTOPADA W DROHOBYCZU

W uroczystym dniu Święta Niepodległości Polski środowisko polskie w Drohobyczu nie mogło pozostać obojętne. Spotkaliśmy się wszyscy na okolicznościowej akademii, by dać wyraz naszym uczuciom. Piękny obchód rocznicy zawdzięczamy Panu

stiana Czeskę w 1572 r. W 1949 r. kościół został zamknięty i zamieniony na magazyn rekwizytów teatralnych. W latach 80. poddany remontowi i przeznaczony na muzeum religii i ateizmu, otwarte w 1989 r. Kościół zwrócony do kultu z końcem 1989 r.

Przed kościołem wolnostojąca dzwonnica, dawna wieża bramna obwałowań, zbudowana w poł. XVIII w., z dodaną w 1882 r. górną kondygnacją w stylu neoromańskim.

Dawny kościół pw. św. Michała i klasztor oo. karmelitów trzewickich, fundowane na pocz. XVIII w. przez Jana St. Bekierskiego i Marcina Chomętowskiego. Budowa kościoła ukończona przed 1721 r., konsekracja 1782. Murowany z cegły, tynkowany, trójnawowy, z dwiema niskimi wieżami przy fasadzie. Po kasacie klasztoru oddany grekokatolikom, przebudowany w 2. poł. XIX w. Obecnie cerkiew pw. św. Trójcy.

Kościół oo. kapucynów pw. Imienia NPMarii. Budowa w latach 1914–36. Ceglany, na rzucie krzyża, w tradycyjnym stylu neogotyckim. Podczas II wojny zabudowania klasztoru zajęte przez wojska. W 1946 r. kościół podzielono stropem na dwie kondygnacje. W 1996 r. oddano go na cerkiew garnizonową grekokatolicką i rozbudowano.

Kaplica na Młynkach z lat 30. XX w., o bryle zestawionej z dwóch prostopadłościanów, przykład funkcjonalizmu w architekturze.

Cerkwie grekokatolickie drewniane: św. Jura z XV/XVI w., nakryta trzema kopułami, z ikonostasem z poł. XVIII w.; cerkiew pw. św. Krzyża z 1661 r.; cerkiew św. Paraskewii z 1795 r.

Synagoga z lat 1847–65. Dom Sierot Żydowskich z 2. poł. XIX w.

Ratusz z okresu międzywojennego.

W Drohobyczu urodzili się:

Marcin Laterna (1552–98), jezuita, kaznodzieja i pisarz religijny [patrz CL 4/98, s. 50].

Wilhelm Friedberg (1873–1941), geolog i paleontolog, docent Polit. Lw., potem profesor U. Pozn. oraz UJ.

Leopold Gottlieb (1880–1934), malarz i grafik, legionista. Po I wojnie osiadł i zmarł w Paryżu.

Maurycy Gottlieb (1856–79, brat Leopolda), wybitny malarz. Uprawiał głównie tematykę żydowską.

Samuel Hirszenberg (1865–1908), malarz, tworzył obrazy o tematyce żydowskiej. Profesor w artystyczno-zdobniczej szkole w Jerozolimie.

Władysław M. Ostoję-Janiszewski (1885–1944), historyk sztuki. Po studiach we Lwowie pracował w Muzeum Śląskim w Katowicach, w bibliotece



Grają „Leśne Kwiaty”

Prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej ZL w Drohobyczu i za to mu serdecznie dziękujemy.

W pierwszym punkcie programu wystąpiła Drużyna Harcerska z Drohobycza pod kierownictwem harcmistrzyni Haliny Koraczewskiej. Harcerze przybliżyli nam okres niepodległościowej działalności Józefa Piłsudskiego w dziejach Polski. Następnie powitaliśmy zespół mandolinistów „Leśne Kwiaty” pod kierownictwem p. Lucyny Niełipy. Piękne stroje artystów i ich cudowna gra oczarowały wszystkich obecnych. Zespół jest laureatem wielu konkursów.

Po ich występie pięknie zaśpiewał polski chór „Cantus Animae” z Drohobycza, kierowany przez p. Lilę Świderską. Chór ten był uczestnikiem Festiwalu Kultury Polskiej we Lwowie i dostał podziękowanie od Ministra Kultury Ukrainy.

Mieliśmy zaszczyt gościć na naszej akademii pp. Jurka i Romę Żuków, przybyłych z Krakowa. Dziękujemy im za wspieranie nas i udział w uroczystości.

A na końcu była zabawa! Każdy, kto czuje się Polakiem, raduje się w tym dniu i płacze ze wzruszenia.

Marta Duczak

Wiceprezes TKPZL w Drohobyczu

## Wydarzenia

### Ucrainica

◆ **Kardynał Lubomir Huzar**, metropolita grekokatolicki we Lwowie, nosi się jakoby z zamiarem przeniesienia stolicy cerkwi ukraińsko-bizantyńskiej do Kijowa, stolicy państwa (podobno w budowie jest katedra

unicka w Kijowie). Jest to oczywiście wbiecie kija w mrowisko, ponieważ Kijów z całą Ukrainą jest prawosławny (grekokatolicyzm jest zakorzeniony tylko we Lwowie i diecezjach na terenie Małopolski Wschodniej oraz na Zakarpaciu, dzięki temu, że ani Polska i Węgry, ani Austria w czasie zaborów, nie miały żadnych obiekcji przeciwko jego istnieniu, raczej przeciwnie; carat – podobnie jak bolszewicy – nie tolerował go), a żadna cerkiew prawosławna nie dopuszcza myśli o podzieleniu się wiernymi z katolicyzmem w jakimkolwiek wydaniu, nawet – a może tym bardziej – ukraińskim. Dobrą analogię daje postawa hierarchii prawosławnej w Rosji wobec bpa Mazura i kilku innych księży.

Zobaczmy. Koncepcja dość ciekawa. Czy ma ona związek z i d e ą zamiany cyrylicy na pismo łańskie na Ukrainie (o czym relacja w następnym numerze)?

◆ **Stosunki ekonomiczne** między państwem Ukraina a RP rozwijają się dość dziwnie. Odczuwa się to dotkliwie na niskim szczeblu: coraz trudniej wymienić we Lwowie złote na hrywny, a jeżeli już, to w relacji coraz mniej korzystnej dla złotówki. W prasie przeczytaliśmy, że wkrótce tamtejsze banki będą wymieniać tylko dolary i euro, a może też funty i ruble. Co do tych ostatnich, to nie wątpimy, jako że banki ukraińskie podobno zostały już opanowane przez Rosję (to też wiemy z prasy). *Pożywiom, uwidim.*

◆ We Lwowie odkryto ostatnio **szczątki 264 ofiar represji stalinowskich**, w tym 30 kobiet i 17 dzieci. Ofiary, wedle ukraińskiej organizacji „Memoriał”, to głównie Ukraińcy, lecz także Polacy, Rosjanie i Węgrzy (?), zabici w latach 1949–54.

Z naszej strony warto zwrócić uwagę, że osoby noszące nazwiska o brzmieniu ruskim (rusińskim lub węgierskim) mogą być również Polakami – takich w Małopolsce Wschodniej było wielu.

### Sowiecki duch

◆ Prasa doniosła, że w Równem sprzedawano przed Świętami Bożego Narodzenia '02 radioaktywne choinki, wycięte na Żytomierszczyźnie.

W Równem żyje wielu Polaków. W okolicach Żytomierza także...

◆ W latach 60. filmowcy sowieccy doprowadzili do pożaru jednego z najwspanialszych naszych zamków (choć już opróżnionego z wyposażenia) – w Podhorcach. Całkowitemu zatraceniu uległy m.in. cenne plafony z malowidłami, które stanowiły inspirację i wzory dla rekonstrukcji plafonów na Wawelu, zniszczonych w czasie zaboru austriackiego.

W Wigilię '02 białoruscy specjaliści budowlani spowodowali pożar na zamku Radziwiłłowskim w Nieświeżu, adaptowanym teraz na rezydencję dla Łukaszenki. Spaliła się duża część dachu (ok. 700 m<sup>2</sup>) i najwyższych pięter budynku, ale szczęśliwie nie doszło do całkowitego zniszczenia cennego XVIII-wiecznego fresku na plafonie jednej z sal zamkowych. Gaszeniem pożaru dowodził... wiceminister *do spraw nadzwyczajnych* Białorusi. Nie ma wątpliwości, że gdyby nie to, skończyłoby się jak w Podhorcach.

W takich rękach są dziś zabytki polskiej i europejskiej historii i kultury na Ziemiach Wschodnich.

## W Krakowie i dalej

### SPOTKANIE W SKOMIELNEJ CZARNEJ

Corocznie z początkiem września spotykają się kołomyjanie w Skomialnej Czarnej (między Myślenicami a Jordanowem), w tamtejszym Sanktuarium pw. Nawiedzenia NMP, z cudownym obrazem z Kołomyi. W roku 2002 było to spotkanie wyjątkowe, bowiem po odprawieniu solennej mszy św. nastąpiło poświęcenie i odsłonięcie tablic memoratywnych.

Jest niedziela 8 września – piękny, słoneczny dzień – na niewielkim wzgórzu, otoczony drzewami, wita zaproszonych gości i parafian piękny kościół z obrazem Matki Boskiej Kołomyjskiej w ołtarzu głównym. Przybyły poczty sztandarowe, orkiestra dzie-

Potockich Pod Baranami oraz w Muz. Nar. w Krakowie. Przed II wojną opiekował się zabytkami powiatu drohobyckiego.

Karol Klobassa-Zręcki (1823–86). Pionier przemysłu naftowego, w 1854 r. był współzałożycielem spółki do wydobywania ropy w Bóbrce (k. Krosna), a w 1879 r. Krajowego Towarzystwa Naftowego.

Bruno Schulz (1892–1942), prozaik, krytyk literacki, grafik, pedagog [patrz CL 1/03, *Archiwum*].

Kazimierz Wierzyński (1894–1969), poeta, prozaik, eseista [patrz CL 1/03, *Archiwum*].

**Czasy obecne.** Po oddaniu fary do kultu podjęto jej odnowę i wyposażenie. W nawach bocznych ustawiono dwa neobarokowe ołtarze, usunięte z kościoła oo. Bonifratrów w Krakowie, odnowiono 12 zachowanych rzeźb barokowych. Parafię drohobycką prowadzą oo. Redemptoryści.

W 1989 r. został w Drohobyczu zawiązany oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Działa polska szkoła sobotnia.

#### SAMBOR

**Położenie.** Miasto powiatowe w woj. lwowskim, 78 km na płd. zach. od Lwowa, na skrzyżowaniu linii kolejowych Lwów–Sianki (–Użhorod) oraz linii podkarpackiej (*transwersalnej* Żywiec–Stanisławów). Leży nad Dniestrem, blisko Strwiąża, na wys. 292 m n.p.m.

Spis ludności dokonany w 1931 r. wykazał w Samborze 22 270 mieszkańców, w tym: 54,8% Polaków, 28,7% Żydów i 16,5% Rusinów. Oprócz rozwiniętego handlu posiadał Sambor w tym czasie szereg zakładów przemysłowych: odlewnię żelaza, cegielnię, garbarnię, młyny, rafinerię spirytusu oraz fabryki chemikaliów i wódek.

**Historia.** Według tradycji założony w XIII w. przez uchodźców ze zniszczonego przez Tatarów Starego Sambora. Istnienie Sambora w 2. połowie XIV stulecia jest już udokumentowane źródłowo. Parafia rzym.kat. erygowana przypuszczalnie ok. 1370 r. Formalnej lokacji dokonał w 1390 r. ówczesny właściciel dóbr samborskich, Spytek z Melsztyna. W 1413 r. samborszczyzna, odebrana spadkobiercom Spytka, weszła w skład królewsczyzn jako starostwo grodowe i przekazana została Odrowążom. Król Władysław Jagiełło nadał Samborowi prawo magdeburskie w 1419 r. i obdarzył miasto licznymi przywilejami. W roku 1451 przebywał tu przez pewien czas król Kazimierz Jagiellończyk i tu przyjmował posel-



cięca założona w parafii jeszcze w 1950 r. przez o. Piotra Palucha i, corocznie odmładzana, działająca do dziś, a wreszcie tzw. schola – chór dziewczęcy z grupą młodzieżową. Uroczystą mszę św. wraz z homilią odprawił o. Remigiusz Patryk Jankiewicz, proboszcz tutejszej parafii. Orkiestra i chór rozbrzmiewały wspaniale, zdawało się, że rozsada mury świątyni. Po mszy nastąpiło odświeżenie i poświęcenie dwóch tablic – pierwszej z wizerunkiem Cudownej Matki Boskiej Kołomyjskiej, oraz drugiej – pamięci Petronelli Kossowskiej.

Jak głosi legenda (T. Kukiz, *Madonny Kresowe*), kołomyjski wizerunek Matki Bożej ma być rówieśnikiem obrazu MB Częstochowskiej i na jego wzór malowany. Wraz z kościołem w Kołomyi przechodził tragiczne dzieje. W r. 1740 w tamtejszym kościele oo. Dominikanów zaślągnięli cudami. Po II wojnie światowej, gdy nadszedł czas wysiedlań, kołomyjski proboszcz ks. Michał Białowąs nie mógł wziąć ze sobą obrazu, gdyż sprzeciwiali się temu Ukraińcy, uważając, że należy do nich. Mimo tego udało się go wynieść. Dokonały tego siostry Petronela Kossowska i Zuzanna z Kossowskich Porejwa. Wyjęły obraz z ołtarza i zapakowały w płaską drewnianą skrzynkę. Jednak nikt z osób duchownych ani świeckich nie chciał podjąć się zadania wywiezienia obrazu do Polski, zdając sobie sprawę z konsekwencji, gdyby tamtejsze władze o tym się dowiedziały. Dokonały tego siostry Kossowskie.

Obraz pod opieką obu pań trafił początkowo do Mielca, potem do Krakowa, przechowywany przez długie lata w skrzyni za szafą. Petronela Kossowska żyła nadzieją, że wróci on do Kołomyi, lecz nadzieje nie ziściły się. Po 1956 roku, po uzgodnieniu z krakowską Kurią Metropolitalną, obraz został przekazany do kościoła parafialnego

w Skomialnej Czarnej, obsługiwanego przez oo. Kapucynów.

Jak niegdyś na Pokuciu, tak teraz w Skomialnej Czarnej Matka Boska Kołomyjska gromadzi licznych pielgrzymów, którzy przybywają z modłami dziękczynnymi i prośbami o pomoc i łaskę.

W uroczystości, na zaproszenie o. Patryka Jankiewicza, wzięli udział przedstawiciele oddziału krakowskiego TMLIKPW: E. Adles, E. Czawa, J. Sołtys i autorka.

Maria Joanna Berek

## NA CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI

W trakcie dorocznej kwesty w Krakowie 1 i 2 listopada '02 na rzecz ratowania Cmentarza Łyczakowskiego, zebrano na czterech cmentarzach krakowskich (Rakowice, Batowice, Podgórze i Salwator) kwotę 25 706 zł. Kwestowały 32 osoby.

W ciągu ubiegłego roku (2002) uporządkowano pola z z obiektami (grobowcami, nagrobkami):

<b>kwiecień–czerwiec</b>	<b>lipiec–październik</b>
pola:	pola:
nr 2 – 293 obiekty	nr 5 – 142 obiekty
nr 3 – 163	nr 33 – 25
nr 6 – 294	nr 48 – 42
nr 11 – 65	nr 69 – 191
razem 815	razem 400

Ogółem więc w r. 2002 pracowano na 8 polach i uporządkowano w sumie 1215 obiektów o różnym charakterze i wartości,



Grobowiec Mieczińskich. Z lewej przed robotami, po usunięciu zarastających go krzewów i zebraniu rozrzuconych elementów. Z prawej ten sam grobowiec po rekonstrukcji.

wielkości i stanie zachowania, a w konsekwencji w różnym zakresie wkładu pracy i materiałów. Przypomnijmy, że wykonywane roboty to: karczowanie dzikich drzewek i krzewów, które rozsadzają grobowce, zamykanie odbitych płyt wejściowych, ustawianie na nowo zrzuconych kamiennych lub metalowych ozdób, figur i krzyży (o ile można je znaleźć w pobliżu, często zatopione w ziemi). W niektórych obiektach zestawia się i wzmacnia rozpadające się kamienne struktury, oczyszcza się napisy. Najpoważniejszym zadaniem było odnowienie grobowca rodziny Rawicz-Miecińskich na polu 2 – jego zdjęcia sprzed i po robotach przedstawiamy.

Jerzy Żuk

## Notatki

◆ W krakowskiej Klinice Chirurgicznej UJ przy ul. Kopernika 40 – tej, której kierownikiem przez lat dziesięć był **Ludwik Rydygier** – zbierane są pamiątki po tym wielkim polskim chirurgu. Kolekcja wzbogaciła się ostatnio o dyplom doktorski lwowskiego lekarza z podpisem Profesora Rydygiera (w „Dzienniku Polskim” 237/02, z którego zaczerpnęliśmy tę informację, nazwiska owego lekarza nie podano. Dyplom ma imponujące wymiary: metr na 80 cm).

Warto przypomnieć (opierając się na Polskim Słowniku Biograficznym), że Rydygier – którego nazwisko brzmiało pierwotnie Riediger – pochodził z Pomorza, urodził się w Chełmnie w 1850 r. Pomimo niemieckich nazwisk ojca i matki, wychowania w pruskim zaborze, niemieckich szkół i studiów oraz pierwszych lat pracy w kilku miastach ówczesnie niemieckich – czuł się Polakiem, co demonstrował. W r. 1887 został powołany na katedrę chirurgii UJ w Krakowie i pozostał tu do r. 1897. W tymże roku został zaproszony na kierownika nowej, większej i o liczniejszym personelu katedry i kliniki chirurgii Uniwersytetu Lwowskiego przy ul. Pijarów 4. Był dziekanem Wydziału Lekarskiego i rektorem (1901/2). Podobnie jak w Krakowie wychował duże grono znakomych chirurgów, przyszłych profesorów. Zainicjował zjazdy chirurgów polskich, które w 1921 r. dały początek Towarzystwu Chirurgów Polskich. Nie opuścił Lwowa, gdy mu proponowano przejście na Uniwersytet Karola w Pradze.

Ludwik Rydygier należał do wybitnych chirurgów swojego czasu. Odznaczył się jako świetny operator, inicjator nowych metod, utalentowany organizator. Niektóre wprowadzone przez niego metody operowania żołądka, raka odbytnicy,

stwo od swej ciotki Marii, wdowy po gospodarze mołdawskim, przybyłe z prośbą o pomoc dla jej syna w rozgrywkach o władzę.

Pomyślny rozwój miasta, które już w XV w. było ważnym ośrodkiem rzemiosła i handlu, przerwany został w 1498 r. najazdem Tatarów i Turków. Król Jan Olbracht uwolnił je wówczas na 10 lat od wszelkich podatków i danin. Na początku XVI w. dzierżawcą starostwa samborskiego był Krzysztof Szydłowiecki, który otoczył miasto murami i wałami ziemnymi. Do systemu murów obronnych należał położony poza ich obrębem zamek, siedziba starosty. W latach 30. XVI w. posiadaczką starostwa była królowa Bona, która była w Samborze i interesowała się jego stanem gospodarczym. Aby pomóc mieszkańcom miasta, które podnosiło się ze zniszczeń, królowa ofiarowała z własnej szkatuły 50 złp. na budowę wodociągu. Od 2. połowy XVI w. Sambor stał się miastem wielonarodowościowym dzięki przywilejowi Zygmunta Augusta, który zezwolił Rusinom na budowę domów przy ul. Ruskiej i uprawianie dowolnych zawodów. Po przystąpieniu do unii brzeskiej Rusini uzyskali pełnię praw obywatelskich. Ludność żydowska zamieszkiwać mogła przedmieście Blich i trudnić się handlem (wyjąwszy dni targowe). W 1590 r. sejm nadał okoliczne saliny, przynoszące duże dochody, jako tzw. dobra stołowe Zygmunтови III i jego następcom. Sambor był w tym czasie miastem zamożnym, co zawdzięczał handlowi, głównie winem węgierskim, oraz rzemiosłu zorganizowanemu w 21 cechach. Odbywało się tutaj aż 5 jarmarków rocznie. Na początku XVII w. starostą samborskim był Jerzy Mniszech. W 1605 r. Dymitr Samozwaniec zawarł z nim w Samborze umowę, że gdy zasiądzie na tronie carów, poślubi jego córkę Marynę. W 1648 r. bezskutecznie oblegali Sambor Kozacy, a w 1657 r. książę siedmiogrodzki Rakoczy. W 1696 r. wojsko, które pod wodzą Bogusława Buranowskiego zawiązało konfederację dla uzyskania wypłaty zaległego żołdu, pustoszyło Sambor i okolicę. Kolejne zniszczenia przyniosły miastu wojna ze Szwedami na początku XVIII w. i zaraza w 1707 r. W 1732 r. król August II zezwolił Żydom na osiedlanie się na gruntach zamkowych i na prowadzenie tam rzemiosła i handlu. August III w 1763 r. przywilej ten zatwierdził.

amputacji, kardiologii, ortopedii, chirurgii plastycznej, urologii – utrzymują się do dziś.

W czasie I wojny kierował szpitalem wojskowym w Brnie, ale natychmiast po zakończeniu wojny powrócił do Lwowa. Został generałem WP i w 1920 r. rozpoczął organizowanie szpitali wojskowych. Niestety w tymże roku nagle zmarł. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim, potem przeniesiony na Cmentarz Obrońców Lwowa.

*O Ludwiku Rydygierze piszemy już po raz drugi – pierwszy raz w CL 2/95. Ale przypominać trzeba nieustannie, bo postać tego wielkiego lekarza przejmują na wyłączność coraz bardziej Kraków, o Lwowie zaś się zapomina. A przecież tu pracował przez lat dziesięć, gdy we Lwowie – dwadzieścia trzy.*

◆ W październiku ub.r. Ojciec Święty Jan Paweł II kanonizował hiszpańskiego kapłana, założyciela Opus Dei, Josemarię Escriva de Balaguer.

Opus Dei to katolicka organizacja działająca w wielu krajach świata, której członkowie szukają drogi do świętości w świecie. Droga ta polega na wykonywaniu pracy zawodowej i spełnianiu obowiązków osobistych i społecznych w sposób pozwalający stać się zaczynem życia chrześcijańskiego wszędzie tam, gdzie się jest.

Dlaczego piszemy o tym w naszym piśmie? Otóż przedstawicielem Opus Dei w Polsce jest **ksiądz Stefan Moszoro**, urodzony w Argentynie, ale pochodzący z rodziny lwowskich Ormian. Ojciec ks. Stefana, Kazimierz Moszoro urodził się w Kołomyi w 1911 r. Ukończył Politechnikę Lwowską z tytułem inżyniera mechanika i nacięża. Przed wojną pracował w COP-ie. W 1939 r. walczył we Francji i Anglii. Osiadł w Argentynie, gdzie zatrudniony był w przemyśle zbrojeniowym.

Pracował ofiarnie dla polskiej społeczności emigracyjnej, służąc w ten sposób ojczyźnie swoich przodków. Był prezesem „Domu Polskiego”, przewodniczącym Sejmików Związku Polaków w Argentynie, mężem zaufania Stronnictwa Narodowego. Zmarł w 1998 r. Miał czworo dzieci i 10 wnuków przywiązanych do Polski. Jego radością był wyjazd syna-kapłana na placówkę Opus Dei do Polski. Inny z synów został mia-

nowany konsulem honorowym RP w Rosario, a dwoje wnuków podjęło studia w Polsce. Są to owoce półwiekowej pracy Kazimierza Moszoro na obczyźnie dla Matki-Ojczyzny, choć dla polskich Ormian to matka przybrana. (MW)

◆ 84. rocznicę Obrony Lwowa 22 listopada '02 obchodzono w Krakowie jak zwykle solenną mszą św. w Bazylice Mariackiej. Odprawił ją i wygłosił homilię ks. infułat Stanisław Małysiak, koncelebrował o. płk. Adam Studziński. Na organach grał – też już tradycyjnie – prof. Bogusław Grzybek, a śpiewał Chór Cecyliński. W uroczystości wzięło udział kilka pocztów sztandarowych AK i Harcerstwa.

Po Mszy św. zaproszono – jak od wielu lat – do Auli klasztoru oo. Dominikanów, gdzie odbyła się tradycyjna akademie. Tegoroczne obchody uświetnił zaproszony specjalnie do Krakowa chór „Cantate Domino” z Sambora pod dyrekcją Krystyny Husarz. Kilkanaście dziewcząt (i dwóch chłopców) śpiewało pieśni patriotyczne i religijne, wzbudzając niezwykły aplauz uczestników. P. Wiesław Krawczyński recytował swoje wiersze.

W tym samym dniu samborski chór dał występ w Technikum Odzieżowym w Krakowie. Spotkał się tam z niezwykle serdecznym przyjęciem, a Pani Krzysi zaproponowano uszycie – w ramach tegorocznej pracy dyplomowej uczennic Technikum – kompletu strojów dla chórzystek.

Pani dyrektor dr Krystynie Gąsowskiej z krakowskiej „Wspólnoty Polskiej” serdecznie dziękujemy za umożliwienie przyjazdu i zakwaterowania samborskiego chóru.



Krystyna Husarz i jej Chór z Sambora



# KULTURA NAUKA

## POLSKA KULTURA 2002

We Lwowie i kilku miastach na Ukrainie odbył się na przełomie października i listopada ub.r. IV Festiwal Polskiej Kultury. Przypomnijmy, że FPK odbywają się od 1996 r. co dwa lata. Organizatorami są: Federacja Organizacji Polskich nU., Związek Polaków nU., Towarzystwo Kultury Polskiej ZL we Lwowie oraz analogiczne organizacje polskie w Charkowie i Odessie, a także polska Fundacja „Pro Musica Viva”. Swego wsparcia udzielają przede wszystkim Ministerstwo Kultury RP, ambasada i konsulaty polskie w wymienionych miastach.

Prezentowano muzykę, słowo i obraz, w wykonaniu zarówno profesjonalnych, jak i amatorskich zespołów i artystów z tej i z tamtej strony kordonu. Największa liczba imprez odbyła się oczywiście we Lwowie, a po kilka także w Kijowie, Charkowie i Odessie (w obu ostatnich po raz pierwszy).

Szerszą relację z imprez Festiwalu, nadesłaną ze Lwowa specjalnie dla CL przez p. Teresę Kulikowicz-Dutkiewicz, zamieścimy w następnym numerze.

Edwin Gartkiewicz

## *We Lwowie – artyści niezależni*

W połowie ub. roku powstała we Lwowie nowa organizacja polskiej inteligencji (choć deklaruje dostęp nie tylko dla Polaków): Lwowskie Towarzystwo Miłośników Sztuk Pięknych. W swoim *liście intencyjnym* organizatorzy poinformowali, że chcieliby skupić w swoim gronie profesjonalistów: plastyków, fotografików, aktorów, literatów i dziennikarzy, architektów, historyków i znawców sztuki.

Po rozbiorach Polski Sambor znalazł się w zaborze austriackim. W okresie autonomii galicyjskiej wzrosła aktywność społeczno-kulturalna i patriotyczna mieszkańców Sambora. W 200. rocznicę wiktoria wiedeńskiej (1883) wmurowano w kościele parafialnym tablicę pamiątkową, a w 1906 r. odsłonięto w mieście pomnik Kościuszki. Samborzanie licznie wstępowali do Legionów Polskich. W okresie międzywojennym działały w Samborze trzy gimnazja państwowe i siedem prywatnych, liceum pedagogiczne, szkoła zawodowa i pięć szkół powszechnych.

**Zabytki.** Kościół parafialny pw. Matki Boskiej i Ścięcia św. Jana Chrzciciela, rozpoczęty w 1530 r., w 1637 zniszczony przez pożar, w 1664 rekonsekrowany po odbudowie. Murowany z cegły, trójnawowy, bazylikowy. Do fasady dostawiona wieża na planie kwadratu, przy prezbiterium przybudówka z zakrystią i skarbcem na piętrze. W głównym ołtarzu rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego z drewna polichromowanego, z XVIII w. Chrzcielnica z brązowego marmuru z XVII w. Plebania, dawny dom Misjonarzy (którzy w XVII/XVIII w. obsługiwali parafię samborską), wybudowana w 1. poł. XVIII w. Po II wojnie mieściła izbę porodową, obecnie Muzeum Bojkowszczyzny.

Kościół Bernardynów pw. Wniebowzięcia NPM, pierwotnie jezuicki, fundowany w 1698 r. przez Marcina Chomętowskiego, zbudowany 1709–53. Murowany z cegły, jednonawowy z trzema parami kaplic po bokach, fasada dwuwieżowa, jest typowym okazem architektury późnobarokowej. Po kasacie jezuitów (1773) zamieniony na magazyn wojskowy, w 1847 przekazany bernardynom. Po II wojnie zamieniony na magazyn, w latach 80. odrestaurowany i zamieniony na salę koncertową. Dawny klasztor i szkoła jezuicka są użytkowane przez szkołę muzyczną.



Celem organizacji ma być zaspokojenie potrzeb duchowych mieszkańców Lwowa oraz reaktywowanie polskich tradycji narodowych, języka i kultury, odrodzenie i rozwój wszystkich dziedzin sztuki, tworzonej przez artystów żyjących we Lwowie, widzianej jako integralna część sztuki światowej.

Towarzystwo w swojej działalności statutowej ma być organem niezależnym od władz samorządowych i partii politycznych oraz innych organizacji społecznych. To ostatnie założenie wydaje nam się szczególnie ważne, zwłaszcza w bieżącym okresie.

Z LTMSPP związana jest Galeria o pięknej nazwie „Własna Strzecha”.

Prezesa Towarzystwa został art. malarz Mieczysław Małowski, docent ASP we Lwowie (jego wystawę w Galerii „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie opisywaliśmy niedawno w CL), wiceprezesem Bożena Rafalska, redaktorka naczelna „Lwowskich Spotkań”, a sekretarzem Jadwiga Pechaty, art. plastyczka. Siedziba Towarzystwa i Galerii mieści się przy ul. Badenich 9/6 (pytać o ul. Rylejewa). Lokal ten niedawno pozyskano i zaadaptowano kosztem Senatu RP, za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Towarzystwo ma zamiar urządzać wystawy indywidualne i zbiorowe, plenery, spotkania literackie i teatralne, wieczory poetyckie, wycieczki, wieczorki towarzyskie, spotkania z ciekawymi osobami z kręgu kultury i sztuki, koncerty, wystawy prac dziecięcych, spotkania kombatantów, a także spotkania z miłośnikami Lwowa i polskich miast.

Organizatorzy informują o dotychczasowych dokonaniach Towarzystwa:

– we wrześniu '02 odbyła się wystawa pt. *Piękno zbawi świat*; były to fotografie ks. Piotra Cholewki, benedyktyna z Francji;

– w październiku wystawa artystów zrzeszonych w Tow. Miłośników Muzyki przy ZPAP w Warszawie;

– w listopadzie wystawa w ramach IV Festiwalu Kultury Polskiej: grafika Jadwigi Pechaty (byłoby miło, gdybyśmy w Krakowie mogli zobaczyć jej wystawę).

Warto przypomnieć przy okazji, że w ramach poprzednich Festiwalii prezentowano twórczość plastyczną (znaną nam już w Krakowie) Krystyny Grzegockiej i Heleny Jacyno, ale po raz pierwszy odbywa się to we własnym lokalu;

– w grudniu wystawa fotografii Stanisława Wierzgonia *Kościół kresowe*.

Mamy dla Was sugestię: we Lwowie mieszkało po wojnie kilkoro plastyków, którzy Miasta nie opuścili, ale już odeszli za rzekę w *cień drzew*. Nie wiemy, co stało się z ich spuścizną artystyczną. Może dałoby się coś odszukać i przypomnieć tych ludzi? Byłby to piękny pomost między dawnymi i nowymi czasami. Warto by też kiedyś pokazać polskie czasopisma z terenu tamtego państwa (a może nie tylko), a może przy okazji podyskutować o celach i zadaniach takich wydawnictw?

Zarządowi i Członkom LTMSPP życzymy sukcesów twórczych i organizacyjnych, spokojnej pracy i – co bardzo ważne – niezależności. Strzeżcie jej solidarnie jak oka w głowie!

Antoni Grochal

## STARE DOBRE MAŁŻEŃSTWO

**Naszych Czytelników zapewne zadziwi ten tytuł, ale jest to po prostu nazwa znakomitego zespołu wokalnoinstrumentalnego, złożonego z artystów z całej Polski, którzy zbierając się od czasu do czasu, dają koncerty w różnych miejscach kraju. W czerwcu wybrali się do Małopolski Wschodniej na zaproszenie Konsula Generalnego RP we Lwowie, p. Krzysztofa Sawickiego. Ich przewodnikiem był członek naszej Redakcji, p. Janusz Paluch. Byli w Samborze, Stanisławowie, Kołomyi, Czerniowcach, a na końcu we Lwowie. Oto relacja z tournée.**

„Stare Dobre Małżeństwo” zasługuje na miano kultowego zespołu, który od kilkunastu lat z dużym powodzeniem towarzyszy kolejnym pokoleniom młodych Polaków, wkraczających poprzez studia na wyższych uczelniach w dorosłe życie. Dość wspomnieć, iż przed bez mała dwudziestu laty sam uwielbiałem ich właśnie za doskonałą interpretację muzyczną wierszy Stachury, a dzisiaj ich *fanką* jest moja córka Dominika, studentka krakowskiej AGH.

Na sukces zespołu składa się wiele elementów: teksty wybitnych poetów – niezującego już Edwarda Stachury, Józefa Ba-

rana i towarzyszącego zespołowi w koncertach Adama Ziemiańnika, doskonala muzyka i wokaliza lidera zespołu Krzysztofa Myszkowskiego oraz bezbledna instrumentacja calogo zespołu w skladzie: Ryszard Żebrowski (gitara), Romek Ziobro (bas) i Wojciech Czemplik (skrzypce) oraz Wojciech Gołoz (niezawodny akustyk); i oczywiscie uwielbienie ich twórczości niemal w każdej miejscowości w Polsce.

„Stare Dobre Matżeństwo” wyjezdzało za wschodnią granicę z wieloma obawami, a główną była myśl, czy znajdą sluchaczy niełatwej przecież, choć łatwo wpadającej w ucho muzyki. Te obawy rozwiął już pierwszy koncert, który odbył się w kościele w Samborze. Publiczność początkowo z rezerwą sluchająca tego, co prezentował im zespół – już po kilku utworach została zdobyta przez Myszkowskiego. I tak już było do końca, przy nie kończących się bisach i owacjach na stojąco – w Kołomyi, Czerniowcach, Lwowie...

Smaczkiem koncertów były bez wątpienia wystąpienia konsula K. Sawickiego, który towarzyszył zespołowi na organkach ustnych. A swoistym ewenementem było uczestnictwo „Starego Dobrego Matżeństwa” we wspólnym koncercie z gruzińskim i ukraińskim zespołem rockowym w Górach Wyszowskich. Wydawało się, że to się nie może udać, bo jak przyrównać poezję śpiewaną do popularnego rocka? A jednak udało się! Zespół zamiast śpiewać dwa zaplanowane utwory grał i śpiewał kolejne, zachęcany niekończącymi się oklaskami chroniącej się w cieniu drzew miejscowej publiczności.



Cerkiew, ufundowana w 1738 r. przez Komarnickich. W ołtarzu otoczony kultem obraz MB z Dzieciątkiem.

Ratusz pierwotnie drewniany, w XVII w. murowany. Obecny kształt pochodzi z 1844 r.

Zabytki nieistniejące. Kościół i klasztor Dominikanów, ufundowane w 1406 r. przez Elżbietę, wdowę po Spytku z Melsztyna na pocz. XVII w., odbudowane ze zniszczeń przez Jerzego Mniszcha. Na początku XIX w. część zabudowań rozebrano, a budynek klasztorny zamieniono na szpital dla ubogich. W okresie międzywojennym była tam szkoła, a od 1948 r. siedziba NKWD. W 1953 przekazany ponownie dla szkolnictwa, gruntownie przebudowany.

Pierwotny kościół i klasztor Bernardynów, fundowany w 1471 r. Dzięki darowiznom licznych dobrodziejów stanowił przy końcu XVI i w XVII w. żywy ośrodek życia religijnego i umysłowego. Po kasacie budynek służył jako pomieszczenia dla sądu i aresztu, a na początku XX w. uległy rozbiórce. Na ich miejscu wybudowano nowy gmach więzienia, obecnie koszary wojskowe.

Kościół i klasztor Brygidek, ufundowany przez Szczęsną Bąkowską i Jadwigę z Tartów Mniszchową w 1614 r. Po kasacie użytkowane na różne cele. Obecnie pozostałości klasztoru weszły w skład zabudowań fabryki odzieży.

Zamek i mury miejskie rozebrane w końcu XVIII w.

W Samborze urodzili się: Władysław Abraham (1860–1941), profesor prawa kościelnego i rektor UJK we Lwowie; Artur Gruszecki (1852–1929), autor ponad 50 powieści o tematyce społecznej, właściciel księgarni w Warszawie, wydawca; Franciszek Ksawery Kasperek (1844–1903), profesor prawa politycznego i administracyjnego i rektor UJ w Krakowie; Zygmunt Kawecki (1876–1955), dramaturg, w tym Dramatu Kaliny, który odnosił sukcesy na czołowych scenach polskich (Kraków, Lwów, Warszawa).

W samborskim kościele parafialnym pracował jako młody wikary błog. biskup Józef Sebastian Pelczar.

**Czasy obecne.** Kościół parafialny po II wojnie był czynny bez przerwy. Liczba Polaków w Samborze wynosi ok. 3,5–4 tys. osób; działa tam oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. W polskiej szkole sobotniej uczy się 250 dzieci.

Hasła opracowała Maria Taszycka

Ukoronowaniem trasy koncertowej był występ w lwowskim klubie „Lalka”, należącym do Centrum Kulturalnego „Dzyga”. W koncercie uczestniczyła młodzież polska – ta mieszkająca na stałe, jak i przebywająca czasowo na wyższych uczelniach lwowskich – oraz młodzież ukraińska. „Stare Dobre Małżeństwo” już od pierwszego utworu panowało niepodzielnie nad zebraną publicznością. Koncert był nagrywany i jest duża nadzieja, że niebawem ukaże się na rynku płyta CD. Jest też nadzieja, że niebawem zespół gościć będzie we Lwowie na obchodach X-lecia Polskiego Radia Lwów.

Janusz M. Paluch

## Kronika

◆ O książce Władysława i Ewy Siemaszków *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* pisaliśmy w CL S/01; szersze jej omówienie ukazało się w „Roczniku Lwowskim” 2002. Książka zyskała nagrodę „Przeglądu Wschodniego”, a ostatnio Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza.

Z końcem listopada w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie odbyło się **spotkanie z Ewą Siemaszko**, na które przybył tłum zainteresowanych. Autorka przedstawiła motywy i cel (nie pomijając trudności – obiektywnych, merytorycznych oraz całkiem subiektywnych!) dziesięcioletniej pracy nad dziełem, które można uznać za epokowe, ponieważ jest pierwszym rzeczowym i umotywowanym dokumentem na temat rzezi ukraińskich na naszych ziemiach południowo-wschodnich. Jak wyznała autorka, bezpośrednim bodźcem do wszczęcia pracy była wypowiedź profesora (!) Jerzego Tomaszewskiego, który kwestionował... prawdziwość wydarzeń na Wołyniu (może był wtedy na księżycu? Bo młodzutki nie jest). Następnie Ewa Siemaszko przedstawiła po krótko przebieg rzezi, ich rozmiary i drastyczne cechy (pomijając jednak zawarte w książce opisy zwyrodniałych okrucieństw), uzasadniające użycie określenia *ludobójstwo*.

Wśród kilkunastu pozytywnych głosów w dyskusji, tylko jeden wyrażał zdziwienie, że prowadzi się takie badania, skoro dążymy do pojednania... No, proszę!

◆ Pod koniec ub. roku otwarto w Krakowie dwie wystawy grafiki trzech lwowianek: **Krystyna Grzegocka** i **Juriana Jur** pokazały swoją twórczość graficzną w Klubie „Zaułek”, a **Helena Jacyno** przywiozła niezwykle wycinanki i obrazy na szkle, zaprezentowane w Galerii „Wspólnoty Polskiej”.

K. Grzegocka jest naszym Czytelnikom znana: o niej i o jej poprzedniej wystawie w Galerii „Wspólnoty Polskiej” pisaliśmy w CL 3/99 (s. 61). Przypomnijmy: ukończyła studia artystyczne na ASP w Warszawie, potem przez kilka lat pracowała w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie. Obecnie uzupełnia swoje studia w zakresie scenografii na krakowskiej ASP. W tym numerze zamieszczamy jej artykuł.

J. Jur (rodem z Jaworowa) ukończyła na ASP w Krakowie studia rzeźbiarskie, obecnie kończy drugie – grafikę.

H. Jacyno jest po studiach na ASP we Lwowie. Uprawia grafikę (różne techniki), rysunek, wycinankę artystyczną, malarstwo sztalugowe i na szkle, batik.

◆ Informowaliśmy w CL 3/96, że cała **spuścizna artystyczna Włodzimierza Puchalskiego**, znakomitego fotografa przyrody, została przekazana przez jego żonę i córkę na Zamek w Niepołomicach, gdzie powstaje muzeum o kilku profilach. Na spuściznę po Puchalskim składają się m.in. rękopisy jego książek, filmy, zdjęcia i ponad 64 tys. negatywów oraz rzeczy osobiste. Zbiory są obecnie w opracowaniu i kolejno prezentowane.

W listopadzie otwarto pierwszą z cyklu wystaw pt. *Sceny łowieckie. Fotogramy Włodzimierza Puchalskiego*. Są to czarno-białe zdjęcia od lat 40. do 70.

◆ W galerii Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie czynna była w listopadzie '02 wystawa pt. **Pocztówka lwowska 1873–1945 ze zbiorów Marka Sosenki**.

Nieuświadomionym Czytelnikom wyjaśniamy, że M. Sosenko to *król kolekcjonerów polskich*, za jakiego jest w Krakowie uważany. Posiada ogromne zbiory z wielu dziedzin, słynna jest m.in. jego niezwykła kolekcja zabawek z kilku wieków.

W pierwszej części wystawy pokazano dzieje pocztówki w ogóle: Chiny przed tysiącem lat, Norymberga 1480, Paryż 1653, Berlin 1815 – to różne formy otwartych przesyłek pocztowych,

które mogą być uznane za pierwowzory pocztówek. Pierwsze prawdziwe pocztówki, w dzisiejszym rozumieniu, to 1861 – USA i 1869 – Niemcy. W rok później (1870) wydano w Niemczech pierwszą **w i d o k ó w k ę**.

Najstarsza widokówka lwowska posiadana przez M. Sosenkę pochodzi prawdopodobnie z r. 1888 i niewykluczone, że jest to w ogóle najstarsza polska pocztówka-widokówka. Marek Sosenko posiada zbiór 12 tysięcy (!) **l w o w s k i c h** widokówek (a łącznie pół miliona). Na wystawie pokazano ich zaledwie sto parędziesiąt, od najstarszej do ostatnich z 1945 roku.

◆ We Lwowie odbywają się corocznie **festiwale muzyki najnowszej** pn. „Kontrasty”. W ub. roku udało się tam ze swoimi utworami troje młodych kompozytorów z Krakowa. Prezes oddziału krakowskiego Związku Kompozytorów Polskich J. Stankiewicz ocenił: *Nasi kompozytorzy są bardziej dojrzałi.*

W jednym z poprzednich festiwali swoje utwory prezentowała m.in. Krystyna Moszumańska-Nazar, profesor Akademii Muzycznej w Krakowie (lwowianka z urodzenia).

◆ W Krakowie na uroczystym spotkaniu na Wawelu święcono 80-lecie **prof. Klementyny Żurowskiej**, historyka, archeologa i historyka sztuki. Klementyna Żurowska wywodzi się z okolic Sokala.

◆ We wrześniu wystąpił w dwóch kościołach krakowskich **damski chór z Kałusza**. Panie śpiewały w czasie i po mszach św., odprawianych przez ks. K. Panasowca.



Chór z Kałusza

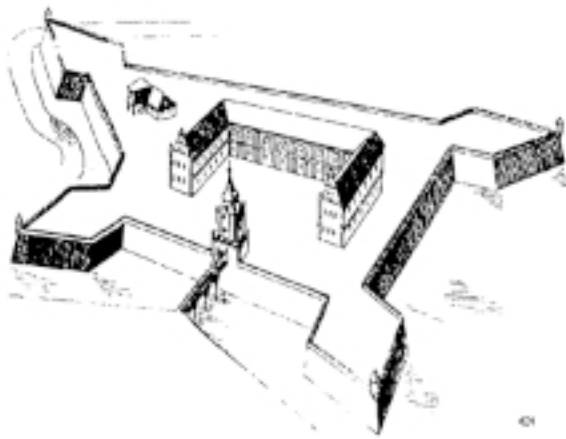
## Książki czasopisma

### Nowe książki

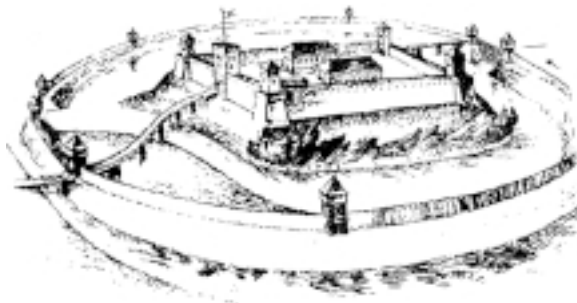
📖 Przegląd nowych książek rozpoczynamy od pozycji przemyskiej, ciekawej i ważnej dla wiedzy o całej Małopolsce. Z artykułów w tym numerze CL wiemy, że historyczna Ziemia Przemyska uległa po II wojnie przecięciu, tak jak cała Małopolska. Po tej stronie zostały – oprócz Przemyśla – Rzeszów, Jarosław, Przeworsk; po tamtej zabrane Sambor, Drohobycz, Stryj, Mościska. I ich powiaty, miasteczka, wsie. I zamki, pałace, dwory.

Archiwum Państwowe w Przemyślu oraz Przemyskie Towarzystwo Archiwistyczne wydały **Studia nad zamkami i dworami Ziemi Przemyskiej od połowy XIV do początków XVIII wieku** (Przemyśl 2001); autor **Michał Proksa**. Jest oczywiste, że nas interesują głównie tamte, pozostałe za kordonem obiekty, bo ciągle mamy niedosyt informacyjny o naszej ziemi i jej kulturze. A niespodzianek tu mnóstwo. Wiemy już z artykułu prof. Żakiego (w tym numerze), jak wyglądał romański zamek w Przemyślu, znamy zdjęcia ruin zamku Herburtów w Dobromilu. Słyszeliśmy o rezydencji Tarłów i Mniszchów w Laszkach Murowanych – kiedyś nawet w CL (4/99) pokazywaliśmy plan tamtejszego założenia ogrodowego, ale architekturę zamku (co prawda domniemaną) dopiero oglądamy w omawianej książce. Natomiast o zamkach w Samborze, Drohobyczu i Stryju nie wiedzieliśmy dotąd nic! Tu je znajdujemy.

A dziesiątki dworów, z których dotwały nieliczne? Z tym tematem najtrudniej, bo jeśli z zamków pozostają jakieś ruiny, resztki, ślady, to z dworów nic. A przecież w całej Małopolsce Wschodniej dworów było jak wszędzie wiele, bo były majątki ziemskie, i to bogate. W dworach (nie mówiąc o zamkach i pałacach) były meble, obrazy, srebra i ceramika, biblioteki i archiwa, pamiątki rodzinne. Z tego tam nie zostało nic, w większości nawet śladów po budynkach. Wojny zrobiły swoje.



Zamek w Samborze. Próba rekonstrukcji



Zamek w Stryju. Próba rekonstrukcji

Dlatego należy się uznanie autorowi książki za uczynienie pierwszego kroku w dobrym kierunku. M. Proksa odnalazł w archiwach i literaturze zapisy o zamkach i dworach (zgrupował ich 209), ale tylko nieliczne – lub ich ślady – mógł sam zobaczyć. Tekst uzupełnia pewna liczba planów i widoków zamków i dworów, a wśród nich rysunki rekonstrukcyjne zamków w Samborze, Drohobyczu, Stryju i jeszcze kilku innych.

📖 Wydawnictwo LTW (Warszawa 2002) wznowiło **Lwowskie gawędy**, wydane przed laty w Londynie, pióra **Kazimierza Schleyena**. Książka jest opatrzona przedmowami Zygmunta Nowakowskiego, Mariana Hemara i samego autora. Nowakowski pisze:

*Autor wprowadza nas do miasta nie od frontu, nie pokazuje kościołów czy pałaców, nie rozwija przed naszymi oczami starych pergaminów. O tytułach sławy Lwowa mówi dyskretnie, na marginesie, jako rzeczy znanej i samo przez się zrozumiałej. Wszystko co lwowskie jest przedmiotem jego miłości, więc szkoła, teatr, dom, tramwaj, ulica, kawiarnia, język, piosenka, głównie człowiek, i to człowiek zwykły, można rzec, szary.*

*Gawęda przybliży nam Lwów, sprawia, że widzimy całe miasto jak na dłoni... Słyszemy, że serce Lwowa bije tak jak dawniej, przed laty. Lwów jest ten sam!*

Autor z humorem i wielkim zmysłem obserwacji ukazuje lwowską codzienność. Opisuje życie lwowskiej kamienicy – realności, dozorców zwanych Szymonami, panny służące, żebraków, a także bale i zabawy, uroczystości i święta. Są tu też zebrane popularne lwowskie piosenki i słownik gwary lwowskiej.

Z kart tej książki przebija tęsknota za rodzinnym miastem. (MW)

📖 Nową pozycją edytorską niestrudzonego redaktora wydawnictwa Ośrodka „Wołanie z Wołynia”, ks. Witolda J. Kowalowa – proboszcza w Ostrogu, o którym już nieraz pisaliśmy – jest książka o dwujęzycznym tytule, po łacinie i po ukraińsku (jakżeby się cieszył pewien nieobecny już dostojnik! Tylko po jakimu On dziś mówi na swojej nowej placówce? Może po polsku?). Pierwszy tytuł brzmi: *Ecclesia Cathedralis Luceorien-sis*, co tłumaczy się **Kościół Katedralny Łucki**. Autorem jest Ukrainiec, **Bohdan Kołosok**, ale książkę wydano (Biały Dunajec 2002) i wydrukowano (Poronin) w Polsce, w dodatku dotyczy ona kościoła, który należy do historii i kultury polskiej. Jednak wydano ją po ukraińsku, co w znakomity sposób odcina nas od jej – nie wątpimy – ciekawej treści. Możemy więc korzystać z licznych ilustracji, planików i widoków. A jest co oglądać: na s. 86 widzimy plan części Łucka z najstarszą – romańską (!) – katedrą św. Trójcy. Rzut tego kościoła jest prawie identyczny z katedrą Władysława Hermana na Wawelu (z której zostały tylko fragmenty, m.in. krypta św. Leonarda i dolna część wieży Srebrnych Dzwonów). W Łucku tamtej świątyni też już dawno nie ma, a dziś katedrą jest dawny, barokowy kościół jezuicki.

Stawiamy więc narzucające się pytanie: dlaczego nie po polsku? Albo przynajmniej dwujęzycznie? Jesteśmy więc „zniesmaczeni”, bo tej książki naszym Czytelnikom polecić nie możemy.

📖 Otrzymaliśmy pracę **Józefa Szockiego** pt. **Księgozbiory domowe w Galicji Wschodniej 1772–1918** (Wydawnictwo

Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2001). Jest to niezwykle cenne, pionierskie opracowanie, bez którego nasza wiedza o kulturze polskiej na tamtych ziemiach byłaby niepełna.

Książka składa się z dwóch części: w pierwszej autor omawia dzieje tamtejszych księgozbiorów na dość szeroko potraktowanym tle historycznym tego obszaru w okresie zaborów, w drugiej natomiast zamieszcza wykaz bibliotek i dokonuje ich charakterystyki.

Liczba księgozbiorów domowych, które J. Szockiemu udało się zidentyfikować, wynosi 304; spośród nich blisko 60% znajdowało się we Lwowie, a prawie 12% w okręgu przemyskim. Tych największych, powyżej 20 tysięcy tomów, było nieco ponad 8% (w tym księgozbiory Ossolińskich, Baworowskiego i Pawlikowskich); wielkości prawie połowy bibliotek nie udało się ustalić. Najczęściej właścicielami zbiorów książek byli ziemianie – w ponad 30%, profesorowie – blisko 12%, duchowni – w ok. 4% i księgarze-wydawcy – w tym samym odsetku. 116 domowych kolekcji (ponad 38%) przeszło różnymi drogami i w różnym czasie w całości do bibliotek publicznych. Jest to jeszcze jeden dowód na znaczenie kolekcjonerskich pasji – nieraz kwitowanych ironicznym uśmiechkiem – dla kultury narodowej.

Praca Józefa Szockiego zapewne zostanie zrecenzowana na łamach pism profesjonalnych. Już tu jednak trzeba zwrócić uwagę, że autor nie ustrzegł się błędów i nieścisłości – przynajmniej w tej części podjętej tematyki, którą znam trochę bliżej. Pisze na przykład: *Adam Jędrzejowicz zgromadził spory księgozbiór domowy (...) w Radziechowie w obwodzie samborskim (s. 95)*. Dwa błędy w jednym zdaniu: Radziechów nie był własnością Jędrzejowiczów, a należał do obwodu złoczowskiego. I dalej: *Jędrzejowicz nabył księgozbiór domowy po Feliksie Meierze (!) z Radziechowa*. Było inaczej. Księgozbiór ten, a właściwie jego część i archiwum Mierów (czyt. *Mirów*) odziedziczyła wnuczka Feliksa, Gabriela, żona Adama Jędrzejowicza; ulokowane one zostały w majątku Staromieście vel Stary Sambor (dziś dzielnica Rzeszowa). Może stąd wynikało umiejscowienie Radziechowa w obwodzie samborskim? Nazwisko Mier autor stale podaje w postaci Meier, co należałoby

chyba czytać jako *Majer*? Z kolei nazwisko Dąbskich przytaczane jest w książce dwójako: najczęściej *Dąbski*, a tylko sporadycznie Dąbski, mimo iż prawidłowa jest ta druga postać. Jako kolejnego właściciela księgozbioru radziechowskiego Szocki podaje Stanisława Badeniego, nie uściślając, którego ma na myśli. A było ich dwóch: Stanisław Marcin, marszałek Sejmu Krajowego galicyjskiego, i Stanisław Henryk, jego syn, działacz społeczny i znany mecenas kultury (patrz CL 3/99) Nieścisłości te wynikły, jak się zdaje, stąd, że autor nie wykorzystał kilku może mniej znanych, ale ważnych opracowań, m.in. **Teresy Wyżgi Księgozbiór Radziechowski i Teresy Żurawskiej Dzieje Galerii Dąbskich.** (TK)

Dodajmy jeszcze, że prof. J. Szocki należy do tych uczonych, którzy dużą część swojej naukowej twórczości poświęcają mało dotąd wyzyskanej, a przebogatej problematyce wschodniomałopolskiej; jego artykuł o lwowskiej Bibliotece Baworowskich drukowaliśmy w CL 3/99.

Przykładem omawianych obecnie przez prof. Szockiego księgozbiorów niech będzie lwowska kolekcja wielkiego poety, a zarazem profesora i rektora Uniwersytetu Lwowskiego, Jana Kasprowicza. Miał on ponad 4700 książek z zakresu literatury polskiej i obcej, historii, religii, filozofii; w językach polskim, niemieckim, angielskim i francuskim, w tym stare druki, czasopisma. Pod koniec swego życia przeniósł Kasprowicz ten zbiór na Harendę w Ponorinie, gdzie osiadł, a przeznaczył go dla Poznania (tamtejsze biblioteki polskie nie były tak zasobne jak lwowskie czy krakowskie) Niestety tam uległ zniszczeniu w czasie II wojny. *Habent sua fata libelli.* (Red.)


📖 Tak się składało w historii Lwowa, że jego przydomek „Semper Fiidelis Poloniae” był weryfikowany nieustannie kolejnymi obronami, w każdym niemal stuleciu wielokrotnie – z przerwami tylko na długotrwałe niewole... W naszym, ubiegłym już wieku, Zawsze Wierne Miasto przeżyło trzy historyczne obrony: w 1918 r. przed Ukraińcami, w 1920 r. przed bolszewikami i w 1939 r. przed Niemcami. Nie dane jednak było zakończyć tę trzecią obronę zwycięstwem. Nie znaczy to jednak, byśmy nie mieli docenić ofiarności i wysiłku Obrońców.

Dobrze więc, że ukazały się **Wspomnienia harcerzy – uczestników obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku**, zebrane i opracowane przez **Janusza Wojtycę**, wydane

przez Towarzystwo Sympatyków Historii (Kraków 2002). Książka zawiera 32 wspomnienia, ujęte w dwóch grupach: *W Harcerskiej Kompanii Obrony Lwowa* oraz *W innych jednostkach i na innych posterunkach*. Całość poprzedzona została charakterystyką tekstów i komentarzem do nich, pióra J. Wojtyczy, który zwraca uwagę szczególnie na dwa spośród tekstów: Tadeusza Drechslera, komendanta Lwowskiej Chorągwi Harcerzy we wrześniu 1939, oraz Stanisława Podusowskiego, komendanta Harcerskiego Kręgu Obrońców Lwowa 1939. We wspomnieniu Zb. Nartowskiego znajdujemy kalendarium obrony Lwowa we wrześniu 1939 r.

Zwróciliśmy uwagę, że spora część uczestników obrony – autorów wspomnień – nie pochodziła z Ziemi Wschodnich, lecz z odległych od Lwowa stron: z Częstochowy, Chrzanowa, Włocławka lub Rawicza, a pod Wysokim Zamkiem znaleźli się przeważnie jako studenci lwowskich uczelni. Nie przeszkodziło to jednak, że do obrony Lwowa stanęli z pełnym przekonaniem i oddaniem. Tak byli wychowani.

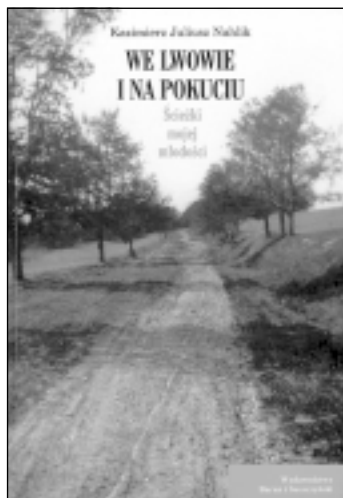
Casus *tatusia* z *Zagłębia* nie znalazł tu analogii.

 Lwowskie spotkania w Klubie „Zaulek” zaszczęcił przed paroma miesiącami dr **Kazimierz Nahlik**. Przyniósł świeżo wydaną książkę swoich wspomnień: ***We Lwowie i na Pokuciu. Ścieżki mojej młodości*** (Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 2002).

Ta pięknym językiem napisana książka ukazuje świat już dawno nieistniejący, a bardzo nam bliski, widziany oczyma dziecka, później młodzieńca. Zdziwiał bogactwo zapamiętanych szczegółów. Jest tu opis domu przy ul. Grotgiera 4 we Lwowie, gdzie autor mieszkał z rodziną i z ganku obserwował życie kamienicy. Po latach opowiada o ludziach, którzy przychodzili na podwórze: o druciarzu i o *człowieku*, który ostrzył noże. To nie jest *pan*, wyjaśniano dziecku – to jest *człowiek*, tak samo jak kataryniarz czy stróż. Stróżowa nie była *panią*, tylko *kobietą*, a córka stróżowej nie *panną*, lecz *dziewczyną*.

Dalsze wspomnienia, to lata 1918 i 1920 – wojny ukraińska i bolszewicka. *Przychodzi do nas wujcio Władzio... przyszedł tylko na chwilę pożegnać się z mamusią; mają wyjść z oddziałem Abrahama zatrzymać bolszewików, którzy są już*

*blisko Lwowa... Po kilku dniach słyszę, jak mówią w domu, że podobno pod Zadwórzem była straszna bitwa i że tam byli od majora Abrahama, u którego był wujcio Władzio. A wujcio Władzio nie wrócił... Pod Zadwórzem wujcia Władzia zabili. Pięciu rozpoznanych bohaterów spod Zadwórzca, między nimi podchorążego Władysława Marynowskiego, pochowano na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Pozostałych złożono we wspólnej mogile...*




Kolejne rozdziały książki zawierają wiele ciekawych informacji o szkole, harcerstwie, zabytkach Lwowa i jego okolicach. Krystalizują się zainteresowania autora rolnictwem, są więc i opisy jego pracy w majątkach ziemskich. Zachwycają piękne malarskie opisy przyrody i ze wzruszającą szczerością opowiedziane historie pierwszych miłości młodzieńca.

Krótki rozdział końcowy, mówiący o tragicznych losach przyjaciół autora po wybuchu wojny w 1939 r. i wkroczeniu Sowietów, kontrastuje z pogodnym nastrojem opowieści.

(MW)

Warto przypomnieć, że w „Semper Fidelis” 4–5/90 ukazał się artykuł dra K. Nahlika pt. *Dublany, Dublany*.

 Wpadł nam w ręce okolicznościowy album wydany we Lwowie (?) z okazji przyjazdu tam Ojca Św. Jana Pawła II w roku 2001. Album jest trójjęzyczny: ukraińsko-angielsko-polski, przy czym jego polszczyznę trzeba przyjąć z przymrużeniem oka. Polski tytuł brzmi: ***Ukraina przyjmuje Papieża***, choć w pozostałych językach użyto słów *witaje* i *welcomes*. Dlaczego więc nie *wita*?

Mocną stroną albumu są dobre zdjęcia (kolejno: Kijów, Lwów, Teatr Wielki we Lwowie – w stulecie, a na końcu historia życia Papieża Wojtyły) i nienajgorszy poziom edytorski.



Na tym zalety (dla nas) się kończą. Nie studiowaliśmy tekstów ukraińskiego i angielskiego, ale to, co można po polsku przeczytać – zadziwia i rozśmiesza (nie jest jasne, kto jest autorem tekstów. Jedna z domniemyanych autorek, a zarazem tłumaczka na język polski nazywa się Ałła Chytra!).

Autorzy tekstów informując czytelników o zawitych dziejach Lwowa, wymienili państwa, do których w historii Lwów należał. Napisałi tak (kolejno): do *Księstwa Galicko-Wołyńskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rzeczypospolitej, Imperium Austriacko-Węgierskiego, Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, Polski, ZSRR, a dziś Lwów jest miastem niepodległej Ukrainy.*

No cóż, w paru liniach bzdura za bzdurą. Jest prawdą, że jako odnotowany w kronikach gródek księcia Daniela należał Lwów przez czas pewien do Rusi Halicko-Włodzimierskiej (choć ziemia ta wcześniej ruska nie była, lecz prapolska), ale do Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako żywo, nie należał nigdy. Skąd ten pomysł? Zaraz się przekonamy.

Potem należał Lwów – jak piszą – do Rzeczypospolitej, ale jakiej? – tego nie wyjaśniają... Warto przypomnieć, że w czasach Kazimierza Wielkiego o Rzeczypospolitej Obojga Narodów jeszcze się nie śniło, a Lwów od chwili powrotu do Polski aż do rozbiorów, czyli przez cztery i pół wieku, pozostawał w Królestwie Polskim (a potem wraz z nim w Rzeczypospolitej). I tu chyba zaczynamy rozumieć, dlaczego wcześniej przypisano Lwów do W. Księstwa Litewskiego: by stworzyć wrażenie (u nieświadomych), że do Rzeczypospolitej wszedł nie jako polski, lecz litewski. Ot, mądrale!

W okresie zaborów też się autorom pokićkało, bo do lat 1860. było tylko Cesarstwo Austriackie, a dopiero w erze autonomicznej Monarchia Austro-Węgierska, a w jej ramach polski kraj Galicja. Zaraz potem pojawia się Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa. Przemilczmy tę epokę (której nigdy nie było).

I wreszcie zjawia się... Polska. Okazuje się, że w całej długiej historii – wedle autorów – Lwów tylko od pierwszej do drugiej wojny był polski. Za takie odkrycie historyczne należy się nagroda. Najlepiej: wycieczka handlowa do RP.

Później był ZSRR, a potem... potem udajmy się do Galerii przy ul. Ossolińskich, gdzie zobaczyć można obraz Matejki: ks. Starowolski oprowadza króla szwedzkiego po Katedrze Wawelskiej...

Nie warto już znęcać się nad zdaniem po zdaniu – pod względem rzeczowym i ję-

zykowym, nad poprzekręcanyimi nazwiskami i pisownią. Po prostu szkoda czasu na czytanie. Poprzestańmy na próbce (na temat Teatru Wielkiego):

*W pyszny fasad o formach skomplikowanych [?], niszach i balustradach, rzezbach i pilastrach doskonalo wpisyje sie wejście główne o trzech kondygnacjach, po obu stronach którego mieści się dwupiętrowa arkadą, udanie łączą się różnorodne kształty i kolory marmuru sztucznego i naturalnego. Sprawia miłe wrażenie rozmaitość i bogactwo dekoru malarskiego. Nad głównym karniszem umieszczone są muzy mitologii greckiej – dzieła A. Popela [chodzi o Popieła]. Wieńczą fasadę wielkie postacie skrzydlate, odlane z brązu przez P. Wjótowicza. [...] Kompozycje rzeźbiarskie, malowidła, rzeźbione ornamenty oraz połączanie reprezentują swoistą kolekcję artystyczną Lwowa z przełomu wieków.*

Dlaczego nie zaproszono do tłumaczenia kogoś z Polaków? Domyśleć się nie trudno.

📖 W księgarniach, prasie i ulotkach znaleźliśmy tytuły, które mogłyby nas zainteresować, jednak książek nie czytaliśmy:

- Andrzej Ziemiński, *Znalezione w jeziorze Wiartel*. (wyd. „Muza”, Warszawa 2002). Autor jest lwowianinem z urodzenia i dojrzewania, do czego w pierwszej części książki nawiązuje.
- *Wypędzeni ze Wschodu* (wyd. „Borussia”) Wspomnienia Polaków i Niemców wysiedlonych z rodzinnych ziem w latach 40. i 50. minionego wieku.
- Zbigniew Hauser, Jacek Tokarski, *Ilustrowany przewodnik po Ukrainie*, tom 3 (wyd. Burchard Edition, Warszawa 2002). Autorzy omawiają ziemie ukraińskie: Kijowszczyznę i Braclawszczyznę, które kiedyś należały do Rzeczypospolitej, zostało tam więc niemało śladów kultury zachodnioeuropejskiej. Osoba jednego z autorów, Z. Hausera, upewnia nas, że materiał jest opracowany kompetentnie, bo tom 2 tego przewodnika, opracowany wyłącznie przez J. Tokarskiego, a dotyczący Galicji (czyli Małopolski Wschodniej), Bukowiny i Rusi Zakarpackiej, spotkał się z surową oceną dra A. Betleja, którego wypowiedź wydrukowaliśmy w CL 1/01. Tom 1 dotyczył Wołynia i Podola, ale tego również nie widzieliśmy.

Tadeusz Kukiz (TK), Marta Walczewska (MW), Tadeusz Czerny

## Jest co czytać (31)

### Galicja to Małopolska

Znaleźliśmy w księgarni ciekawe czasopismo, które swoim zainteresowaniem ogarnia Galicję-Małopolską, a w szczególności jej część środkową – przemyską i wschodnią – lwowską (określenia te rozumiejąc szeroko). Pismo nazywa się *GALICJA*, z nadtytułem: *Pismo kulturalno-naukowe*, i wychodzi w Przemyślu od roku 2000 (redaktorem naczelnym jest Jan Polaczek). Nie wiemy, jaka jest częstotliwość jego ukazywania się, ale zakupiony zeszyt nosi nr 1–2 (3–4) 2001. Wcześniej były więc dwa zeszyty, na razie nam nieznanne. Może półrocznik? Numer posiadany jest niezwykle interesujący. I *niewąski*: 270 stron w formacie takim jak nasz kwartalnik.

Przemyśl jest miastem szczególnym. Po pierwsze bardzo stary, starszy od Lwowa, a od Krakowa na pewno nie młodszy. Leży na prostej linii Kraków–Lwów i rozgranicza Małopolskę zachodnią od wschodniej – sam należy zapewne do tej drugiej, będąc dziś jej *a m b a s a d o r e m* w III Rzeczypospolitej (z tej godności wywiązuje się chwalebnie).

Dobre więc to miejsce na wydawanie czasopisma poświęconego Małopolsce, nazwanej dyplomatycznie Galicją. Optyka przemyska jest niewątpliwie bardziej obiektywna niż krakowska, której cechą jest swoisty *n a r c y z m*, tyleż śmieszny co irytujący.

Przemyśl jest zarazem stolicą historycznej Ziemi, a ta ziemia – jak cała Małopolska/Galicja – jest przecięta. Tu, poza samym Przemyślem mamy Jarosław, Przeworsk, Przemyśl; tam pozostały Mościska, Sambor, Drohobycz, Stryj, Turka.

Przemyśl jest starszy od Lwowa, ale tak się złożyło, że później, przez wiele wieków, żył i rozwijał się w promieniach tamtego Miasta. Nic dziwnego zatem, że tradycja jego związków z Lwowem jest silna, więc podtytuł czasopisma *Kultura-Tradycja-Współczesność* odnosić się będzie nie tylko do Przemyśla i Ziemi Przemyskiej –

w jej historycznym kształcie – ale i do Lwowa oraz do innych miast i okolic tamtej części Małopolski.

Już pobieżne przejrzanie zakupionego numeru upewnia, że *j e s t c o c z y t a ć*. Poprzestaśmy na tym, co zajmuje nas najbardziej (bo trudno tu przytaczać i omawiać cały spis rzeczy). J. Polaczek pisze o historii muzeów Lwowa (polskich oczywiście), o malarstwie batalistycznym w tamtejszym muzeum historycznym oraz o słynnych obrazach zabranych z żółkiewskiej fary.

A. Brożyniak porusza pasjonujący temat o tureckich koczownikach na Ziemi Czerwieńskiej (przy okazji dowiedzieliśmy się, że nazwa miasteczka Peczeniżyn pochodzi od Pieczyngów, którzy nękali Ruś, a dotarli i na nasze tereny podkarpackie; jakieś niedobitki osiadły tam na stałe). Wreszcie z czasów nam bliższych: o budownictwie militarnym z wieków XIX (twierdza Przemyśl) i XX (planowana *linia Mołotowa*).

W jednym z następnych numerów będzie mowa o cmentarzach lwowskich.

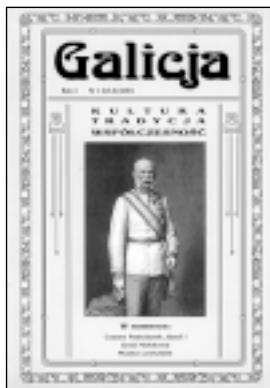
Trzeba będzie „Galicję” zaprenumerować!

Karol Odrycki

### Wertując wydawnictwa

➔ „Rzeczpospolita” 227/02 zamieściła artykuł Grzegorza Mazura (który od lat zajmuje się problematyką polsko-ukraińską) pt. *Cień Kłyma Sawura*. Chodzi o **jednego z przywódców banderowskich** na Wołyniu o nazwisku Dmytro Klaczkivskij, pseudo *Kłym Sawur*, który – jak dowodzi autor – odpowiada za antypolską akcję na Wołyniu. Przebiegała ona za jego wiedzą i zgodą, zapewne był wręcz jej inicjatorem. Na wstępie artykułu autor informuje:

*W ostatnim czasie na Ukrainie nasiliły się głosy na rzecz przyznania partyzantom Ukraińskiej Powstańczej Armii praw kombatanckich. [...] W tym duchu wypowiedział się premier Ukrainy Anatolij Kinach [był niedawno w Warszawie, zaproszony przez L. Millera – przyp. red.], w parlamencie zaś przygotowano projekt ustawy na ten temat. Wskazuje się przy tym, że członkowie organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i UPA walczyli o niepodległość Ukrainy z Niemcami i Sowietami. Wśród dowódców UPA, których pamięć jest przywoływana przy tej okazji, pada m.in. nazwisko Dmytra Klacz-*



kiwskiego [...] W jego biografii chyba najdotkliwiej zderzają się polskie i ukraińskie racje za i przeciw uznaniu członków UPA za kombatanów.

Mazur przedstawia na końcu stanowiska polskich autorów. Pierwsza jest oczywista: *Sprawa stosunku do UPA winna stać się papierkiem lakmusowym prawdziwych intencji dzisiejszej Ukrainy i Ukraińców. Jeśli Ukraińcy rzeczywiście chcą dobrych stosunków z Polską, powinni uznać UPA za organizację zbrodniczą. Przyznanie jej członkom praw kombatanckich oznacza, że Ukrainę należy traktować jako państwo wrogie.* Stanowisko drugie zaleca cierpliwość – *aż Ukraińcy „dojrzeją” do krytycznej oceny własnej historii i potępienia wydarzeń nieprzynoszących im chwały.*

Czekaj tatka latka... Od siebie dodajmy, że jest jeszcze trzecie stanowisko: *Jaceka* (jak odmieniają jego przyjaciele) Kuronia, który po ojcu z Zagłębia odczuwa *żywiotową proukraińskość*. Dla niego pełne okrucieństwa wymordowanie setek tysięcy Polaków ze starcami, kobietami i dziećmi nie ma większego znaczenia.

Na marginesie: zwróćmy uwagę na nazwisko rizuna: *Kłaczkiwskij* to nic innego jak *Kłaczkowski*, tylko w formie zniekształconej przez rutenicizację. Czyżby „po mieczu” miał korzenie polskie? Pochodził z Tamopolszczyzny (ze Zbaraża), gdzie brak wystarczającej liczby kościołów do końca XIX w. wśród Polaków – liczniejszych tam niegdyś od Rusinów – do cerkwi. I stało się: przez parę pokoleń duża część stała się Ukraińcami i grekokatolikami. Zauważyli to dopiero na przełomie XIX/XX w. biskupi Puzyna i Bilczewski (pisaliśmy o tym w CL 4/2000, s. 45–46). Niestety na relatywnizację i repolonizację zabrakło czasu...

Czy nie stanie się podobnie, gdy resztę Polaków w tamtych stronach odetnie się od polskiego języka? Czytelnicy zapewne wiedzą, co mamy na myśli.

➔ Z ogromną przyjemnością i satysfakcją przeczytaliśmy ostatnio w krajowej prasie kilka życzyliwych i sensownych **artykułów na tematy lwowskie**. W „Naszym Dzienniku” z 5–6 i 7 X znalazła się dwuczęściowa relacja z *pielgrzymki* chóru „Albertinum” do Lwowa, napisana niezwykle serdecznie przez Krystynę Kantorowicz. Artykuł nosi tytuł: *Lwów – jedyne takie miasto na świecie*. Wyprawie przewodził ks. proboszcz Jan Bielański.

W sam Dzień Zaduszny red. Wanda Trojan w krakowskim „Dzienniku Polskim” 256/02 zamieściła swoją relację i refleksje z Cmentarza Janowskiego we Lwowie (towarzyszył jej tam p. Włodzimierz Popławski), pt. *Zapomniane mogiły*. To nie pierwszy artykuł Pani Wandy o Lwowie. I nie po raz pierwszy wyrażamy nasze uznanie i wdzięczność.

➔ Już parokrotnie odnotowaliśmy na tych łamach artykuły o Lwowie zamieszczane od czasu do czasu w „Kurierze PKP”, który podróżni znajdują w przedziałach wagonów *lepszyc* pociągów. I oto w numerze 86 z X '02 znaleźliśmy dość długą i bogato ilustrowaną relację Marioli Knapf z podróży trasą dość stereotypową przez Małopolskę Wschodnią plus krótki wyskok poza Zbrucz.

Artykuł, w samej intencji sympatyczny, roi się od błędów i niezbyt taktownych (zapewne nieświadomych) sformułowań. Zaczyna się od tytułu: *Hajda na Dzikie Pola*. Zaraz potem wspomina autorka o *doszyscyżypatielnyc* piosenkach lwowskich. Czy to bardzo specyficznie rosyjskie – nawet nie ukraińskie – określenie pasuje do arcy-polskich piosenek spod Wysokiego Zamku? Coś się w warszawskiej głowinie poprzestawiało. I jeszcze bzdurne zdanie o *starszej i młodszej przeszłości w historii zachodniej Ukrainy*.

Potem zauważa autorka pomnik Mickiewicza, który lwowianie nie bez racji uważają za ładniejszy niż ten, który stoi w Warszawie. Czy trzeba być aż lwowianinem, żeby ocenić różnicę poziomu architektoniczno-rzeźbiarskiego obu pomników?

Cerkiew jest Wołoska, a nie *Wołowska*, proszę pani. A w Podhorcach jest czarnoziem raczej podolski, a nie *ukraiński*. Czy autorka nigdy nie słyszała o Brzeżanach, skoro pisze *Bereżany*? W innych miejscowościach Podola spotyka już tylko ruskie cerkwie, cytuje ruskie anegdoty, sypane zapewne przez ukraińską przewodniczkę. Na koniec Kamieniec Podolski, Chocim i Czerniowce – tu wiadomości czerpie autorka raczej z *Trylogii* niż od przewodniczki, co wychodzi na dobre temu fragmentowi relacji.

**Wypada zaapelować do organizatorów polskich wycieczek w tamte**

strony: bierzcie ze sobą naszych przewodników. Wszystkie przekłamania serwowane przez ukraińskich pilotów robią mętlik w głowach uczestników. A przecież chodzi nam o coś przeciwnego.

Niedawno czytaliśmy relację z podobnej wyprawy zorganizowanej dla bezetów, czyli byłych ziemian z terenów wschodnich, mieszkających dziś w jednym z miast RP. Włos się jeży, gdy się to czyta.

➔ W „Gazecie Wyborczej” produkuje się niejaki Cezary Polak (rzeczywiście?), w którego twórczości dziennikarskiej znalazło się m.in. omówienie czasopism ukraińskich w Polsce. Swój artykuł, zamieszczony w jednym z ubiegłorocznych wydań GW (na dostarczonym nam wycinku nie było numeru ani daty) rozpoczął tymi słowami: *Parę lat temu wróciła w Polsce moda na ukraińskość. Nad Czeremosz, na Czarnohorę, do Brodów i Czerniowiec ciągną wycieczki polskich etnografów i muzykologów poszukujących folkloru sięgającego czasów przedchrześcijańskich, który ponoć prawie niezmiennie przetrwał na tych ziemiach. [...]*

No tak, dodajmy do tego jeszcze archeologów, tylko co to ma wspólnego z ukraińskością? I na pewno nie o takie bzdury chodzi (zapewne wyczytane w tych czasopismach).

*Modę na ukraińskość* wiązalibyśmy raczej ze wzmożoną obecnie uwagą wobec skandalu wokół Cmentarza Orłąt czy szeroko omawianej w mediach walki Kuczmaopozycja, albo afery z dostarczeniem terrorystom Al-Kaidy osławionej *Kolczugi...*

Potem p. Polak ubolewa nad akcją „Wisła”. Pisze: *Jeszcze gorzej, że zapominamy o problemach Ukraińców w Polsce. Nie uświadamiamy sobie do końca, czym była akcja „Wisła” i jak wielkie piętno odcisnęła w świadomości polskich Ukraińców. [...] Artykuły o akcji „Wisła” znaleźć można prawie w każdym numerze wszystkich pism ukraińskich ukazujących się w Polsce. [...]*

No cóż, szkoda, że w polskich pismach po tej i tamtej stronie jałtańskiego kordonu nie pisze się *prawie w każdym numerze* o wygnaniu Polaków z Ziemi Wschodnich. Może by wtedy wykształcony pan dziennikarz o tym się dowiedział? A może wie, tylko za to w GW nie płacą?

➔ „Polityka” 40/02 opublikowała artykuł J. Dziadula **Kresy na manowcach**, dotyczący żenującej sprawy tzw. Polskiego Stronnictwa Kresowego (PSK) oraz związanego z nim tzw. Światowego Kongresu Kresowian (ŚKK). Istotę afery streszczono zaraz pod nagłówkiem artykułu: *Polskie Stronnictwo Kresowe miało być partią władzy. Tak myśleli jej założyciele w 1994 r. Ale się skłócili. A teraz wyzywiają wzajemnie od agentów bezpieczeństwa i kryminalistów.* Czołowymi działaczami PSK byli (i są nadal?) Jan Skalski z Bytomia i Edward Prus z Gliwic. Przewodniczącym Naczelnej Rady Politycznej (!) PSK został krakowianin, nie *kresowianin*, p. Bogusław Gedl.

Już na samym początku artykułu zamieszczono budzącą sprzeciw informację: *Podwaliny pod PSK położyło Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, jedna z pierwszych organizacji repatriantów w III RP.* W stwierdzeniu tym zakamuflowana jest nieprawda, bo TMLiKPW od chwili powstania PSK odcięło się od tego tworu. Zaangażowała się w to natomiast grupa działaczy bytomskiego oddziału Towarzystwa, podobnie jak w ŚKK, całkowicie na własną rękę, bez akceptacji ze strony zarówno Zarządu Głównego TMLiKPW i absolutnej większości zarządów ponad 80 oddziałów, jak i ogółu członków w całej Polsce. Widziano bowiem bezsensowność takiego pomysłu, brakowało także zaufania do tych właśnie ludzi, którzy ów pomysł usiłowali *par force* realizować. Były próby kaperowania członków z oddziałów TMLiKPW, także w Krakowie, ale na szczęście się nie udało. Ostatnio – chyba w związku z całkowitym rozkładem tych niepotrzebnych organizacji – wszczęto nową akcję dywersji przeciwko Towarzystwu. Ale po co?

Przykro, że o aferze, w którą zamieszani są ludzie z kręgu *kresowian*, czytają mało zorientowani Polacy w całym kraju i nie-Polacy poza nim.

➔ Czytelnicy pamiętają zapewne nasze dwie publikacje na temat **rodziny Turnauów**: o Jerzym Turnau, który w latach 1920. prowadził we Lwowie tzw. Wyższe Kursy Ziemiańskie (CL 2/2000), oraz o Turnauach z Zaleszczyk (CL 1/02). Z rodziny tej pochodzi popularny w kraju piosenkarz krakowski i poeta Grzegorz Turnau, z któ-

rym rozmowę zamieścili w „Dzienniku Polskim” (dodatek „Magazyn niecodzienny” XI '02) W. Krupiński i T. Sikora. Na pytanie, czym jest dla niego tradycja, Turnau odpowiedział: *Pewnie nikogo nie zaskoczę oryginalną koncepcją na ten temat: „jestem synem mego ojca, jestem ojcem mego syna”, jak napisał Michał Zabłocki. I tu już nie ma co więcej gadać, tylko pilnować sen-*

*su, który z naturalnej kolei rzeczy wynika. Ostatnio śpiewałem ten wiersz we Lwowie, po odwiedzeniu grobu pradziadka Jerzego na Cmentarzu Łyczakowskim. Czuję się sensownie zakotwiczony w czasie. Przynajmniej przez moment.*

A więc znowu Cmentarz Łyczakowski jest tym spoiwem, który wiąże pokolenia Polaków...

Jarosław Marczuk

## PRAPOLSKI BASTION (dokończenie ze s. 11)

**Ta stałość i trwałość związków osadniczych górnego Pobuża i górnego Podniestrza z dorzeczem Wisły nie może być dziełem przypadku i chyba potwierdza słuszność wniosków wysnutych w niniejszych uwagach z materiału toponomastycznego.**

H. Łowmiański pisze, że Lędzianie, jedno z plemion czy raczej związków plemiennych prapolskich ... *zawładnęli w pewnym momencie obszarem przemysko-czerwieskim i najwidoczniej założyli na tym obszarze szereg osad, grodów i wsi polskich, jednakowoż istniał tam i substrat etniczny ruski.* – Z przytoczonych wyżej wywodów wynika z całą oczywistością, że rzecz miała się wręcz p r z e c i w n i e, że na wspomnianym obszarze *substrat\*\*\*\** stanowił p o l s k i element etniczno-językowy, element ruski zaś jest tam późniejszym *superstratem\*\*\*\**. Na to, że pierwotny był tu *substrat* ruski, ani H. Łowmiański, ani też nikt inny dowodów nie przedłożył.

*Dokończenie – o Lędzianach – w następnym numerze. Zwracamy również uwagę Czytelników na wnioski lingwistyczne, jakie przedstawił prof. Jan Janów z badań nad słownictwem huculskim – patrz omówienie jego Słownika w CL 3/02, s. 53.*

*Listy do redakcji*



*Od Pana Romualda Kołodzkiego-Stobbe, wiceprezesa ZG Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej i przewodniczącego Koła w Warszawie otrzymaliśmy następujący list:*

Najserdeczniej dziękuję w imieniu środowiska Drohobyczan zamieszkałych w Polsce i na Ziemi

❶ Wieprz – rzeka na Lubelszczyźnie. Źródła znajdują się po pn. stronie Roztocza (nieдалеко Tomaszowa Lub.). Płyńe przez Szczepieszyn, Krasnystaw, Kock, a Lublin pozostawia po stronie zach. Uchodzi do Wisły między Puławami a Dęblinem.

❷ Wisłok – rzeka w środkowej Małopolsce. Źródła u stóp Karpat, niedaleko przełęczy Dukielskiej. Płyńe przez Krosno i Rzeszów, uchodzi do Sanu między Jarosławiem a Leżajskim.

\* Toponim – nazwa geograficzna; toponimia, toponomastyka – dział językoznawstwa badający nazwy geograficzne.

\*\* Hydronim – nazwa obiektu wodnego (rzeki, potoku, stawu, jeziora, bagna itp.).

\*\*\* Patronim – imię, przydomek lub nazwa – *odojcowskie* (od imienia lub urzędu ojca).

\*\*\*\* Substrat – w językoznawstwie podłoże językowe, język ludności pierwotnej; superstrat – język ludności napływowej, który nawarstwia się na język ludności autochtonicznej.

Drohobyckiej za artykuł „Sprawy języka ciąg dalszy”, zamieszczony w numerze 2 CRACOVIA-LEOPOLIS z roku 2002 i zamieszczenie w nim obszernych fragmentów listu parafian z Drohobycza do Jego Eminencji Kardynała Mariana JAWORSKIEGO, Metropolity Lwowskiego.

W tej sprawie Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej podjęło Uchwałę w dniu 14 maja 2001 roku podczas Zjazdu w Częstochowie na Jasnej Górze. Tekst tego dokumentu przesyłam przy niniejszym do uwagi Pana Redaktora, podobnie jak i inną korespondencję odnoszącą się do tej kwestii – z sugestią jej ewentualnego wykorzystania w przypadku dalszego podnoszenia

tej, tak istotnej dla polskiej tożsamości narodowej i kulturowej sprawy – na łamach Państwa cenionego kwartalnika.

Równocześnie równie serdecznie dziękuję za zamieszczenie na okładce Nr 2/2002 panoramy Drohobycza według malarstwa Feliksa LACHOWICZA, wspaniałego i dotychczas niedocenionego artysty, malarza tak bardzo zasłużonego dla historii i kultury Ziemi Drohobyckiej, tak wielkiego polskiego patrioty.

Życzę Panu i szacownej Redakcji kwartalnika CRACOVIA-LEOPOLIS dalszych wspaniałych sukcesów w utrwalaniu naszych uczuć i przekazywaniu prawd historycznych Kresowego Pokolenia naszych Ojców i naszego – potomnym...

*Dziękujemy za ten ważny dla nas list. Uchwałę SPZD zamieścimy w numerze 2, tradycyjnie już poświęconym sprawom kościelnym. W miarę możliwości opublikujemy również inne materiały przez Państwa nadesłane. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia wszystkim Drohobyczanom, gdziekolwiek dziś mieszkają.*

*Jakże nie pochwalić się takim listem, jaki napisał do nas pan Franciszek Porzycki, zamieszkały w Prochowicach w pow. legnickim:*

[...] bardzo cieszę się z tego, że są ludzie, którzy poświęcają się temu, aby mógł zaistnieć piękny swą treścią kwartalnik Cracovia-Leopolis. Prenumeruję go od 1998 r. Czytam go zawsze od pierwszej do ostatniej strony: Komarno, rzeka Wereszyca, nasz powiat rudecki, Chodorów, Droho-

bycz oraz wojewódzki Lwów i wiele innych [...]. Całej Redakcji życzę dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności oraz wytrwałości w podawaniu nam, czytelnikom Cracovia-Leopolis, zawsze ciekawych informacji związanych z zabranymi nam Ziemiąmi Kresowymi. [...]

*Serdecznie dziękujemy, Panie Franciszku. Domyślamy się z treści listu, że pochodzi Pan z Komarna, może więc napisałby Pan wspomnienie o tej miejscowości, a my je wydrukujemy?*

*Apel Pani Barbary Rydel-Hetnał, skierowany do żyjących dawnych mieszkańców Kremerówki k. Chodorowa lub ich potomków, ogłoszony w CL przynosi rezultaty. Ciekawy list do Pani Barbary napisał z Jarosławia p. Józef Stęciński – oto jego fragmenty:*

Droga Pani! Dopiero teraz natknąłem się na CRACOVIA-LEOPOLIS i Pani artykuł „Mój Chodorów”, z którego dowiedziałem się wiele o cukrowni w Chodorowie. Mój dziadek pracował [...] w cukrowni Chodorów. Mój ojciec podobnie. Ja urodziłem się w Kremerówce (1936). Całą rodzinę ze strony mojej babki [...] i ze strony siostry mojego ojca [...] wywieźli na Sybir. Dziś ci, którzy jeszcze żyją (w Anglii, Australii, Kanadzie i USA) bardzo się ucieszą, jak otrzymają Pani artykuł, którego kopię im wyślę. [...]

*Pani Barbarze dziękujemy za udostępnienie listu. Prosimy także o następne wiadomości.*

---

## Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch  
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Ireneusz Kasprzyśkiak, Barbara Kościak, Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska  
Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27  
Informacje o prenumeracie: Romana Machowska, tel. (12) 637-13-21

---

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413-35-00, 294-15-28, fall@inetia.pl  
Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

# NASZE MIASTA

W poprzednim numerze (CL 4/02, III str. okładki) zapowiedzieliśmy prezentację planów miast wschodniomałopolskich, które – jak niemal wszystkie polskie miasta, od średniowiecza poczynając – były zakładane na zasadzie wywodzącej się ze starożytności – z planu rzymskiego obozu wojskowego. W tamtym numerze pokazaliśmy plan takiego obozu, a także stare francuskie miasto Aigues Mortes i średniowieczną Warszawę. Dziś oglądamy jeszcze starą Bolonię. Zasada ta, rozwinięta w wielu krajach Zachodu, towarzyszyła również tzw. *prawu magdeburskiemu*, które stanowiło podstawę lokacji większości naszych miast.

W kolejnych numerach CL, obok planów miast Małopolski Wschodniej, ze Lwowem na czele, będziemy demonstrować także – dla porównania – plany miast centralnej i zachodniej Polski: Krakowa, Poznania czy Nowego Targu, Miechowa, Poznania lub Myślenic, a także Wrocławia, który leżał na jednej z dróg pochodzącej cywilizacji europejskiej do Polski. Wpływ ten zaznaczył się w średniowieczu m.in. właśnie rozplanowaniem naszych miast (i ich ustrojem) oraz budową gotyckich kościołów. Jedne i drugie utkwiiły głęboko w naszej cywilizacji, a w Małopolsce Wschodniej przetrwały o wiele dłużej niż gdzie indziej.

W niniejszym numerze – wpisując się w jego *przemyski* profil – przedstawiamy kilka planów głównych miast Ziemi Przemyskiej, od Jarosławia poczynając, poprzez

stołeczny Przemysł oraz najbliższe mu Mościska i Sambor, po Drohobycz i Stryj. Kilka objaśnień do planów:

**PRZEMYŚL** (s. 4) – klasyczny plan szachownicowy, z rynkiem w centrum i ratuszem w jego środku. Gotycki kościół parafialny (obecnie katedra), z uwagi na górzystą rzeźbę terenu, stoi nieco dalej, „o piętro wyżej”. Obok wyrosły później dalsze kościoły, piętrząc się malowniczo nad śródmieściem.

**JAROSŁAW** (s. 22) – jego plan jest skąpy – podobnie jak w Krakowie – ulicą wybiegającą nietypowo z jednego naroża rynku ku zamkowi. Być może, że i tam owa ulica (jak w Krakowie Grodzka) jest śladem wcześniejszego układu dróg.

**MOŚCISKA** (s. 39) – tak wyglądało miasteczko w dawnych wiekach. Kościoły parafialny i dominikański (dziś Redemptorystów) osłaniają miasto po dwóch stronach. W układzie tym niewiele się zmieniło do dziś, przybyło tylko zabudowy. Ale szosa Przemysł–Lwów nadal przebiega przez rynek.

**SAMBOR** (s. 5) – układ klasyczny. Ratusz w środku rynku, kościół parafialny z zachowanymi elementami gotyku w narożnym kwartale (oznaczony cyfrą 1). Dalsze kościoły powstały później.

**DROHOBYCZ** (s. 6) – i tu, jak w Samborze, klasyczny układ: ratusz pośrodku rynku, w narożnym kwartale wspaniała gotycka fara (oznaczona cyfrą 1).

**STRYJ** (s. 7) – jak w dwóch poprzednich, tylko stary ratusz już nie istnieje. Kościół o strukturze gotyckiej w narożnym kwartale.

Szersze omówienie zagadnienia urbanistyki starych miast na ziemiach polskich zamieścimy w następnym numerze.

Przedstawione plany zaczerpnęliśmy z: T. Tołwiński, *Urbanistyka*, t.1 (1947).

*Materiały do dziejów sztuki sakralnej* pod red. J. Ostrowskiego, t. 5 (1997), t. 7 (1999), t. 9 (2001). T. Trajdos, T. Zaucha, *Drohobycz* (2001).



Słowo od Redakcji		Marta Walczewska	
ZIEMIA PRZEMYSKA	II	JUBILEUSZ ARCYBISKUPA TOKARCZUKA	44
Felieton		Barbara Uhma	
Barbara Czałczyńska		DZIAŁACZ-BANKOWIEC-HISTORYK	44
O LUDZIACH STAMTĄD	I	Słownik geograficzno-	
Andrzej Chlipalski		- historyczny	
ZIEMIA PRZEMYSKA, GDZIE I JAKA BYŁA	3	DROHOBYCZ ♦ SAMBOR	43
Jerzy Nalepa		Niedaleko za Przemysłem	
PRAPOLSKI BASTION	8	Malwina Piskozub	
Archiwum		NOWE DIECEZJE	47
WIELCY Z ZIEMI PRZEMYSKIEJ	12	Marta Walczewska	
Ludzie w Cracovia-Leopolis		NOWI BISKUPI LWOWSCY	48
LISTA NAZWISK Z ROCZNIKA 2002 (5)	13	Elżbieta Mokrzyńska	
Andrzej Żaki		BOŁSZOWCE ODŻYJĄ?	48
BOLEŚLAW CHROBRY I PRZEMYSŁ	14	Marta Duczak	
Piotr Krasny		11 LISTOPADA W DROHOBYCZU	49
KOŚCIOŁY, KTÓRE NIE ZGINĘŁY	17	WYDARZENIA	50
Jadwiga Sibiga		W Krakowie i dalej	
ZWIĄZKI JAROSŁAWIA ZE LWOWEM	21	Maria Berek	
Zofia Dudrówna		SPOTKANIE W SKOMIELNEJ CZARNEJ	51
GWIAZDY NAD STOROŻKĄ	24	Jerzy Żuk	
Rozmowa		NA CMENTARZ ŁYCZAKOWSKI	52
Janusz M. Paluch		NOTATKI	53
ROZMOWA Z MARIUSZEM OLBROMSKIM	27	Kultura ♦ Nauka	
Krystyna Grzegocka		Edwin Gartkiewicz	
ŚWIAT POTRZEBUJE PIĘKNA...	31	POLSKA KULTURA 2002	55
Poezja		Antoni Grochal	
Kazimierz Wierzyński		WE LWOWIE – ARTYŚCI NIEZALEŻNI	55
SPOTKANIE Z INWALIDĄ		Janusz M. Paluch	
♦ WIERSZ DLA ROMANA PALESTRA	36	STARE DOBRE MAŁŻEŃSTWO	56
Proza		KRONIKA	58
Anna Kostecka-Sadowy		Książki ♦ Czasopisma	
MOŚCISKA SERCE ŚCISKA	37	Stefan S. Łukowski, Marta Walczewska,	
Sylwetki		Tadeusz Kukiz, Tadeusz Czerny	
Stefan S. Łukowski		NOWE KSIĄŻKI	59
HISTORYK PRZEMYSŁA	40	Karol Odrycki	
Karol Odrycki		GALICJA TO MAŁOPOLSKA	64
JÓZEF DIETL W 125-LECIE ŚMIERCI	41	Jarosław Marczuk	
Irena Suchanek		WERTUJĄC WYDAWNICTWA	64
PREZYDENT, KTÓRY STWORZYŁ		Listy	67
WIELKI KRAKÓW	42	NASZE MIASTA	III